

1171

Zarys początków i rozwoju rodziny  
i własności.

---

*Druk K. Kowalewskiego,*

*Warszawa, Mazowiecka 8.*

---

1012 H-122948

M. Kowalewski.

1171

~~Nr 1630~~

ZARYS

Początków i Rozwoju Rodziny  
i Własności

(WYKŁADY W UNIWERSYTECIE SZTOKHOLMSKIM).

Przekład z francuskiego

Marji Gomólińskiej.




Tr. Juv. 3294



WARSZAWA

Skład główny w Księgarni Naukowej, Krucza 44.

1903.



Дозволено Цензурою.  
Варшава, 9 іюля 1902 г.

## PRZEDMOWA.

---

Pisano tak wiele w ostatnich latach o pochodzeniu rodziny i własności, że każde nowe dzieło w tym przedmiocie ma rację bytu o tyle tylko, o ile rzuca nań nowe światło. Światło to może wytrysnąć bądź z danych etnograficznych, historycznych lub prawnych, bądź też z krytyki ściślejszej najnowszych teorii. Autor miał głównie na względzie ostatnie to zadanie. Chodziło mu nie tyle o analizę faktów, ile o syntezę rezultatów już zdobytych w nauce etnografji. Studja specjalne nad światem słowiańskim i plemionami kaukaskimi, pozwoliły mu na paru nowych danych oprzeć hipotezy, postawione przez jego poprzedników. Kwestją, o której wyjaśnienie najbardziej mu chodziło, była sprawa ustroju macierzystego (matrjarchatu) u narodów rasy aryjskiej. Tu właśnie znajomość świata słowiańskiego i plemion aryjskich Kaukazu stała się dla autora bardzo pożyteczną.

Odrzucając hipotezę zupełnie nieograniczonej swobody stosunków płciowych w najdawniejszej epoce historji, autor usiłował dowieść, że rodziny macierzysta, patrjarchalna i indywidualna są tylko trzema różnemi stopniami tego samego rozwoju. Rozwój ten został już dokonany albo też dokonywa się obecnie u narodów różnych ras i różnych religji, bylibyśmy

więc w błędzie, wyłączając z niego naszą własną rasę. Ustrój macierzysty istniał u ludów aryjskich, zostawił ślady zarówno w dawnych ich prawach, jak i w obyczajach i zwyczajach dzisiejszych. Władza męża i ojca rozwinęła się powoli w łonie społeczeństwa macierzystego, jej zjawienie się stworzyło rodzinę patriarchalną, która, jak tego dowodzi świat słowiański, z wolna znów ustępuje miejsca rodzinie indywidualnej.

Autor, zmuszony pomieścić swoje studia w ramach niewielu wykładów, nie mógł obrazowi spółnictwa agrarnego, który charakteryzuje najdawniejszy okres własności ziemskiej, dać takiego wykończenia, jakiego dany przedmiot wymaga. Obszerniej traktował autor o tym w książce wydanej dziesięć lat temu w języku rosyjskim, pod tytułem: „Obszczyna wiejska i przyczyny jej rozkładu“. Książkę tę dopełnia szereg artykułów drukowanych w „Gońcu prawnym” w Moskwie. W tych to artykułach, opierając się na dokumentach, zebranych z akt niemieckich, autor rozbiierał obszernie teorię Fustel de Coulanges’a o starszeństwie własności indywidualnej. Do nich więc należałoby się udać, aby zdać sobie sprawę z faktów, na których autor niniejszego obrazu oparł swoją teorię samodzielnego rozwoju spółnictwa agrarnego w łonie społeczeństwa patriarchalnego, jakoteż nie mniej naturalnego rozkwitu własności prywatnej w miarę rozkładu wspólności rodzinnej i wiejskiej.

## WYKŁAD PIERWSZY.

---

Wahałem się długo z daniem odpowiedzi przychylniej na zaproszenie komitetu, organizującego pogadanki niniejsze, a to z dwóch powodów. Po pierwsze Szwecja, jak ją rozumiemy w Rosji, jest krajem, w którym raczej uczyć się sami, niż nauczać możemy;— powtóre, chodziło tu o wykład w języku obcym, a wiadomą jest rzeczą, iż władać zupełnie poprawnie można tylko językiem ojczystym. To więc powstrzymywało mnie od decyzji zbyt pośpiesznej.

Podjąłem się wszakże tych wykładów w przekonaniu, że będę mógł, pomimo tak ważnych przeszkód, zwrócić uwagę Panów na rezultaty moich stałych badań, dotąd, jak sądzę, dla was obcych.

Pozwolicie mi bez wątpienia, ze względu na mój patriotyzm Rosjanina, przyznać, że dla historii prawa etnografja Słowiańszczyzny przedstawia interes pierwszorzędnej doniosłości.

W Europie Zachodniej, niestety, nauka ta posuwa się jeszcze po omacku w chwiejnej niepewności pierwszych występów. Katedry, poświęcone tej gałęzi wiedzy, a dobrze obsadzone, powstały w kilku zaledwie takich ogniskach uniwersyteckich, jak Berlin, Wiedeń, Paryż i Upsala. Zajęte przez pierwszorzęd-

nych filologów (Jagicz, Léger, Lundell) rzucają one jasne światło na budowę filologiczną i historję języków słowiańskich. Ci pionierzy jednakże w swoich specjalnych studjach nie zajmują się zupełnie ani historją słowiańską, ani prawem, i obie te gałęzie wiedzy ludzkiej pozostają, jak dawniej, w zupełnym zaniedbaniu. Nic bardziej nad to nie może opóźnić rozwoju nauk społecznych. Czas już położyć kres podobnemu stanowi rzeczy, i wyprowadzić na światło dzienne liczne prace zarówno rosyjskich, jak polskich i serbskich badaczy, oraz dostarczyć uczonym Europy Zachodniej danych drogocennych, zawartych w dawnych prawodawstwach i dzisiejszych obyczajach narodów słowiańskich, zamieszkujących ogromne cesarstwo rosyjskie.

Oto Państwo cel, który zamierzam osiągnąć, i podstawy, upoważniające mnie do mówienia z niejaką pewnością siebie.

Zamierzam wyłożyć wam rezultaty, otrzymane w socjologii przez uczonych słowiańskich; nie obawiam się napotkać przeciwników, gdy wyznam, że wszystkie uogólnienia socjologiczne będą niezupełne, dopóki Wschód nie odkryje tajemnic swego pochodzenia. Socjologja bowiem, aby się stać nauką zupełnie oczywistą, nigdy nie powinna odrzucać żadnych obserwacji ani doświadczeń. Założyciel jej, August Comte, zblądził według mnie, nie powziąwszy tego przekonania. Zbudował on gmach wspaniały swojej teorji na podstawach, nie posiadających tego ogólnego charakteru, jaki on w nich widzieć pragnie; gdyż jedynie świat rzymsko-katolicki dostąpił zaszczytu zostania przedmiotem jego doświadczeń pozytywnych. Wszelka nowa dążność udowodnienia założeń socjologii bę-



dzie miała wartość jedynie pod warunkiem wprowadzenia w obręb naszych poszukiwań życia Wschodu, w szczególności zaś życia narodów słowiańskich.

Zanim jednak dojdziemy do uogólnień, trzeba zacząć się zgłębieniem początków życia społecznego, którego rozwój historyczny stanowić będzie przedmiot naszych wykładów.

Kwestje, które poruszać będziemy, są w ścisłym związku z postępem nauk przyrodniczych, w szczególności zaś z odkryciem wielkiego prawa rozwoju, którym Karol Darwin wzbogacił naukę biologji. Zastosowane pomyślnie przy rozbiórce zjawisk społecznych, odkrycie to dąży z dnia na dzień do wywarcia swego wpływu, powiedzmy lepiej, do całkowitego owładnięcia filozofją historji, nauką religji, prawa i moralności. Nie ograniczając się na spekulacjach teoretycznych, idea rozwoju wkracza coraz więcej w dziedzinę życia praktycznego.

Postęp, jak go dziś rozumiemy, da się określić, jako ustawiczny i samodzielny rozwój płodnych ziarn, zasianych przed wiekami przez naszych przodków. Idea nagłej przeróbki czegokolwiek, nagłego tworzenia nowego porządku rzeczy, nowej religji lub nowej moralności, jest nam najzupełniej obcą. Ale jakkolwiek dzisiejsze prawo rozwoju odrzuca możność nagłych przewrotów, tym niemniej sprzeciwia się ono i wszelkiemu zastoju. Teraźniejszość wydaje mu się tylko zarodkiem przyszłości, która musi przewyższać ją pod każdym względem. Ułatwić to przejście do stanu lepszego,—oto wzniosłe zadanie, jakie filozofja ewolucjonistyczna stawia życiu praktycznemu. W dziedzinie teorji zaś badanie przeszłości i teraźniejszości,

aby przewidzieć przyszłość, jest jej najpiękniejszym dążeniem.

To ostatnie jedynie mieć będziemy na względzie w pracy niniejszej. Zgodnie ztym z porządkiem idei czysto naukowych zamierzam traktować najbardziej palące zagadnienia nauki społecznej: kwestję rozwoju rodziny i własności.

Szkoła ewolucjonistyczna stosuje do podobnych badań teoretycznych metodę *historyczno-porównawczą*. Potężna w tym, co się tyczy filologii i historii religji, metoda ta stawia jeszcze niepewne kroki w sferze nauk prawnych. Rysem jej specjalnym jest studjowanie równoległe rozwoju społecznego pojedynczych narodowości starożytnych i dzisiejszych. Badania te powinny dać nam ostatecznie ogólną formułę powszechnego rozwoju społecznego.

Zbudowana w myśl tego, że natura ludzka pojawia się wszędzie z właściwościami podobnemi, że potrzeby i zdolności ras rozmaitych różnią się tylko w szczegółach, i że te różnice zacierają się w miarę zbliżania się do pierwotnego stanu ludzkości, metoda historyczno-porównawcza traktuje społeczność ludzką, jako odrębną całość. Przedmiotem jej obserwacji są nie zjawiska, wywołane jakimś prawem społecznym pojedynczego narodu lub rasy, lecz rozwój tych praw w ludzkości całej. Fakty, zebrane z historii jednego narodu, obchodzą ją o tyle tylko, o ile służą do rozjaśnienia danego zjawiska wogóle, t. j. o ile powtarzają się w życiu innych narodów. Poszukuje więc metoda historyczno-porównawcza raczej podobieństw niż różnic. Im bardziej ogólny charakter nosi dane zjawisko, tym większej wagi nabiera ono dla niej; im bardziej wzrasta liczba środowisk obserwowanych, tym do-

świadczenie zyskuje na pewności. Stąd wniosek, że porównanie nie powinno się ograniczać na narodach jednej rasy, jednego języka, lub jednej religji. Nie mamy tu bynajmniej zamiaru zaprzeczać wpływu, jaki te trzy czynniki wywierają na uspołecznienie ludzi, owszem, gotowi jesteśmy przyznać, że czynniki te wytwarzają w danym obrębie wspólne tło idej, urządzeń i obyczajów; nie jest to jednak strona, która zajmuje nas w tym wypadku. Poza temi wpływami, wspólność natury, widoczna przedewszystkim w dzieciństwie ludzkości, jest przyczyną doskonałego podobieństwa pierwszych stopni rozwoju społecznego a najbardziej nawet różnorodnych narodów.

Włączywszy do społeczeństw porównywanych współczesne nam ludy dzikie i barbarzyńskie, rozszerzymy jeszcze bardziej obszar naszych spostrzeżeń. Tym sposobem etnografia dopomoże historji i studja porównawcze ras żyjących dopełnią badań nad temi rasami, które zachowały zaledwie słabe wspomnienie swego stanu pierwotnego lub też zniknęły zupełnie z powierzchni ziemi.

Temu zlaniu się metody historycznej z *etnograficzną* można postawić pewne zarzuty. Któż może zapewnić, że ludy dzikie i barbarzyńskie znajdują się teraz jeszcze na pierwszym stopniu swego rozwoju? Czy ich stan obecny nie jest rezultatem zwyrodnienia, którego przykładów dostarczył nam niejeden naród starożytny i współczesny? Nie posuwając się bynajmniej wraz z teologami do uznania wpływu na los dzikich grzechu pierworodnego, z którego Zbawiciel chciał nas odkupić, przyjąć musimy, że nie wszystko w obecnym stanie dzikich i barbarzyńców przypisać należy spadkowi po przodkach. Pewne ple-

miona są tylko szczątkami rozproszonemi narodów zniszczonych przez wewnętrzne niezgody i walki ludów między sobą. Gdyby Darwin uznał był i przyjął tę prawdę, nie wygłosiłby bezwątpienia hipotezy swojej o istnieniu rodziny indywidualnej u ludów pierwotnych. Rozumowanie jego opiera się w rzeczy samej na modłach poźycia społecznego, istniejących dziś u pewnych plemion Nowej Holandji, których życie społeczne wydało mu się najbardziej uwstecznionym.

Wielki przyrodnik nie przypuszczał wcale, że te plemiona, mało jeszcze zbadane za jego czasów, stanowią jedynie szczątki narodów prawie wytępionych przez wojny, i że obecny ich sposób życia nie może przypominać tej fazy rozwoju ludzkiego, którą nazywamy stanem pierwotnym.

Na zasadzie uwag powyższych zaznaczamy, że metoda etnograficzna będzie posiadała w wykładach niniejszych drugorzędne znaczenie.

Stan dzikości, zarówno jak stan barbarzyństwa, ma swoje odrębne okresy, których następstwo kolejnie zostało ustanowione dotąd z zupełną ścisłością. Najpewniejszy środek osiągnięcia tego polega na zestawieniu danych etnograficznych z danemi, których dostarcza historia ludów, znajdujących się na wyższych stopniach rozwoju społecznego. Tu właśnie metoda historyczna oddaje etnografji takie usługi, jakich nawzajem ma prawo oczekiwać od niej sama. Tym sposobem obie metody, wspierając się wzajemnie, wzbogacić mogą badania obok nowych spostrzeżeń nowemi teorjami.

Poza temi dwiema metodami, które scharakteryzowaliśmy w grubych zarysach, jest jeszcze trzecia, nazwana przez anglika Tytora *metodą przeżytków*. Polega ona na studjowaniu terażniejszo-

ści w celu odkrycia śladów przeszłości. Metoda ta opiera się na tej dobrze znanej zasadzie, że przeszłość nie ustępuje terażniejszości bez pozostawienia mniejszej lub większej ilości przeżytków, śladów różnego rodzaju i znaczenia (obyczaje, zwyczaje, wierzenia, obrzędy). Ślady te po większej części straciły swoją rację bytu lub też zmieniły się wskutek nowych czynników. Tak np. wspólność żon między członkami pewnej grupy krewnych, charakteryzująca, jak to zobaczymy później, stan pierwotny stosunków między obu płciami, tłumaczy nam źródło biblijnego zwyczaju oddawania w spadku wdowy nieboszczyka bratu jej męża.

Znany pod nazwą lewiratu, zwyczaj ten utrzymał się przez wieki, bo zgadza się z ideą późniejszą traktowania kobiety jako własności. Oddaje się przeto wdowę po nieboszczyku wraz z innymi dobrami dziedzicowi, którego śmierć brata wyniosła do godności głowy i przedstawiciela całego związku rodzinnego.

Przeżytki przeszłości zachowane w stanie obecnym mogą grać rolę podwójną: po pierwsze, mniej albo więcej żywoźnych urządzeń, powtóre, ciemnych często i bezmyślnych symbolów i formuł.

Tym sposobem lewirat jest przeżytkiem, do dziś dnia noszącym charakter zwyczajowy, podczas gdy rozmaite ceremonie ślubne u wielu narodów, np. pozorowane wykradzenie, utrzymują się jedynie jako symbole, przechowujące pamięć zwyczajów dawno zgasłych.

Metoda przeżytków przynosi badaniom naszym wielką pomoc. Wobec nieuniknionych przerw w dokumentach historycznych, odnoszących się do pierwszych faz społecznienia, oddaje ona nieocenione usługi. Zestawiając bowiem rysy prastare terażniej-

szości z przeszłością, odtwarza liczne strony uspołecznienia ludzkiego we wszystkich epokach jego rozwoju. Ogół doświadczeń zyskuje mnóstwo szczegółów cennych, a dane nasze stają się bardziej ściślemi, co trudno byłoby osiągnąć inną drogą.

Nie kładę specjalnego nacisku na konieczność zestawienia przeżytków terażniejszości z objaśnieniami etnografji i historii w celu ustalenia epoki ich pochodzenia. To rozumie się samo przez się: mamy tu nowy przykład wspierania się wzajemnego różnych metod badań w naukach społecznych.

*Jaki był ustrój rodziny pierwotnej w najodleglejszej  
epoce społecznej?*

Ktokolwiek zechciałby poznać niedawne jeszcze pojęcia teorii rodziny pierwotnej, dogodziłby najlepiej życzeniu swemu, zwróciwszy się do jednego z wielu podręczników, wydawanych zazwyczaj na początku każdego semestru przez uczonych Niemców przed laty dwudziestu. Na czterystu lub pięciuset stronicach grubego tomu dowodzą stanowczo, że objaśnienia pochodzenia społeczeństwa przez hipotezę umowy społecznej są niedostateczne. Czytelnik zmuszony był przyznać, że umowa podobna przechodzi granice możliwości, nie istniała zatem i historycznie dowiedziona być nie może.

Oczyściwszy w ten sposób pole badania, przystępowano do budowy nowego systemu, opartego na dokumentach jakoby niezbitych. Wzywano na świadectwo patriarchę Abrahama, jego małżonkę i całe jego plemię, a zwróciwszy się następnie do rzymskiego prawnika Gajusa i tekstu jego o prawach ojca rodzi-

ny i o ustroju plemion italskich, poruszywszy wreszcie Cezara i Tacyta wraz z ich błędnymi uwagami o organizacji starożytnych Giermanów, —kończono wnioskiem ostatecznym, że rodzina indywidualna istniała przed wieki i że z niej, kolebki i pnia wszelakich form społecznych, powstały plemię i państwo.

Prostota i zupełna zgodność tej hipotezy z opowieściami biblijnymi dodawały jej pozorów pewnego prawdopodobieństwa. Słyszając powtarzane przez Hegla, Ahrensa i Mohla rzeczy, wypowiedane setki i tysiące lat temu przed erą chrześcijańską przez autorów Księgi Rodzajów lub prawników rzymskich, gotowiliśmy byli uwierzyć w końcu wraz z de Maistre'em, że to pojęcie tak proste, od tak dawna i tak powszechnie podawane, stanowi część objawienia powierzonego naprzód narodowi wybranemu, a następnie chrześcijaństwu. Doktorzy i pisarze sprzeczekali się co do późniejszych stopni rozwoju społecznego, ogół jednak twierdził, że początek społeczeństwa wspierał się na rodzinie patryarchalnej. Niepodobna było wprawdzie zaprzeczać braku więzów trwałych pomiędzy mężem a żoną u wielu narodów starożytnych i dzikich plemion współczesnych, niemniej wszakże omijano tę trudność, uważając opowiadania starodawnych historyków i geografów za baśnie, swobodę zaś stosunków płciowych u dzikich nowożytnych za przykre odstępstwo od właściwej, jak mniemano, cywilizacjom pierwotnym czystości obyczajów.

Zaszczyt położenia końca tej czezej gadaninie należy do dwóch niedawno zmarłych uczonych: Bachofena i Mac Lennana. Oni pierwsi zniweczyli t. zw. patryarchalną teorię i wykazali, na jakich fantastycznych opierała się podstawach, oni pierwsi całym sze-

regiem wiarogodnych świadectw dowiedli nieistnienia rodziny indywidualnej w pierwotnej epoce życia ludzkości. Rzecz szczególna, że obaj ci nowatorowie nie wiedzieli zgoła o sobie: prowadzili badania zupełnie niezależnie, każdy według innej, właściwej sobie metody. Bachofen, głęboki znawca starożytności klasycznej, poszukiwał wzoru najdawniejszych form społecznienia w studjach porównawczych nad mytami. Doszedł on do przeświadczenia, że naród nie może przypisywać życiu bogów rysów, niezapożyczonych ze swego własnego bytu; sprawdziwszy dalej mniejszą lub większą stałość i jednostajność mytów, wnioskował, że te myty właśnie dostarczyć mogą licznych wiadomości o przedhistorycznym bycie zamierzchłych narodów. Co do Mac Lennana, ten usiłował odkryć tajemnicę pierwotnego stanu społeczeństw ludzkich za pomocą etnografji. Dzicy w stanie obecnym przedstawiają według niego przodków naszych z czasów odległych. Jako dowód przytacza nadzwyczajną zgodność opisów nowożytnych badaczy z faktami, zebranymi przez Herodota, Strabona i innych pisarzy starożytności i wieków średnich.

Nowej teorii rodziny pierwotnej brakowało szczegółowych opisów stosunków małżeńskich i rodowych owej epoki. Obraz ten mógł pojawić się tylko jako skutek drobiazgowych badań życia plemion dzikich, tułających się jeszcze po kuli ziemskiej. Badań tych nader skrzętnie dokonali niedawno ludzie, których pobyt między dzikimi trwał długie lata i którzy przyswoili sobie narzecza danych narodów. Morgan szczególnie <sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Patrz jego *Systems of Consanguinity and Affinity in the human Family*, wydawnictwo Fundacji Smithson-



opisał bardzo dokładnie system pokrewieństwa i małżeństwa u Iroków, a Fison u plemion australijskich.

Tym to wybitnym umysłem zawdzięczamy najbardziej zdumiewające odkrycia socjologiczne naszych czasów.

Wykazują one, że rodziny indywidualnej, stwarzanej obecnie przez małżeństwo i wydane potomstwo, nie spotykamy bynajmniej w początkach rodu ludzkiego. Zamiast niej istniała rodzina *matrjarchalna* czyli *macierzysta*, uznająca jedynie związek między dziecięciem a matką i krewnymi jej w linii żeńskiej.

Prawda w nauce musi być oczywistą, tymczasem fakty, na które powoływała się etnografia i historia prawodawstw nosiły początkowo charakter takiej niepewności i sprzeczności, że zdawało się istotnym zuchwalstwem wybierać je na materiał do budowy nowej teorii socjalnej. To też wiele pokoleń minęło i wiele systematów zaledwie zarysowanych ściemniało, zanim teoria ta zdołała osiągnąć z wycięstwo.

Nic trudniejszego w rzeczy samej nad ściśle zbadanie narodu, którego stan społeczny i umysłowy różni się w zupełności od naszego. Podróżnik przypadkowy, badacz mniej lub więcej powierzchowny — a takimi właśnie byli po większej części w stosunku do barbarzyńców pisarze starożytni, — nie może uchwycić prawdziwej osnowy cywilizacji pierwotnych. Nic dziwnego więc, że zwykle opowiadania o krajowcach Nowego Świata, Azji i Afryki, jakoteż urywane wia-

---

skiej w Waszyngtonie, dalej jego *Ancient Society* (Londyn 1877), i *Houses and Houselife of the American Aborigines* w „Contributions of North American Ethnology“ (Waszyngton 1881).

domości z autorów greckich lub łacińskich o starożytnych barbarzyńcach, doprowadziły początkowo do zaprzeczenia istnienia u człowieka pierwotnego wszelkich więzów rodzinnych. Od zeszłego wieku począwszy, dla określenia tego rodzaju stosunków płciowych używano nazwy *bezładu* albo *heteryzmu*. Wszelką myśl jakiegokolwiek organizacji, pewnej ustawy mniej lub więcej stałej, a uświęconej przez zwyczaj, wykluczano starannie z rozpraw o pierwotnym stanie społeczeństw ludzkich.

Wniosek ten jednakże znajdował się w zasadniczej sprzeczności z pewnym faktem powszechnym, a tak oczywistym, że musieli wzmiankować o nim nawet najpowierzchniejsi badacze życia dzikich i barbarzyńców. Mówię tu o dziedziczeniu przez dzieci nazwy po matce,<sup>1</sup> nie po ojcu, jak chcą współczesne nam prawa—inaczej, o uznaniu więzów silnych i stałych wyłącznie między dzieckiem a matką.

Zwyczaj ten wymaga u dzikich adoptowania nowonarodzonego przez tę grupę społeczną, do której należy jego matka. Cała grupa nosi wspólny dla wszystkich członków przydomek, zwykle nazwę jakiejś rośliny lub zwierzęcia, które uważa się za świętego patrona całej grupy, za *totem*, jak mówią dziś jeszcze Oceanijczycy \*).

Wkrótce po dokonaniu odkrycia, że matka jest podstawą rodziny pierwotnej, uczyniono drugie, nie mniej ważne. Mówię o tym, co niedawno nazwano *egzogamją*, t. j. zewnątrznożeniem, a co oznacza zakaz obcowania płciowego między osobami tej samej grupy społecznej, noszącymi wspólne imię—oznakę ich

---

\*) Chyba Czerwonoskórzy (*przyp. tłum.*)

naturalnego lub domniemanego pokrewieństwa. Dwa te zjawiska — rodowód po matce i egzogamja—poddają w wątpliwość istnienie owego, wyłączającego wszelkie prawidła i ograniczenia, bezładu pierwotnego, którym John Lubbock pragnął obdarzyć dzieciństwo ludzkości. Co więcej, zjawiska te pozwalają przypuszczać, że w początkach społeczeństw ludzkich stosunki płciowe, dalekie od dowolności, musiały naginać się do pewnych przepisów moralnych.

Badania porównawcze społeczeństw zwierzęcych wykazały następnie istnienie grup rodzinnych wśród licznych gatunków kręgowców. To przyczyniło się niemało do poddania w wątpliwość hipotezy o powszechności heteryzmu; inaczej możeby ludzkość za ledwie po wysiłkach stuleci uwolnić się od niej zdołała.

Już przed socjologami, przypisującemi naszemu gatunkowi ten rys obyczajów zwierzęcych, Darwin najpierwszy wypowiedział myśl, że zwierzętom nawet nie są tak obojętne pewne zasady postępowania, jakby się to nam zdawać mogło. Dowiódł mianowicie, że ich związki małżeńskie ulegają pewnym prawidłom w stopniu, pozwalającym przypuszczać istnienie u społeczeństw zwierzęcych, jakkolwiek w stanie zarodkowym, pewnych stosunków rodzinnych. Espinas, Houzeau i inni naturaliści, prowadząc w dalszym ciągu dzieło mistrza, zebrali ogromną ilość faktów, które, według Letourneau, stwierdzają, że „rodzina, patrjarchalna niekiedy, najczęściej jednak macierzysta, istnieje niezaprzeczenie w królestwie zwierząt“.

W tym ostatnim wypadku samica jest ośrodkiem grupy, a miłość jej dla młodych objawia się nie skończenie silniej i z większym poświęceniem niż miłość samca. Spostrzeżenie to najlepiej stwierdzić się da-

je u ssących, gdzie samiec, nader samolubny, opiekuje się rodziną jedynie dla interesu osobistego <sup>1)</sup>).

Letourneau nie myli się bynajmniej, utrzymując, że socjologowie, uznający wspólność kobiet jako pierwotne a konieczne ogniwo rozwoju rodziny ludzkiej, powstrzymałiby się od wypowiedzenia swoich przypuszczeń, gdyby zgłębili należycie społeczeństwa zwierzęce, zanim zajęli się społecznością ludzką <sup>2)</sup>).

Usilne studia nad Czerwonoskóremi i Australczykami, podjęte ostatnimi laty przez misjonarzy i uczonych, zamieszkałych pośród tych plemion i posiadających narzecza miejscowe, nie tylko potwierdziły wątpliwości co do istnienia bezładu pierwotnego stosunków płciowych, ale i wyjaśniły wewnętrzną organizację tych nieznanych społeczeństw.

Posłuchajmy przedewszystkim, co mówi Fison, niestrudzony misjonarz angielski, bystry badacz wewnętrznego życia plemion australskich. Ustrój rodzinny, przezeń opisywany, zdaje się być najbardziej zbliżonym do tej wspólności żon, o którą toczono tylkrotne spory.

Najprostsza i prawdopodobnie najdawniejsza ze wszystkich znanych organizacji — powiada autor angielski — jest ta, która zezwala na istnienie tylko dwóch grup w jednym plemieniu; mężczyźni i kobiety każdej grupy noszą wspólne imię rodowe. Organizacja ta uznaje rodowód po matce i obowiązuje swych członków do unikania stosunków płciowych w obrębie własnej grupy. Tak np. w Australji południowej kra-

---

<sup>1)</sup> *L'evolution du mariage et de la famille*, przez Karola Letourneau. Paryż. 1888. Str. 43—44.

<sup>2)</sup> *Ibid.*, p. 47.

jowcy z okolicy Góry Gambierskiej, jakkolwiek tworzą jedno tylko plemię, dzielą się niemniej na dwie grupy, jakgdyby „klany“ lub „genty“: Kunitów i Kroków. Każda z tych grup składa się z mężczyzn i kobiet, lecz małżeństwo w łonie tej samej grupy jest surowo wzbronione; panuje tam zatem zewnątrznożeństwo. Jednocześnie każdy Kunita jest uprawnionym małżonkiem każdej kobiety z pośród Kroków, podobnie jak każdy mężczyzna z grupy Kroków — każdej kobiety z Kunitów. Dzieci zrodzone z ojca Kunity i matki Kroczanki wchodzi w skład grupy Kroków, podczas gdy potomstwo Kunitki i mężczyzny Kroka może należeć tylko do Kunitów. Każde dziecko zatem wchodzi do grupy swojej matki i nosi wspólny z nią przydomek. Nie mając terytorjów oddzielnych, obie grupy żyją zmieszane ze sobą w tych samych osadach, rozrzuconych na przestrzeni kilku tysięcy mil. To sprzyja związkom przelotnym między Krokiem, przybyłym nieraz ze znacznej odległości, a Kunitką, zamieszkującą od urodzenia miejsce przez niego nawiedzone: Krok bowiem posiada prawa męża względem wszystkich Kunitek, a Kunita odwrotnie względem wszystkich Kroczanek. Stąd to powstał zwyczaj heteryzmu gościnności, dziś jeszcze nader rozpowszechniony u niektórych plemion Afryki i Azji, np. u Kafrów<sup>1)</sup> lub mieszkańców Syberji, Korjaków i Czukeczów<sup>2)</sup>.

Nie należy heteryzmu, jako objawu gościnności, utożsamiać z ideą heteryzmu wogóle, gdyż chwilowy związek gościa jest dozwolony jedynie pod warunkiem

<sup>1)</sup> Post. *Afrikanische Jurisprudenz*, 1887, str. 472.

<sup>2)</sup> *Histoire et description du Kamtchatka*. Amsterdam, 1779, VI, str. 126

nienaruszenia praw zewnętrznożeństwa. Kumita, przebywający w domu Kunitki, powstrzyma się od wszelkich stosunków z rzekomą siostrą. Co innego miałoby miejsce, gdyby gospodyni domu należała do klanu Kroków: nie zaliczając się zupełnie do jego krewnych, stałaby w kategorji jego żon.

Plemiona australskie zachowują egzogamję z taką ścisłością, że, nawet w razie porwania kobiet i dziewcząt lub pogoni za nimi (t. zw. umyczki), porywający nie ośmiela się zostać małżonkiem swojej ofiary, jeśli ta należy do jego klanu.

Ponieważ każdy Krok jest mężem każdej Kunitki i odwrotnie, przeto możemy utrzymywać, że zamiast małżeństwa indywidualnego istnieje tam małżeństwo między całemi grupami. Zanotujemy jeszcze jedną właściwość szczególną. Małżeństwo nie dokonuje się w pewnym określonym terminie i miejscu, lecz każdy osobnik bez względu na płeć, do której należy, zostaje mężem lub żoną na mocy prawa urodzenia. Ponieważ dzieci należą zawsze do grupy swojej matki, zatym każdy Kumita uważa się za ojca synów i córek Kroczanek, każdy zaś Krok —wszystkich dzieci grupy Kunitów. Podział plemienia na dwie grupy zewnętrznożeńne z przelewaniem praw i przywilejów rodowodu w linii żeńskiej napotykamy u licznych ludów Australji. Ta sama organizacja społeczna kwitnie również u mieszkańców Nowej Brytanji i u Gallów i innych krajowców afrykańskich <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Patrz informacje dane w tym przedmiocie przez du Chaillu, Burtona i doniesienia Fisona.

Klasyfikację bardziej złożoną, w której dwie grupy pierwotne rozpadają się na znaczną ilość rodów, napotkać można często w Australji i u Czerwonoskórych Ameryki Północnej. Rzecz dowiedziona, że rody te, niekiedy bardzo liczne, tworzyły początkowo dwie tylko grupy zewnętrznożeńne. Małżeństwa między rodami nie zawierają się dowolnie: podziały jednej grupy mogą wstępować w związki małżeńskie tylko z rodami grupy przeciwnej.

Zjawisko podobne spostrzegamy u Iroków Ameryki Północnej. Plemiona irockie dzielą się na fratrje (bractwa) i na rody (genty). Każda fratrja obejmuje kilka rodów. Małżeństwo między członkami tej samej fratrji jest wzbronione: mąż i żona muszą koniecznie należeć do rodów różnych fratrji. U Seneków, plemienia irockiego np., które składa się z dwóch fratrji, mających po cztery rody, związki małżeńskie nie mogą mieć miejsca między mężczyznami a kobietami rodów Niedźwiedzia, Wilka, Bobra i Żółwia. Mężczyźni tych rodów mogą natomiast wybierać towarzyszek między kobietami z rodów Daniela, Bekasa, Czapli i Sokoła, jako należących do fratrji przeciwnej.

Ważna rola, jaką odgrywa brat matki, wuj rodzony, jest innym, charakterystycznym rysem rodziny zbiorowej. Ojciec należący zawsze do innej grupy niż matka, przebywa krótko w jej rodzie, czego następstwem jest brak więzów stałych między małżonkami i między ojcem i dziećmi. Ale wuj macierzysty, przebywający obok swej siostry i siostrzeńców, ofiarowuje im poparcie i opiekę. Nic dziwnego więc, że zajmuje on pierwsze miejsce w systemie pokrewieństwa u Oceanicznych i Czerwonoskórych.

Małżeństwa grupami i rodowód po matce są rysem tak powszechnym wśród dzikich i barbarzyńców, że możnaby poprzeć je mnóstwem przykładów. Obawa jednak zbyt dużego przeciążenia pamięci Panów zmusza mnie do ograniczenia się możliwie niewielką ilością faktów. Do wyszczególnionych powyżej dorzucę jeszcze tylko kilka nowych, zaczerpniętych z życia ludów rasy malajskiej. Te spostrzeżenia etnograficzne zestawię następnie z wielce ciekawymi, choć niestety urywkowymi, szczegółami, których dostarczyli nam odzikich i barbarzyńcach starożytności pisarze Grecji i Rzymu, jakoteż niektóre świeżo odczytane napisy.

Rodzina malajska, jak powiada Pistorius, składa się z matki i jej dzieci, ojciec nie zalicza się do niej. Więzy pokrewieństwa łączą go silniej z braćmi i siostrami niż z żoną i potomstwem. Po zawarciu związku małżeńskiego nie przestaje mieszkać z rodziną matki. Tam jest jego prawdziwe siedlisko; uprawia on pola tej rodziny i pracuje dla niej, a żonie swojej pomaga chyba przypadkowo. Władzę naczelnika rodziny dzierży zwykle najstarszy brat w linii macierzystej. Z prawa i obowiązku zastępuje on ojca dzieciom swojej siostry. Po śmierci tego wuja władzę jego odziedzicza najstarszy z mężczyzn w linii żeńskiej; jeśli zaś niema mężczyzny w wieku odpowiednim do zajęcia tego stanowiska, wówczas zajmuje je matka. W braku matki i jej braci, ojciec zostaje naczelnikiem rodziny w tym razie jedynie, jeśli dzieci nie doszły pełnoletności. Żywnienie i utrzymanie żony i dzieci nie należą do małżonka. Przeznaczony jest na to majątek rodziny matki, stanowiący wspólne a niesprzedawalne dziedzictwo. Na tę rodzinę spada także majątek każdego zmarłego.



Pierwszeństwo posiadają jego bracia i siostry, potem idą dzieci sióstr, lecz żona i splodzone z nią dzieci nie mają żadnego prawa. Ojciec, jeśli za życia swego pragnie obdarzyć czymś swoje własne dzieci, może to uczynić tylko za przyzwoleniem sióstr i braci. Naczelnik rodziny macierzystej zarządza całym majątkiem wspólnoty pod czujnym dozorem sióstr swoich. Co do dziedziczenia, to u większości plemion malajskich syn bywa wyłączony na korzyść siostrzeńca <sup>1)</sup>.

W Afryce Nubijczycy, jak i mnóstwo innych tubylców, mają podobnie organizację rodzinną, wręcz przeciwną naszej. Według Abu-Selaha, gdy umiera król nubijski, pozostawiając syna i siostrzeńca, tron przechodzi częściej do tego ostatniego, niż do naturalnego, według nas, dziedzica. Nubijczycy zaczynają swoje genealogje od linii żeńskiej. Spadek przechodzi na syna siostry lub syna córki z uszczerbkiem własnych synów nieboszczyka. Dla usprawiedliwienia tego zwyczaju (szczegół godzien zanotowania) Nubijczycy powołują się na to, że urodzenie syna siostry lub syna córki nie ulega żadnej wątpliwości i że należy on niezaprzeczenie do rodziny bez względu na to, od jakiego ojca pochodzi <sup>2)</sup>.

Ustrój macierzysty i z niego powstałe obyczaje i urządzenia stanowią w Afryce tło powszechne, które wspólnością zwyczajów jednoczy większość plemion tubylczych. Przytoczymy, jako przykład, fakty, zebrane przez Munzingera w jego opisie plemion Bajów i Bareów. Rodzina u nich opiera się w zupełności na

---

1) Giraud Teulon: *Les Origines du Mariage et de la Famille*, str. 122, 202.

2) Tamże, str. 209.

prawie pokrewieństwa macierzystego: dzieci własne wyłączone są od spadku po rodzicach. Zwyczaj powołuje na spadkobierców naprzód brata matki, następnie najstarszego syna jej siostry najstarszej, dalej drugiego syna tejże siostry, potem syna najmłodszej siostry, wreszcie siostrę nieboszczyka, a w końcu siostrzenicę tej siostry. Majątek zatem spada na linię poboczną, wyłącznie na braci i siostry, jakoteż na ich potomstwo w linii żeńskiej. Podobny porządek obowiązuje przy wyborze mściciela krwi przelanej, zemsta bowiem stanowi powinność krewnych matki: nie należy do syna nieboszczyka, lecz do jego siostrzeńców. Gdy kobieta zostanie zabita, prawo zemsty obowiązuje naprzód jej dzieci, po zejściu ich jej brata, wreszcie syna jej siostry.

Dane etnograficzne, przytoczone powyżej, posiadają wielką wagę dla przedmiotu naszych poszukiwań, dzięki swej doskonałej zgodności ze zjawiskami społecznymi, które odkryli pisarze starożytni. Ci ostatni pouczają nas, że ustrój macierzysty i zewnątrznożeństwo były charakterystycznymi cechami społeczeństw ludzkich w najodleglejszej epoce ich historii. Tym sposobem pozyskałiśmy nieomyślne kryterjum tego wysoce starożytnego charakteru, jaki noszą na sobie urządzenia rodzinne u współczesnych nam krajowców Starego i Nowego lądu. To upoważnia nas do poczytywania tych urządzeń za typowe i posłuży do nakreślenia naszej teorii rodziny pierwotnej.

Andrew Lang, żyjący uczony angielski, streszcza w sposób następujący świadectwa historyczne, dotyczące istnienia rodziny macierzystej u niektórych plemion starożytności:

„Licyjczycy—według Herodota — zachowywali szczególnie zwyczaj noszenia imienia matki zamiast

ojca. I stanowisko społeczne osób (obywatele, niewolnicy) zależało więc od stanowiska matek<sup>7)</sup>. Bachofen, przytaczając ten tekst, dopełnia go ważnym spostrzeżeniem, które, zdaje się, stwierdza go w zupełności, mianowicie: napisy licyjskie wzmiankują wyłącznie imiona matek<sup>1)</sup>. Zwyczaje, podobne do licyjskich, istniały również według Polibjusza w Lokrach, gdzie pokrewieństwo przez niewiasty było jedynie uznawanym. Etyjopijczycy czcili przede wszystkim swoje siostry, a ich wodzowie oddawali władzę nie w ręce dzieci własnych, lecz siostrzeńców. Z drugiej strony Fenicjanie, głosi Sanchoniathon, przezywani byli mianem swoich matek. Co do Egipcjan, to dokumenty, które doszły rąk naszych, są pełne sprzeczności. W każdym razie zestawienie wszystkich wiadomości pozwala przypuszczać, że i w dolinie Nilu rodowód macierzysty istniał w całej pełni. Akty publiczne bowiem z przed czasów króla Filometora często wymieniają tylko matkę; napisy hieroglifowe również noszą niejednokrotnie imię matki bez wyszczególnienia imienia ojca. Zdarzają się wszakże i fakty przeciwne. Genealogja arcykapłanów naprzykład, o której wspomina Herodot, wyprowadza pochodzenie ich w kolejnym następstwie linii męskiej. Stąd możnaby wnioskować, że rodowód ojcowski został zaprowadzony najpierw wśród kasty kapłańskiej<sup>2)</sup>. Cokolwiekby dałoby się rzec o Egipcie, liczne fakty, któreśmy przytoczyli powyżej, nie pozwalają wątpić o tym, że istniejący jeszcze w głębokiej starożytności, *system pokrewieństwa wyłąc-*

---

<sup>1)</sup> Bachofen, *Das Mutterrecht*. str. 300.

<sup>2)</sup> Letourneau. *L'Evolution du Mariage*, str. 383.  
Giraud Teulon: *Les Origines de la Famille*, str. 232—3

cznie pomatce jest jednym z najbardziej charakterystycznych rysów rodziny pierwotnej.

Co się tyczy zewnętrznożeństwa, innej właściwości tej rodziny, to istnienia jej u znacznej liczby barbarzyńskich plemion dowiódł Mac Lennan z taką obfitością szczegółów, że nie mamy potrzeby powracać do tego punktu. Zdaje się, że i ten zwyczaj był nie mniej zachowywany u narodów starożytnych, aby zaś poprzestać na jednym tylko przykładzie, przytoczymy następujące świadectwo z Plutarcha:

„W czasach dawniejszych Rzymianie nie wchodzili w związki małżeńskie z krewniaczkami, tak jak dziś nie żenią się ze swemi ciotkami i siostrami. Wieki całe minęły, zanim zgodzili się oni poślubiać swoje kuzynki“ <sup>1)</sup>.

Teorja, przyznająca starożytność rodziny macierzystej, jakkolwiek dostatecznie dowiedziona powyższemi spostrzeżeniami, stanie się jeszcze bardziej oczywistą, jeśli odnajdziemy ślady takiej rodziny u narodów współczesnych nam, lecz niewątpliwie starożytnego pochodzenia.

Takiemi, zdaje się, są niektóre plemiona kaukaskie: Pszawowie, znani pisarzom starożytnym pod nazwą Pchowelów, Swaneci albo Swanowie Strabona, wreszcie Osetyńcy lub Jassowie. Zapędzeni w doliny górskie, opierali się wieki całe wszelkim wpływom obcym, zachowując w ten sposób liczne ślady cywilizacji pierwotnej.

Ta okoliczność skłoniła mnie do przestudjowania drobiazgowo historii tych nieznanych jeszcze ludów. Trzy pomyślne wycieczki w okolice łańcucha gór Kau-

---

<sup>1)</sup> Patrz życie Romulusa, przytoczone przez Mac Lennana, w *Patriarchal Theory*, str. 206—8.

kaskich, jakoteż pobyt wielomiesięczny wśród plemion górskich, dostarczyły mi możności zebrania obfitych materiałów, z których skorzystałem w pracach moich o *Prawie pierwotnym* i o *Obyczaju nowożytnym, a prawie starodawnym*.

W sprawozdaniach, ogłoszonych w *Journal des Savants* i w *Mémoires de la société asiatique de Londres*, pominięto mnóstwo wielce ciekawych szczegółów, zaczerpniętych z prawa zwyczajowego Kaukazu, a dotyczących rodziny pierwotnej.

Postaram się więc sam zaznaczyć Panów z temi badaniami, których rezultat ogólny dopomoże oprzeć na trwalszej podstawie zasadniczą teorię rodziny macierzystej.

Jedynym faktem, który zdaje się wskazywać na wspólność kobiet między członkami tej samej grupy rodowej, jako na zwyczaj bardzo starożytny i ledwie zniesiony, jest zakaz wszelkich stosunków towarzyskich między żoną a ojcem i braćmi jej męża. Młoda małżonka nie powinna wcale podnosić zasłony swej w obecności braci mężowskich i teścia; nie powinna także zwracać się do nich z mową, niekiedy przez lata całe, zwykle aż do urodzenia syna. Po śmierci męża następuje zmiana: wdowa należy z prawa do najstarszego z jego braci, a jeśli odmawia wstąpienia z nim w związku małżeńskie, ten domaga się odszkodowania; wdowa, zawierająca małżeństwo poza rodziną nieboszczyka, zwraca swe wiano rodzinie swego pierwszego męża.

Wzbronienie wszelkiego zbliżenia między młodą kobietą i braćmi jej małżonka, następnie lewirat, czyli małżeństwo obowiązkowe z najstarszym bratem zmarłego, spotykamy u większości plemion Kaukazu

i u Kirgizów w stepach Uralskich. To pozwala nam przypuszczać, że zło, które chciano ukrócić z pomocą tych zakazów, pochodziło z uznanych niegdyś powszechnie zwyczajów; lewirat jest jedynym ich szczątkiem.

Pomówmy teraz o innej stronie tejże organizacji rodzinnej: o uznawaniu pokrewieństwa wyłącznie po matce.

Przeżytek tego starego porządku rzeczy, przetrwał zdaje się, w następującym ciekawym zjawisku.

U Czerkiesów z nad Morza Czarnego syn nie ma prawa wskazywać publicznie swego ojca. Byłoby również uchybieniem etykiecie zapytywać ojca o to, jak miewa się jego syn i odwrotnie syna o ojca.

Zaznaczyliśmy już, że za rodziny macierzystej brat matki opiekuje się jej dziećmi, jak ojciec w naszych społeczeństwach nowożytnych. To też warto wiedzieć, że między góralami Gruzji, w szczególności zaś u Pszawów, brat matki zastępuje ojca w tych okolicznościach, gdy chodzi o pomszczenie krwi przełanej, zwłaszcza jeśli morderstwa dokonano na osobie jego siostrzeńca. Do niego należy (w razie pojednania) najznacześniejsza część grzywny za krew zabitego.

U Inguszów, innego bardzo starożytnego plemienia, którego kolebki dotąd nie znamy, zachowuje się zwyczaj, pochodzący z epoki, gdy siostrzeniec dziedziczył po bracie swej matki. Każdy, doszedszy wieku dojrzałości, t. j. 16 — 17 lat, rości sobie prawo do wymagania od wuja daru konia. Nikt nie może usunąć się od tego obowiązku. „Barcz” (tak nazywają ów dar przymusowy) często brany jest przemocą przez siostrzeńca, który zniecierpliwiony

opóźnieniem pobudza wuja do wykonania tego, co zwyczaj poczytuje za jego obowiązek.

Zewnętrznożeństwo czyli zakaz wszelkich związków małżeńskich pomiędzy członkami tej samej grupy rodowej, zarówno jak i przewaga opieki macierzystej, a nawet pewne ślady wspólności żon u członków ściślejszego kółka krewniczego zachowały się aż do dni naszych u narodów najdzikszych i najbardziej odosobnionych w głębi łańchucha gór Kaukaskich. Chcę mówić o Chewsurach, narodku pochodzenia gruzińskiego, których niedawno jeszcze dzięki pewnym szczególnym osobliwościom stroju utożsamiano z potomstwem dawnych Krzyżowców, pojmanyh jakoby niegdyś przez górali Kaukazu podczas pochodu przez Gruzję i zapędzonych w głąb dolin górskich. Jak już objaśniałem w artykule, wydanym w języku angielskim <sup>1)</sup>, ci mniemani Krzyżowcy zachowali do dziś dnia cechy cywilizacji znacznie starożytniejszej niż czasy wypraw krzyżowych (bo sięgającej irańskiej Awesty). Jest zatem rzeczą wielce ciekawą stwierdzenie u tego narodu, pozostającego w zastoju przez cały szereg wieków, licznych śladów pierwotnego matrjarchatu.

Jak większość plemion kaukaskich, Chewsurzy dzielą się na klany (rody). Egzogamji przestrzegają z wielką ścisłością, nietylko między pojedynczemi rodami: często, jak u Czerwonoskórych, a w szczególności Iroków, liczne klany, tworzące jedną fratrję

---

1) *English archaeological Review*, Czerwiec, 1888.

(bractwo), wyłączają się wzajemnie od zawierania związków małżeńskich<sup>1)</sup>.

Rodzina chewsurska dla badacza nowoczesnego nosi charakter jednożeństwa, co jednak bynajmniej nie wyklucza wspólności kobiet w okresie ich życia przed zawarciem małżeństwa. Chewsurzy bowiem przypominają wielce swoich najbliższych sąsiadów Pszawów: przyznają oni dziewczętom prawo wybierania ulubieńców i obrońców, zwanych „zazali”. Aby objaśnić dokładnie podstawy podobnego obyczaju, zestawimy go z obyczajem, przypisywanym przez angiela Howitta plemieniu australickiemu Kurnajów. Według jego opowiadań plemię to, jakkolwiek uznaje małżeństwo indywidualne, zezwala jednak na pożycie członków grupy krewniczej z dziewczyną, którą jeden z nich pragnie pojąć za żonę. Osobiste posiadanie małżonki nabywa się jedynie za tę cenę. Zdaćby się mogło, że tym bezładem czasowym kobieta spłaca swój dług ogółowi, którego dobro wspólne stanowiła tak długo. Heteryzm dziewcząt u Pszawów i Chewsurów (może i u Swanetów, innego plemienia górali Gruzji) pochodzi z tegoż źródła. Po ślubie kobieta należy wyłącznie do swego małżonka, lecz przed zawarciem małżeństwa należy do „zazali”, którego wybrała i zmienia go tak często, jak jej się podoba.

Do szczegółów o śladach wspólności żon między blizkimi mężczyznami dorzucę jeszcze kilka spostrzeżeń o przewadze, jaką posiada dziś jeszcze brat

---

<sup>1)</sup> Ma to miejsce np. między klanami Kistasur i Czin-  
czarauli. Patrz Czudadowa: Notatki o Chewsurach (po ro-  
yjsku).



matki w zarządzie mieniem siostrzeńca i w ściganiu zbrodni, dokonanych na jego osobie.

Obyczaj Chewsurów na jedyne go opiekuna sierot zaleca brata ich matki. Niedawno jeszcze wuj burzył dom mordercy siostrzeńca i posiadał prawo żądania okupu za krew, równego okupowi, jaki zabójcy składali ogółowi krewnych ojcowskich zabitego. Wujowi wolno było także wchodzić w układy z tym, który groził życiu jego siostrzeńca.

Fakty te, licznie zebrane, a dotyczące małżeństw zbiorowych i tego, co one pociągają za sobą: zewnętrznożeństwa i rodowodu w linii żeńskiej; dotyczące dalej licznych przeżytków starego porządku rzeczy, zachowywanych u plemion podległych już patrjarchatowi, wszystko to razem wzięte zdaje się w zupełności stwierdzać następujący wniosek: W początkach społeczeństw ludzkich rodzina bynajmniej nie nosiła charakteru związku indywidualnego, jakim jest dzisiaj. Składała się natomiast z całej grupy osób wspólnego imienia, pochodzących od jednej kobiety, a zawierających związki według zasad zewnętrznożeństwa przy wspólnym posiadaniu małżonek.

Ta rodzina macierzysta i zewnętrznożeńna, uznająca wyłącznie małżeństwa grupami, może być nazwana matrjarchalną. Odróżniać ją będziemy od innego rodzaju rodziny-grupy, której pierwiastkiem jest ojciec lub najstarszy krewny linii męskiej.

Pozwalam sobie, na zakończenie, raz jeszcze zawnioskować, że najstarszożytniejszą fazą organizacji rodzinnej jest ustrój macierzysty, rodzina zaś patrjarchalna pojawia się dopiero, jako konieczny płód tego, nieskończenie od niej starszego, porządku rzeczy.

## WYKŁAD DRUGI.

Wykazaliśmy w wykładzie poprzednim, że rodzina, oparta na dziedziczeniu nazwy po ojcu, nie jest bynajmniej powszechną formą związku rodzinnego, że wiele narodów starożytnych i nowożytnych nie zna jej zupełnie, że inne wreszcie, jakkolwiek władzy ojcowskiej podległe, zachowują jednak liczne ślady poprzednio istniejącego wyprowadzania rodowodu po matce. Zachodzi pytanie, jakim sposobem można poddawać w wątpliwość teorię, popartą doświadczeniami zarówno licznymi jak przekonywującymi i najzupełniej zgodną z materialnym i umysłowym stanem ludzkości pierwotnej?

A jednak pierwszorzędni teoretycy prawa, jak Maine między innymi, należą do zdecydowanych jej przeciwników. Poszukując przyczyn podobnej anomalji, muszą odpowiedzialność za nią złożyć po części i na samych założycieli nowej teorji. W pogoni za danymi etnograficznymi, zadawali się oni zazwyczaj opieraniem swoich poglądów na przykładach, zapożyczonych u narodów drugorzędnego znaczenia, podczas gdy dwa wielkie szczepy, których rozwój stanowi właściwą historję ludzkości, nieledwie pomi-

jali w swych opisach. Spotykamy tam wprawdzie od czasu do czasu niejaki wzmianki o mytach lub legiendach, lecz kosmopolityczny, że ośmielę się tak wyrazić, charakter tych tradycji i ustawiczne ich wędrówki z jednego kraju do drugiego wzbudzają podejrzenie co do pochodzenia przedstawianych tam rysów społecznych. Zrodzone najczęściej w Azji, mogły zachować piętno swej ojczyzny nawet pod formą helleńską, słowiańską lub germańską; przy powierzchownym badaniu zaliczono do rzędu aryjskich niejedno zjawisko społeczne, które pochodzi w istocie od ludów turańskich lub semickich. W ten to sposób i wnioski Bachofena, który czerpał tyle z epopei ludowych, przedstawiają wiele wątpliwości i są zbijane ustawicznie na skutek słusznej najczęściej obawy popełnienia błędu. Z każdym bowiem nowym krokiem badań porównawczo-folklorystycznych, przywiązywanie jakiegoś mitu czy legiendy do pewnego oddzielnego narodu lub kraju staje się coraz problematyczniejszym. Teorja, stająca w obronie powszechności prawa macierzystego, zyskałaby wielce na wartości, gdyby postarano się oprzeć ją na faktach, czerpanych z porównawczej nauki prawodawstw lub ze starożytności prawnych narodów semickich i aryjskich. Nauka ta poczynna wyodrębniać się obecnie w specjalną gałąź wiedzy i ma świetną przyszłość przed sobą. Niestety, żadnemu prawie z autorów teorji matryarchalnej nawet główne zasady nauk prawnych nie były znane. Daje się to zastosować zarówno do Lubbocka i Spencera, których prace, ograniczając się na historii naturalnej, nie potrafiły nigdy nauki prawa, jakoteż do filologa Bachofena i etnografa Morgana.

Nie mamy się więc czemu dziwić, jeśli teoretycy prawa tej miary, co Maine, hołdują jeszcze teorii patriarchalnej. Aby móc ją odrzucić, żądają oni spostrzeżeń liczniejszych i bardziej przekonujących i nie przestają utrzymywać, że dwie główne rasy ludzkości, semicka i aryjska, nie podlegały bynajmniej tym samym prawom rozwoju, które rządzą u Czerwonoskórych i Oceanijczyków. Według nich, prawo macierzyste było tylko wyjątkiem z ogólnego prawidła. Maine utrzymuje, że prawdziwą przyczyną tego zjawiska był brak kobiet, powstały w pewnych społeczeństwach, bądź w skutek ciągłych wojen i uprowadzeń do niewoli, bądź też często napotykanego zwyczaju dziewczobójstwa, bądź wreszcie wskutek założenia tych społeczeństw przez grupy osadnicze, wyłącznie z mężczyzn złożone<sup>1)</sup>.

Musimy się powstrzymać od przyznania jakiegokolwiek wagi tym zapatrywaniom. Znakomity prawnik angielski, zdaje się, lekceważył ten fakt, nazbyt znany, że wojny pomiędzy plemionami, zarówno jak i porywanie niewiast napotykają się w dzieciństwie wszystkich społeczeństw; pogoń zwłaszcza za kobietami stanowi prawo powszechne: najstarszym bowiem zwyczajem zdobywania sobie żon było porywanie ich u sąsiadów. To też nie widzimy bynajmniej, jakimby sposobem prawo macierzyste mogło utrzymać się w jednej tylko rasie, podczas gdy inne nie byłyby mu podległe.

Nie możemy również przypisywać początków prawa macierzystego zwyczajowi zabijania dziewcząt.

---

<sup>1)</sup> *Ancient Law and Custom*, Roz. VII, str. 162.

nowonarodzonych, gdyż zwyczaj ten jest zupełnie nieznanym wielu ludom, mającym jednak ustrój macierzysty.

Pozostaje punkt trzeci: wpływ, który wywarło na organizację rodziny zjawisko zaludniania kraju wyłącznie przez mężczyzn. Lecz, przed roztrząsaniem podobnego faktu, należałoby przedewszystkiem dowieść jego istnienia, my zaś do powątpiewania o nim mamy dosyć powodów.

Zachowane dokumenty historyczne o wędrówce ludów starożytności i wieków średnich zwalczają otwarcie podobne przypuszczenie. Wędrówki Słowian i Giermanów dokonywały się zawsze całymi plemionami, złożonemi z mężczyzn i kobiet. Ktoby powątpiewał o tym, niech przejrzy znakomitą pracę Freemana o wychodźstwie Anglo-Sasów do Brytanji <sup>1)</sup>.

Jeden z nowych autorów kopenhaskich, Starcke, szuka innego objaśnienia dla faktu wyrugowania patrijarchatu przez rodzinę macierzystą u licznych plemion. Rozpatrzmy teorię tego pisarza, zanim wypowiemy, jaką wagę do niej przywiązywać należy.

Główną przyczynę, która zmusza naród do wyboru tego lub innego ustroju społecznego, tłumaczy autor wpływami organizacji wytwórczej. Narody rolnicze cenią kobietę dla tych samych powodów, co pasterskie—bydło. Istotnie, u barbarzyńców uprawa ziemi spoczywa na kobiecie. Nic więc dziwnego, że

---

<sup>1)</sup> *Norman Conquest*, t. I., rozdz. I.

Zarys pocz. i rozw.

ludy rolnicze, jak Czerwonoskórzy Ameryki, zachowują wyprowadzanie rodowodów po kobiecie, podczas gdy narody aryjskie Europy i Azji, skłonne przedewszystkim do hodowli zwierząt, przekładają genealogję w linji męskiej. Pierwsi, dalecy od chęci pozbywania się dojrzałych córek, wolą raczej zatrzymywać zięciów w łonie swego gospodarstwa; drudzy zadawalają się sprzedażą swych córek dorosłych pierwszemu lepszemu nabywcy <sup>1)</sup>.

Zdaje nam się, że śnimy, przebiegając ten szereg przypuszczeń, z których żadne nie jest lub nie może być stwierdzone faktami, nie podlegającymi wątpliwości. Bo, naprzód, gdzież są dowody, że Czerwonoskórzy i Aryjczycy pierwotni zachowali w trybie produkcji różnicę, zaznaczoną przez Starckego? Czy mamy powoływać się na brak wołów i owiec u pierwszych? Lecz, zamiast tych zwierząt, posiadali oni, jak poucza nas Waitz, lamy i alpagi, i to w stadach nader licznych, w starożytnych królestwach Meksyku i Peruwji. Czy odwołamy się może do nieznamości rolnictwa u dawnych Aryjczyków? Temu jednak zaprzeczają formalnie świadectwa filologii porównawczej.

Niema więc miejsca na ustalenie między dwiema gałęziami ludzkości tych różnic, jakie Starcke wprowadzić tam usiłuje. Teorja jego—to szereg przypuszczeń, nie mających dostatecznej podstawy.

Gdyby nawet wiarogodność ich została stwierdzoną, to i tak jeszcze autor musiałby dowieść, że

---

<sup>1)</sup> Die primitive Familie (Internationale wissenschaftliche Bibliothek), str. 106 i 107, Lipsk, 1888.

sprzedaż dziewcząt przez ojca istnieje wyłącznie u narodów pasterskich, podczas gdy w rzeczywistości przedstawia ona rys wszystkich systemów starożytnego prawa. Musiałby również wykazać, że u ludów pasterskich, jak Izraelici np., zięć nie pozostaje nigdy w domu swojej małżonki, co jednak znajduje natychmiast zaprzeczenie w biblijnym przykładzie Jakóba: wysługuje on swe żony, pracując długie lata u teścia swego Labana <sup>1)</sup>.

Bądź co bądź teoria rodziny macierzystej, jako formy rodziny pierwotnej, dopóty nie zostanie dostatecznie ustalona, dopóki nie odnajdziemy jej przeżytków w starodawnych prawach Semitów i Aryczyków. Poszukiwanie tych przeżytków wzięli na siebie filologowie i prawnicy tej miary, co Smith, Robertson, Wilken, Kohler lub Dargun.

Postaramy się streścić ich prace, dorzuciwszy od siebie kilka nowych spostrzeżeń, podsuniętych przez badanie starożytnych prawodawstw słowiańskich.

Prawo macierzyste, jakieśmy to już zaznaczyli, wpływa z wielkiej swobody obyczajów, która unieemożliwia rozpoznanie, kto jest istotnym ojcem dzie-

---

<sup>1)</sup> W innym miejscu swej książki, Starcke, zawsze obfitujący w przypuszczenia, przypisuje rodzinie macierzystej inne pochodzenie. Warunki, właściwe wielożeństwu, i różnica pomiędzy znaczeniem żon jednego męża stały się przyczyną przyjęcia przez niektóre dzieci imienia matki, a to aby się wyróżnić od reszty potomstwa ojca. Byłoby istotną stratą czasu zatrzymywać się nad tą hipotezą, nie mającą na swe poparcie żadnego bezpośredniego świadectwa. (Badania nowsze oddałyby słusność raczej Starckemu.—Przyp. tłum.).

cięcia. To też tam, gdzie ono panowało, powinniśmy znaleźć ślady pewnego spółnictwa, a mianowicie: pewną ilość krewniaków, żyjących wspólnie z jedną lub kilku kobietami. I oto co opowiada nam Strabon o Arabach. Prowadzą oni często wspólne pożycie z jedną kobietą. Ten, który odwiedza ją pierwszy, zostawia wchodząc swoją laskę przede drzwiami, jako znak umówiony. Zwyczaj ten bywał u nich praktykowany jeszcze za czasów Mahometa, czego dowodem dostatecznym jest istnienie t. zw. „mota“, czyli chwilowego małżeństwa, z kobietami kupowanymi, a następnie odprzedawanymi. Ten rodzaj związków ma za dni naszych miejsce u Szytów, u Sunnitów zaś zniesiono go za czasów kalifa Omara. Inne poświadczenie tegoż faktu znajdujemy w zwyczaju, o którym wzmiankuje Bochari, a który polega na wypożyczeniu żony za pieniądze lub na ustąpieniu jej na czas jakiś wysoko położonej osobistości, często z tym rozmyślnym zamiarem, aby poczęła dziecię.

Rozluźnienie obyczajów zjawia się jako towarzysz takiego stanu, w którym jedynie uznawanym jest związek naturalny dziecięcia z matką. Należy teraz zebrać spostrzeżenia, które tego dowodzą. Rozpocznijmy od drobnego szczegółu. Wyraz „batn“, oznaczający u Arabów zarówno rodzinę jak ród, właściwie znaczy „łono“ (wnętrzości kobiety). Dla określenia osób, spokrewnionych ze sobą, używają wyrażenia „sabawahferut“ (ludzi wyszłych z tego samego łona). Członkowie rodziny zowią się „senatotoan“, t. j. „osoby, które żywiły się tym samym mlekiem“, od wyrazu „toto“ (mleko). A oto inny szczegół nie mniej ciekawy: wiele plemion



arabskich, przytaczanych przez Abulfeda, nosi przydomek kobiecy. Mówi się np. „Banu Chindif“ t. j. potomstwo niewiasty Chindif, a nie potomstwo Ilhasa, jej męża. Arabowie, podobnie jak i wiele innych narodów, utrzymują, że charakter człowieka zależy od właściwości odziedziczonych, lecz podczas gdy większość ludów uznaje dziedziczność po przodkach ojcowskich, Arabowie—po braciach matki. Co się tyczy dowodów, czerpanych ze źródeł prawnych, zwrócimy uwagę, że dziecko arabskie odziedzicza stanowisko społeczne matki, a nie ojca, co miałoby miejsce, gdyby początkowo władza ojcowska była ustalona. I tak, syn matki niewolnicy i ojca wolnego należy do pana niewolnicy. Co więcej, jakkolwiek bezwzględnie przeciwni małżeństwu między krewnymi, które, jak przypuszczają, pociąga za sobą wydawanie na świat wyłącznie wątlęgo i chorowitego potomstwa, Arabowie nie zakazują bynajmniej związku między kobietą a jej stryjem; stąd płynie wniosek, że ten ostatni podczas ustalania obyczajów nie uchodził za krewnego. Zwyczaj podobny tłumaczy się jedynie uznawaniem rodowodu w linii żeńskiej.

Fakty powyższe świadczą zatem o istnieniu rodziny macierzystej pierwotnie u Arabów.

Zjawiska podobne zauważono również w starożytnym społeczeństwie żydowskim. Fenton licznymi cytatami z „księgi Rodzajów“ i innych ksiąg Starego Testamentu dowodzi, że stanowisko społeczne dzieci izraelskich zależało od stanowiska matki. Spadek dzielono tylko między synów jednej matki: i oto Jefe, brat przyrodni (z tegoż ojca, lecz innej matki), nie zostaje dopuszczonym do podziału przez synów żony Galaada; Abimelech zaś, syn służącej, powstając

przeciw swym braciom przyrodnim, uważa swych krewnych macierzystych za koniecznych sprzymierzeńców.

Niemniej ważne twierdzenie spotykamy w księdze Sędziów (VIII, 19), która orzeką, że zemsta krwawa należy do krewnych macierzystych.

Odnalazszy ślady ustroju macierzystego u Semitów, zwróćmy się do badania faktów analogicznych u starożytnych społeczeństw aryjskich. Celtowie Irlandji i Galji zachowali najliczniejsze ślady tego stanu rzeczy. Prawa matki nad dzieckiem znacznie poprzedziły w Irlandji uznanie władzy ojcowskiej; ażeby zostać czyimś synem, trzeba było za takiego być uznanym urzędownie, w przeciwnym razie należało się do klanu matki. Stary kodeks irlandzki, księga Aicillska, powiada, że gdy syn przychodził na świat, mąż zwracał się do żony z zapytaniem: „od kogo dziecię pochodzi?“ Jeśli żona odpowiedziała: „jest ono twoim“, ojciec otrzymał prawo uważania syna za swego. Posiadanie to zresztą zależało jeszcze od tego, czy małżonek wniósł poprzednio wiano rodzicom narzeczonej. W przeciwnym razie ojciec musiał odkupywać nowonarodzonego, którego inaczej zaliczonoby do klanu matki.

Starożytne prawa Gallów wyszczególniają również wiele okoliczności, wśród których dziecko podlega klanowi macierzystemu. Ma to miejsce np., gdy nie zostało uznanym przez ojca, lub przyszło na świat poza małżeństwem, lub wreszcie, gdy stanowisko matki było wyższe od stanowiska ojca. Syn niewolnika i wolnej np. należał z prawa do klanu swej matki.

Do tych dowodów ścisłego i wyłącznego związku między matką a dziecieniem dorzucimy jeszcze kilka innych, a mianowicie: udział, jaki krewni macierzyści przyjmują w ściganiu zabójcy i w przyjęciu głów szczyzny od jego rodziny; dalej prawo wierzyciela do zajęcia mienia nie tylko krewnych dłużnika po ojcu, lecz i po matce; wreszcie zobowiązanie tychże krewnych do zjawienia się w sądzie w celu świadczenia przysięgą na korzyść obwinionego.

Starożytni Germanie przedstawiają w swojej więzi społecznej wiele rysów wspólnych z Celtami. Nowonarodzonego przyznają ojcu wtedy jedynie, gdy opłacił prawo władzy nad żoną. W razie niewnie sienia tej opłaty, potomstwo kobiety należy z prawa do jej rodu. Prawo islandzkie przestrzega tego zwyczaju z całą surowością: niedopłacenie przez ojca najmniejszej choćby części ceny ślubnej wystarcza, aby jego dzieci pozbawiono na zawsze prawa dziedziczenia po nim. Dzieci Germanów, podobnie jak Celtów, zrodzone z małżeństw mieszanych, odziedziczały stanowisko społeczne matki. Prawa Franków Salijskich, Alemanów, Longobardów i Fryzów zawierają przepisy zupełnie zgodne pod tym względem.

Obok tych faktów Tacyt świadczy, że starożytni Germanie uważali więzy, łączące ich z bratem matki, za równie święte, jak i związek z ojcem własnym. Świadczenie to zasługuje tym bardziej na naszą uwagę, że i epos ludowy potwierdza je w zupełności. Sagi islandzkie, zarówno jak i Pieśń o Nibelungach, nie znają straszniejszych zbrodni nad zabójstwo brata siostrze lub wuja jej dzieciom. Wszystko jest dozwolone dla pomszczenia tego przestępstwa, nawet

mord męża lub ojca, a nie masz większej hańby dla kobiety nad związek z zabójcą jej brata.

Czytamy w tłumaczeniu niemieckim Eddy:

Milcz Iduno!  
Ze wszystkich niewiast  
Mniemam, żeś najrozpustniejsza:  
Tyś lśniącym swoim ramieniem  
Objęła mordercę brata!

Kroniki Merowingów popierają dane epiczne licznymi zdarzeniami, w których zabójstwo wuja spotyka zemstę okrutniejszą, niż zamordowanie ojca <sup>1)</sup>.

Wuj występuje bardzo często w roli opiekuna lub rządcy. Dba on o ustalenie losu swoich siostrzeńców, którzy noszą często jego imię, a po jego śmierci bywają zwykle powoływani do wypełniania godności, które on spełniał za życia.

Pokrewieństwo po matce gra ważniejszą rolę od pokrewieństwa po ojcu; zaznaczają to między innymi najstarszytniejsze teksty prawa salickiego, podług których dziedziczkami naturalnymi człowieka bezdzietnego są: matka i siostra jej, t. j. ciotka, podczas, gdy o ojcu i stryju niema najmniejszej wzmianki. W jednym z paragrafów tegoż prawa, znanego pod nazwą „Reipus”, opłata za wdowę, wychodzącą powtórnie zamąż, dostać się powinna z prawa najstarszemu synowi siostry zmarłego męża, lub, w braku tegoż, synowi jego siostrzenicy i t. d., t. j. wybierano na spadkobierców osoby, spokrewnione wyłącznie przez matkę.

---

<sup>1)</sup> Dargun. *Das Mutterrecht und die Raubehe bei den Germanen*, str. 53.

Podobnież w razie zamordowania żony grzywnę za to określa się według majątku jej brata, a nie małżonka. Krewni ze strony matki występują w prawie salickim w liczbie osób biorących udział w przyjęciu okupu. Zjawiają się także w sądzie, jako przysięgli (*conjuratores*), lub osoby powołane do wydania opinii o charakterze oskarżonego lub o wiarogodności jego świadectwa. Widzimy wreszcie w większości praw barbarzyńskich, że krewni matki, wuj w szczególności, zajmują miejsce wybitne, co jest niewątpliwą oznaką istnienia niegdyś rodowodu po matce.

Dowody tego dawnego porządku rzeczy spotykamy w mniejszej ilości u plemion słowiańskich. Istnieją one jednakże, i aby przytoczyć niewątpliwe, powołam na świadectwo kronikę Nestora i roczniki Koźmy Praskiego, według których większość plemion słowiańskich, między innymi Czesi i Drewlanie, zupełnie nie znali małżeństwa. Związek mężczyzny z kobietą nosił u nich charakter czasowy. Ojciec pozostawał prawie zawsze nieznanym i tym tłumaczy się doniosła rola, jaką odgrywa brat matki, wuj rodzony, w starodawnym prawodawstwie słowiańskim. Usprawiedliwia to także wielką wagę, jaką współcześni Słowianie przypisują więzom między braćmi i siostrami.

Pierwszy artykuł *Prawdy* Jarosława, najdawniejszego kodeksu ruskiego, w liczbie osób, którym z prawa przypada pomsta za zabójstwo, wylicza także syna siostry. Taka jest przynajmniej osnowa najstarszych wydań; w nowszych, późniejszych, siostrzeńca zastąpiono synem brata.

Pokrewieństwo między braćmi a siostrami rodzonymi lub przybranymi zdaje się być świętsze nad

wszystkie inne. „Przysięgam na imię mojej siostry,” tak brzmiała rota, powszechnie używana przed sądem, jeśli wierzyć mamy starodawnym pieśniom ludowym serbskim. Osobnik, pozbawiony siostry, był zmuszony przysięgać na swój oręż, przyczym utyskiwał gorzko, iż brakło mu tego, co jest najdroższe na świecie: szczęścia posiadania siostry.

Ujrzymy, badając narody starożytne, że Grecy w swoich poematach bohaterskich, w tragedjach i w opowiadaniach swoich rocznikarzy, pozostawili liczne ślady porządku rzeczy, zasadniczo sprzecznego z rządem rodziny patryjarchalnej, lecz za to stwierdzającego najzupełniej istnienie pierwotnie prawa macierzystego. Cekrops, podług Varrona, pierwszy zakazał dzieciom używać imienia matki, starodawnego zwyczaju, który, jak twierdzi Strabon, kwitł również w Beocji. Kreteńczycy, według Plutarcha, i Messeńczycy, według Pauzanjasza, mówiąc o miejscu swego urodzenia, wyrażali się: „kraj mojej matki”. W poematach Homera pokrewieństwo po matce znaczy więcej niż pokrewieństwo po ojcu. I tak, Lykaon czuje się w prawie błagania o łaskę Achillesa, mściciela Patroklesa, na tej zasadzie, że nie jest rodzonym bratem Hektora, Helena zaś objaśnia sobie nieobecność Kastora i Poluksa w obozie Atrydów tym, że ich matka jest jej matką zarazem. Największym nieszczęściem, jakie może dotknąć człowieka, powiada Homer, jest strata brata rodzzonego; śmierć syna mniej już dotyka. W legendzie o Meleagrze matka przeklina syna, który uśmiercił wuja swego. W *Orestesie* Eschylosa Erynje utrzymują, że związek matki z dziećciem świętszym jest od związku ojca z synem, lecz Apollo, biorąc stronę Orestesa, gło-

si nową teorię o ojcu, jako wyłącznym twórcy przychodzącego na świat dziecięcia.

Do wszystkich tych faktów dodajmy jeszcze szczególną cechę prawodawstwa ateńskiego, a mianowicie: zakaz małżeństwa między bratem a siostrą, zrodzonymi z jednej matki, podczas gdy związek małżeński między rodzeństwem z tego samego ojca był dozwolony. Nic lepiej nad to nie mogłoby wykazać przewagi węzłów rodzinnych, których podstawą była matka, nad węzłami, wytworzonymi przez pochodzenie od jednego ojca.

Z narodów starożytnych tylko Rzymianie i Indusi zachowali bardzo mało śladów prawa macierzystego. Zdarza się jednak napotkać tu i tam pewne wskazówki, które tylko wytłumaczyć można zjawieniem się władzy ojcowskiej w epoce stosunkowo późniejszej. Takiego właśnie mniemania jest prawnik Papinianus, który przypisuje królom zaszczyt wprowadzenia tego porządku rzeczy.

Według innego poważnego pisarza, Dionizjusza, pochodzenie plebejuszów odnieść należy do dość ciekawego zjawiska. Obok ludzi, którzy mogli nazwać swego ojca (patrycjusze), byli i inni w Rzymie, którzy tego uczynić nie umieli. Nie usiłując nawet tłumaczyć na naszą korzyść tego opowiadania Dionizjusza, niepodobna zaprzeczyć przynajmniej, że sprzyja ono hipotezie pierwotnego istnienia prawa macierzystego, podobnie jak i panujące położenie wuja w rodzinie królewskiej. Tym, którzyby chcieli odrzucić nasze przypuszczenie, z trudnością przyszłoby wytłumaczyć, dlaczego Tarkwinjusz, obawiając się utraty tronu, uważa za konieczne prześladować swoich siostrzeńców, a Brutus, brat, nie zaś małżonek, mści się za

zbeszczeszczenie siostry swej Lukrecji. Jeśli nie jesteśmy zdolni przytoczyć dokumentów prawnych na poparcie naszej tezy, to wyłącznie dla tego, że ułamki Dwunastu Tablic są jedynym prawie źródłem naszej znajomości dawnego prawodawstwa Rzymian.

Indusi, przeciwnie, pozostawili epopeje ludowe, jak Ramayana i Mahabharata, oraz liczne kodeksy prawne. Przedstawimy szereg spostrzeżeń, co do kwestji, która nas zajmuje, zebranych przez znakomitego profesora uniwersytetu berlińskiego, Kohlera.

Kodeksy bramińskie Wisznu i Narada przyznają prawa opieki dziadkowi i wujowi macierzystemu. Zakazy formalne nie dopuszczają małżeństwa między spokrewnionymi przez matkę. Wzbronione jest również adoptowanie siostrzeńca, podczas gdy usynowienie bratanka jest dozwolone. Osobliwości podobne zależą tylko od istnienia ustroju macierzystego, jako wcześniejszej historycznie fazy rozwoju stosunków krewniaczych: ponieważ początkowo adoptował ród cały (gens), zatym siostrzeńcy nie mogli być adoptowani, byli bowiem już członkami rodu. Co innego synowcy, jako osoby, stojące poza rodem, mogli być do niego przyjęci. Inne spostrzeżenie, niemniej ważne, dotyczy upominku, składanego przez narzeczonego narzeczonej, t. zw. „*culka*“; według księgi Mitakshara, staje się on wyłącznym dziedzictwem jej braci.

Wypada nam obecnie zaznaczyć przyczyny, które przywiodły do upadku najstarszy ustrój rodziny, a następnie rozpoznać początki władzy męzowskiej i ojcowskiej. Przyszły nasz wykład dotyczyć będzie tej części studjowanego przez nas przedmiotu.



Wniosek ogólny, jaki wyprowadzić możemy z uwag powyższych, da się streścić w następujący sposób:

Ludy semickie i aryjskie dążyły w swoim rozwoju społecznym tą samą, co i inne rasy, drogą. Na wzór Oceanijczyków i Czerwonoskórych rozpoczęły od okresu macierzystego: ślady tego stanu pierwotnego przechowały się w najstarszych ich prawodawstwach, oraz w legendach ludowych.

Przy badaniu rozwoju rodziny należy, według nas, odrzucić wszelką ideę dwoistości, różnicy zasadniczej między najbardziej cywilizowanymi przedstawicielami rodzaju ludzkiego, a plemionami dzikich, oraz barbarzyńców.

Dla wykończenia obrazu okresu macierzystego musimy zwrócić uwagę Panów na przyczyny jego rozkładu. Najbliższym zatem przedmiotem naszych dociekań będzie samorzutny rozwój powagi męża i ojca.

## WYKŁAD TRZECI.

---

Brak łączności stałej między obu członkami pary małżeńskiej stanowi, jak już powiedzieliśmy, charakterystyczną cechę okresu macierzystego. Mąż porzuca żonę najczęściej przed urodzeniem dziecka i nie troszczy się wcale o to ostatnie. „*Consortium omnis vitae*”, o którym mówi określenie małżeństwa przez prawników rzymskich, nie istnieje za ustroju macierzystego. To samo rzecz można o „*manus*” i o „*patria potestas*”, t. j. o prawie opieki męża nad żoną i ojca nad dziećmi.

Dowiódwszy tego, dotkniemy w historii rozwoju rodziny stanu, zbliżonego do panującego obecnie. Ruch rozwojowy dokonywa się tu w trzech różnych kierunkach. Naprzód szeregiem samorzutnych przejść ustalają się coraz trwalsze więzy między małżonkami; później wytwarza się władza małżonka, który w następstwie będzie odgrywał względem kobiety rolę opiekuna, należną niegdyś bratu; wreszcie, najpóźniej powstająca, władza ojca nad dziećmi uwieńczy nowy gmach rodziny patryarchalnej.

Pragnąc śledzić krok za krokiem rozwój rodziny od jej początków macierzystych, musimy zgłębić to pytanie z trzech stron, powyżej wymienionych.

Należy dowiedzieć się przedewszystkim, jakim sposobem związek między mężczyzną a kobietą z przelotnego, jakim był z początku, z wolna stał się trwałym. Zmiany, które wytworzyły się z czasem w ustroju rodziny, będą przedmiotem najbliższego naszego badania.

W epoce pierwotnej, jeżeli brać mamy za przykład społeczeństwo australskie, małżeństwo nie przedstawia żadnej formy obrzędowej; sam fakt urodzenia powołuje mężczyznę i kobietę do wspólnego pożycia. U plemion z okolicy Gór Gambierskich np. wszyscy mężczyźni pewnej grupy mają prawo do wszystkich kobiet drugiej grupy. Wystarcza urodzić się wśród Kunitów, by pozyskać prawo do wszystkich Kroczanek i odwrotnie.

Spółczeństwa, znajdujące się na tym stopniu rozwoju, nie znają osobistego posiadania kobiety przez mężczyznę, zatem właściwego małżeństwa. Kobieta, zdobyta nawet przez porwanie, pozostaje dobrem wspólnym tej grupy społecznej, do której należy porywający. Aby zawładnąć kobietą w zupełności, musi on przystać na jej poprzednie pożycie ze wszystkimi, których on zowie swemi braćmi. Wypadek ten ma miejsce u Kurnajów, plemienia australskiego, opisanego przez Howitta. Takimi też były bezwątpienia wszystkie społeczeństwa starożytne Wschodu, które, podług pisarzy greckich i rzymskich, praktykowały heteryzm religijny.

Ponieważ zewnętrżnożeństwo pozostało i nadal prawidłem, obowiązującym wszystkie społeczeństwa,

powstałe z ustroju macierzystego, przeto indywidualne przywłaszczenie kobiety mogło dokonać się tylko drogą porwania za zgodą, lub nawet wbrew woli ofiary.

Najróżnorodniejsze narody uprawiały ten sposób małżeństwa; twierdzenie to zbyt już jest dowiedzione, abym pozwolił sobie obarczać pamięć Panów licznymi przykładami, jakichby zaczerpnąć można z etnografji, zarówno jak i z historji. Wolę natomiast dowieść Panom, że i najbardziej oświecone narody Europy współczesnej nie uniknęły tego szczebla w rozwoju rodziny i w tym celu wskażę niektóre ciekawe rysy ich obrządków.

W rytuale rosyjskim i niemieckim można jeszcze odkryć pewne ślady dawnego zwyczaju małżeństwa przez porwanie. Te same cechy spotykamy nie tylko u Greków, Rzymian, Indusów i Celtów, lecz również i u ludów najmniej ucywilizowanych, więc u Czerwonoskórych, Oceanijczyków, Murzynów i t. d. Należy jednak zaznaczyć różnicę. To co u dzikich jest istotnym porwaniem, u narodów pochodzenia aryjskiego zjawia się pod postacią symbolu, zachowywanego starannie, jakkolwiek często niezrozumiałego. Przytoczyć możemy np. „*deductio*” (wprowadzenie) młodej żony do domu małżonka, praktykowane w Rzymie i Grecji. Pan młody brał narzeczoną w ramiona i z tym ciężarem przekraczał próg domu, który miał służyć im za mieszkanie. Inny wymowny zwyczaj jest w użyciu w Walji: najbliższy krewny narzeczonego wkracza na czele oddziału jeźdźców do wsi narzeczonej, która oczekuje go w otoczeniu świetnego orszaku krewnych i spowinowaconych. Świat prosi, by mu wydano narzeczoną, a po otrzymaniu od-

mowy, prowadzi rzekomą walkę z broniącymi przystępu do dziewicy, którą wreszcie porywa i uwozi galopem.

Śpiewy Eddy wzmiankują o obrzędach tego rodzaju. Opisują one walkę narzeczonego z krewnymi przyszłej żony przed porwaniem jej przemocą. Śpiewy ludowe słowiańskie mianują zwykle narzeczonego imieniem *worog* lub *wrag* (nieprzyjaciel). Obrządki ślubne, dziś jeszcze będące w użyciu w wielu miejscowościach Rosji, wymagają, by krewni młodej dziewczyny otoczyli ją zwartą gromadą.

Bardzo rozpowszechniony miejscami i za dni naszych zwyczaj porywania kobiety upragnionej został jednak z czasem zamieniony niemniej powszechnym zwyczajem kupna. Holenderczyk Wilken tłumaczy nam przyczyny tego zjawiska. Autor ten utrzymuje, że zapłata uiszczona przez narzeczonego rodzicom małżonki, przedstawia pierwotnie pewien rodzaj wergeldu, t. j. okupu wyplaconego przez złoczyńcę, okupu, który zabezpieczył go od prześladowań, jakie rodzina ofiary mogłaby zwrócić przeciw jego osobie. Podobną hipotezę popiera jeszcze i to, że krewni narzeczonej, nawet po dokonaniu sprzedaży, nie przestają okazywać żywego gniewu, który pozostałby niewytłumaczonym, gdybyśmy chcieli widzieć w małżeństwie przez kupno umowę, obustronnie a dobrowolnie zawartą. Jakikolwiek jest zresztą pochodzenie tego nowego sposobu zawierania związków małżeńskich, zaprzeczyć niepodobna, że zwyczaj ten musiał wpłynąć silnie na nierozzerwalność ślubów według niego zawartych, jeśli nie dla męża, to przynajmniej dla żony. Utrzymywać przeciwnie równałoby

się bezzasadnemu przypuszczeniu, że posiadacz pozwoli się bezkarnie ograbić ze swego dobra.

Nie będę się zatrzymywał na wykazaniu faktu, że małżeństwo przez kupno jest zwyczajem prawie powszechnym. Spotykamy je zarówno w Rzymie pod nazwą *coemptio*, jak i w Indjach starożytnych, gdzie przybiera dwie formy, *azura* i *arszaa*, które różnią się między sobą tylko rozmiarami zapłaty. Judea w epoce patriarchów i Grecja z okresu bohaterstwa dostarczają wielu przykładów małżonków, odslugujących dług zaciągnięty względem swoich teściów. Według dosłownego brzmienia Iljady, młode dziewczęta przyniosły w wianie ślubnym woły swoim rodzinom. Epopeja ludowa Słowian w ogóle, a Rosjan w szczególności wspomina często o sprzedaży dziewczyny narzeczonemu, który w pieśniach ludowych nosi jeszcze miano „kupca“, podczas gdy dziewczynę nazywają „towarem“. Prawa anglo-saskie pieśni Eddy wzmiankują często o kupnie kobiety (*de emente feminam*), o złocie, niewolnikach i drogich kamieniach, przekazywanych rodzicom przyszłej przez narzeczonego.

Rodzina, wzmocniona już tym nowym sposobem małżeństwa, zyskuje jeszcze doskonalszą trwałość w chwili, gdy polecać się zaczyna pieczy bogów, specjalnie zaś duchów opiekuńczych, gienjuszów lub penatów, to znaczy ubóstwionych przodków.

Im dłużej badamy obrządki gminne, tymbardziej przekonywamy się, że uroczysty rytuał Rzymian i Greków jest daleki od wyjątkowości, bo spotykamy go u licznych narodów: u Germanów, jak również u Słowian i Indusów i, co niemniej ważne, u plemion tubyl-

czych Kaukazu, zwłaszcza Osetyńców i Pszawów. Nowożeńcy ich, posłuszni obyczajowi, obchodzą ognisko domowe dokoła, poczym kosztują wspólnie chleba i miodu, podanego przez matkę męża. Rzeczy można, *confarreatio* rzymska zmartwychwstała po upływie dwóch tysięcy lat u stóp Elborusu.

Uświęcenie małżeństwa za pośrednictwem obрядоów religijnych nadaje mu charakter dożywotnai i nierozzerwalny i cechuje ostatni stopień rozwoju rodziny. Współcześnie z tym stadjum, zachodzą i inne zmiany: znikają pierwotne poglądy na stosunki między płciami. Nowa potęga, mąż i ojciec, zastępują pierwotną władzę matki. Stosunki małżeńskie ulegają zmianie, władza opiekuńcza wuja zanika, dziedziczy ją ojciec.

Rozstrzygnięcie pytania, w jaki sposób dokonały się te wszystkie zmiany, nie będzie bynajmniej rzeczą łatwą.

Stroną najślabszą nowej teorii początków rodziny—słusznie powiada Maine — jest wyjaśnienie przyczyn, które sprowadziły patryjarchat. Możliaby uczynić wiele zarzutów i dać wiele objaśnień w tym przedmiocie. Można np. przypuścić, że przemiany społeczne dokonywają się u dzikich współczesnych pod wpływem chrześcijaństwa, że zatym przyczyn samodzielnych doszukać się nie trudno. Zatrzymam się na objaśnieniu, które wydaje mi się najmniej wątpliwym. Zjawisko przeobrażeń, dokonanych w łonie rodziny, jest złożone, sprowadza się ono do wielu zmian, następujących po sobie i mających różnorodne przyczyny.

Należy naprzód poznać, jaki wpływ wywiera na własną więź społeczną naturalny przyrost ludno-

ści w łonie samego społeczeństwa patriarchalnego. Czy nie przeszkadza on dalszemu prowadzeniu życia wspólnego i nie powoduje rozproszenia członków tej samej grupy na koła liczniejsze, lecz bardziej ściśnione. Zmiany podobne wpływały w sposób naturalny z samego trybu życia społeczeństw macierzystych. Myśliwi i pasterze przeważnie, ludzie ówczesni nie mogli żyć wspólnie, gdy w lasach okolicznych zabrakło zwierzyny, a na równinach pastwisk. Głód zmuszał do rozstania. Hordy wydzielają się z pnia macierzystego i dążą dalej szukać szczęścia. Biblia donosi o rozłączeniu się Abrahama i Lota: „Lot—czytamy w trzynastym rozdziale księgi Rodzajów—który chodził z Abramem, miał owce i woły i namioty. I nie mogła ich znieść ona ziemia, żeby społem mieszkali, albowiem była majętność ich wielka, tak, że nie mogli mieszkać pospołu.“ Rozstali się zatem i każdy poszedł w inną stronę.

Fakty inne spotykamy dziś u Czerwonoskórych. Powell, który badał plemiona Ameryki Północnej, utrzymuje, mówiąc o rozprzężeniu grupy macierzystej, ze stadła, z niej wydzielone, tracą powoli poczucie wspólnego pochodzenia. Krewni kobiety i jej bracia nie użyczają jej już swej opieki, ona też przestaje liczyć na ich poparcie. Mąż, który z nią pozostał, jest jej jedyną ucieczką, od niego otrzyma ona niezbędną pomoc. Wówczas to wpływ męża ustala się, zaczyna on używać praw opiekuna, „mundoalda”, jak powiadają starożytni Germanowie. Od chwili gdy mąż towarzyszy żonie, rodzą się inne stosunki między nim a dziećmi, którymi go ona obdarza. Odtąd ojciec zamiast wuja utrzymuje je i karmi, staje się ich ob-



rońcą i opiekunem, one zaś będą zachowywały względem niego to posłuszeństwo i uszanowanie, jakie dotąd okazywały swemu wujowi. W ten sposób zaczyna się rozwijać obok „manus“, t. j. władzy mężowskiej i „patria potestas“ czyli władza ojcanad dziećmi.

Zmiany te oczywiście zachodzą nader powoli, a obyczaj zachowuje bardzo długo ślady dawnego porządku rzeczy. Germanowie np., uznając władzę ojcowską, bynajmniej nie przestawali czcić swoich wujów i, jak mówi Tacyt, mścili śmierć ich tak samo, jak i śmierć swych rodzicieli.

Władza ojca nad dziećmi, męża nad małżonką, pozostaje jeszcze przez dłuższy przeciąg czasu w stanie zarodkowym. U pewnych plemion Czerwonoskórych, których organizacja społeczna uznaje już patrjarchat, jak u Szaunów, Miamjów i Delawarów np., po urodzeniu dziecięcia wybór imienia dla nowonarodzonego zależy nie tylko od małżonka, ale i od starych matron z sąsiedztwa. Czy nadadzą mu imię rodu, do którego należy ojciec, czy też imię rodu matki? Wybór ten rozstrzygać będzie o losie dziecka. Zostanie ono poddane wyłącznemu kierunkowi rodziny ojcowskiej, lub też krewnych matki, stosownie do imienia rodu. Nairowie przyznają matce prawo decyzji, kogo uważać należy za ojca dziecięcia. Podobnie czynili Arabowie przed Mahometem. Pisarze starożytni przytaczają fakty analogiczne. Herodot powiada, że u Auzów etjopskich do'określenia ojcowstwa wystarczało podobieństwo fizyczne. Pomponjusz Mela mówi o tym samym u Garamantów, a Mikołaj z Damaszku u Liburnów. W Irlandji, przed zajęciem jej przez

Anglików, ojciec rozpoznawał dziecię i ogłaszał, czy ma je za swego syna.

Władza ojcowska jest w oczach ludów dzikich taką nowością, że aby wytłumaczyć jej naturę, uciekają się do analogji. Zwyczaj obowiązuje ojca do udawania aktu narodzin: kładzie się on do łóżka i jęczy, jak gdyby istotnie stawał się matką. Stąd pochodzi zwyczaj *kuwady*, istniejący niegdyś według geografą Strabona u Iberów, a obecnie jeszcze u ich bezpośrednich następców, Basków. Dziwaczny ten zwyczaj, rozpowszechniony za naszych czasów w Afryce, na Malabarze, w Madrasie i na archipelagu Moluckim, w XIII-tym już wieku zauważył Marko Polo w Junnaniu, a inni autorzy klasyczni na Korsyce, Cyprze i u Tyberonów, mieszkających na wybrzeżach dzisiejszego Morza Czarnego.

Szczyt najwyższy rozwoju władzy ojcowskiej wyraża się w znanej formule prawa rzymskiego: „*pater est, quem nuptiae demonstrant.*“ Ojcem jest ten, kogo wskazuje obrządek ślubny. Dużo czasu zużyto na dojście do tego stanu. W Indjach mąż bezdzietny mógł zastąpić siebie przez krewnego lubnawet obcego, zachowując jednak prawo uważania się za ojca przyszłych dzieci. Co innego spotykamy w Irlandji. Tam męża, którego żonę uwiedziono, uznają za ojca dziecięcia, jeśli je odkupi od rzeczywistego ojca. Małżonek wtedy dopiero został uznanym przez prawo za ojca wszystkich dzieci zrodzonych ze swej żony, gdy utrzymała się zupełnie własność prywatna. Małżonka należy do niego z prawa własności, a z nią i wszystkie jej dzieci. Czyż nie jest ona jego polem (wyrażenie Wedy), jego rzeczą? A czyż plody drzewa nie

należą do jego właściciela? Do tego wniosku dochodzi rozwój prawa rodzinnego u większości narodów aryjskich, tak dobrze u Greków, jak u Indusów i Niemców. U tych ostatnich świadczy o tym prawo Allemanów: przyznaje ono mężowi dzieci żony, zrodzone z nieprawego związku.

Wraz z ustanowieniem władzy ojcowskiej rodzina macierzysta ustępuje miejsca patryjarchalnej. Doszliśmy zatem do celu niniejszego wykładu i odtąd badania nasze zwrócą się ku fazom rozwoju rodziny patryjarchalnej. Zanim jednak przejdziemy i zbadamy różne formy jej ustroju, musimy chwilowo cofnąć się wstecz i dowiedzieć się, na czym polegał ruch postępowy prawa własności w tylko co zbadanym okresie. Wykażemy pochodzenie jego i szczeble kolejne, by lepiej określić różnorodne wpływy, jakie ono wywarło na uspołecznianie ludzkości.

---

## WYKŁAD CZWARTY.

---

Niema kwestji bardziej spornych nad sprawę pochodzenia własności. Wszyscy myśliciele polityczni mówili o niej, lecz poglądy ich różnią się między sobą w miarę zasadniczej sprzeczności ich interesów.

Własność zależy od postanowień bożych, naucza zarówno duchowieństwo Indji i Judei, jak doktorzy kościoła katolickiego, Egidjusz Colonna i Roger Bakon, wprowadzający do tej tezy ważną zmianę, mianowicie, że papież jest jednocześnie depozytariuszem i rozdawcą dóbr ziemskich.

Istotną zasadą własności są wojna i podbój, uczącej z kolei obrońcy klasy wojowników i ich następców, szlachty. Zatem obok teorii pochodzenia boskiego, zjawia się teoria t. zw. *occupationis bellicae*, czyli objęcia w posiadanie prawem silniejszego.

Jako wódz armji zdobywczej, monarcha odgrywa w tej teorii rolę, przypisywaną w poprzednio wzmiankowanym systemie papieżowi. Według słów jezuitę Possewina, Rosjanie, za czasów Iwana Groźnego, uważali cara za jedyne źródło wszelakiej własności; zdobywca zaś normandzki Anglii, Wilhelm, o

swoim nowym królestwie wyrażał się nieinaczej jak „moja ziemia, moje posiadłości“, „*terra mea, domini-um meum*.“

Teorja powyższa dopiero w XVII stuleciu otrzymała filozoficzniejszą szatę. Prace Hobbesa, współczesnego i współziomka Cromwella, ujęły po raz pierwszy tę nową doktrynę w formę powiązanych sylogizmów. Ponieważ „w stanie natury“ własność nie istniała, i każdy miał prawo do wszystkiego, zatym państwo w osobie pierwszego monarchy zjawia się jako istotny twórca własności. Ten jednak, kto rozdaje dobra, ma prawo i odebrać je w imię ogólnego interesu obywateli. Stąd wniosek: prawo monarchy do majątku poddanych jest prawem bez ograniczeń i bez kontroli.

Oprócz tych dwóch teorji pierwotnych, powstała niezbyt dawno trzecia, uważająca pracę za źródło wszelkiej własności. Teorja podobna mogła zjawić się tylko wówczas, gdy ukształtowały się już grupy wolnych pracowników (rzemieślników, robotników, rolników)

Łatwo zrozumieć, dla czego starożytność, nie mając innego przemyśłu nad wytwory niewolników, nie mogła znać teorji pracy, jako podstawy własności. Wyzwolenie gmin miejskich i utworzenie niezależnego stanu trzeciego musiało stać się rzeczywistością, zanim Locke i jego następcy mogli ogłosić, że w początkach każdego przywłaszczenia tkwi wolne ziarno twórczych zdolności ludzkich — praca. Nie należy jednak przypuszczać, by zupełnie nie znano tej prawdy przed filozofem angielskim. Przeglądając dokumenta z IX-go i X-go wieków, napotykamy na

każdej niemal stronnicy wyrażenia podobne: „to co zdobyłem w pocie czoła mego, pracą rąk moich“, *quod acquisivi sudore, quod acquisivi laborando propriis manibus meis*“. Temu punktowi widzenia, tak słusznemu i oczywistemu, brakło tylko cechy prawidła ogólnego, a cechy tej niepodobna mu było nadać, póki panowała zasada feodalna: „nulle terre sans seigneur“ (nie ma ziemi bez pana). To też zniesienie feodalizmu przez Karola II-go angielskiego, a równocześnie uznanie pracy za jedyne źródło własności nie jest bynajmniej przypadkowym zbiegiem okoliczności. Po dokonaniu olbrzymiej rewolucji w dziedzinie faktów, musiała nastąpić niemniej ważna rewolucja w świecie idei.

Wielki myśliciel angielski, którego tak źle rozumięją nawet jego zwolennicy (Thiers np.), nie ukrywał, że własność indywidualna, nawet oparta na pracy, może niekiedy pociągnąć za sobą przyswojenie przez jednostkę przedmiotów koniecznych dla całej społeczności. Uważał więc za stosowne złagodzić surowość swojej zasady, dodając: „Wszystko, co człowiek wydobyl ze stanu natury swoją pracą i przemyślnością, należy do niego samego o tyle, o ile dla drugich pozostaje dosyć przedmiotów, podobnych co do gatunku i dobroci“.

Lekceważąc poważne ograniczenie bezwzględnej doktryny Locke'a, zwolennicy jego doszli do usprawiedliwienia monopolizacji ziemi, rękodziel i handlu w rękach niewielkiej liczby osób i w ten sposób wskrzesili nawskroś rzymską teorię prawa użycia i nadużycia dóbr przez bogaczy. Teza Locke'a, najopłakaniej tłumaczona, stała się pancierzem nowego ustroju spo-

łecznego, oraz ustawicznym argumentem kapitalistów przeciw robotnikom. Z drugiej strony nie jest dziwnym, że, podnosząc dawne urazy biednych i wydziedziczonych przeciwko bogatym, przywódcy proletariatu przeciwstawili doktrynie, w taki sposób przekreślonej, ten gminny wymysł: „własność — to kradzież“ (la propriété c'est le vol), a Proudhon dodał mu tylko najśmielszego, choć zarazem najbardziej wymuszonego, zabarwienia. Istotę tego, co ściśle możnaby nazwać jego teorią, znano już odawna. Rousseau między innymi pisał w końcu XVIII-go w.; „Ten, kto pierwszy, odgrodziwszy sobie kawałek ziemi, ośmielił się powiedzieć „to moje!“ i znalazł ludzi dość dobroduszných, by mu uwierzyli, był istotnym założycielem związku cywilnego. Ileż zbrodni, wojen i mordów, ileż nędzy i zgrozy oszczędziłby rodzajowi ludzkiemu ten, kto wrywając koły lub zasypując rów, zawołałby do swych bliźnich: strzeżcie się słuchać tego oszusta, jesteście zgubieni, jeśli zapomnicie, że płody należą do wszystkich, a ziemia do nikogo!“<sup>1)</sup>).

Teorie, które rozpatrywaliśmy przed chwilą, wychodzą z zasad ogólnych, a nie ze starannie badanych zjawisk; noszą one raczej charakter teologiczny i metafizyczny niż pozytywny. I nie mogło być inaczej, dopóki wiedza społeczna była na usługi teologii i metafizyki zamiast być tym, czym się staje coraz bardziej za dni naszych, t. j. nauką niepodległą, dbającą o szczegóły, wychodzącą ze spostrzeżeń i drobiazgo-

---

<sup>1)</sup> *Discours sur l'origines de l'inégalité parmi les hommes.*

wego zbadania faktów. Strzec się też będziemy przywiązywania jakiegokolwiek wagi do tych teorii. Ale przed zapoznaniem naszych słuchaczy z tym, czego naucza socjologia nowożytna o początkach własności, musieliśmy powiadomić ich, a raczej przypomnieć im, że pytanie to wywołuje dziś jeszcze mnóstwo sporów, że wszystkie podawane rozwiązania uwzględniają wyłącznie interesy jednej kasty lub klasy, że zatem najwłaściwiej będzie nie przywiązywać do nich zbyt wielkiej wagi.

A teraz przystępuję do zbadania zjawisk społecznych, służących za podstawę nowej teorii.

Etnografja i historia prawa świadczą, że osobiste posiadanie ziemi i jej plodów nie istnieje zupełnie w pierwszych wiekach rozwoju ludzkości. Narody najniżej stojące, jak Botokudowie brazylijscy, Dakotowie i inne plemiona Czerwonoskóre Ameryki północnej, Eskimowie Grenlandji, Murzyni Afryki południowej, Kafrowle i Zulowie, Beduini Arabji i mieszkańcy Nowej Zelandji, uważają własność osobistą za wyjątek zpod prawa, które przyznaje na własność ziemię i jej produkty mniej lub więcej licznym grupom łowców i rybaków, wspólnie uprawiających swoje rzemiosło. Pisarze starożytni opowiadają o podobnych faktach. Wspólność dóbr istniała u Arabów według Strabona, a u Wakcyjczyków hiszpańskich i u Giermanów z I-go w. przed Chr. według Cezara. Do tego dodać należy ogólną wiarę narodów starożytnych w istnienie złotego wieku, w którym nie znano własności, oraz nader rozpowszechnioną tradycję o po-



dziale ziemi przez jakąś napoły historyczną, a napoły mityczną, postać.<sup>1)</sup>

Jeśli chcemy dowiedzieć się o prawdziwych powodach podobnego porządku rzeczy i poznać przyczyny, które popychały przodków naszych z najodleglejszych epok, które dziś jeszcze zmuszają dzikich do zachowania spółnictwa mniej lub więcej wyraźnego, musimy przedewszystkim poznać najdawniejsze metody produkcji. Podział bowiem i spożycie bogactw zawisły w zupełności od sposobów produkcji. A oto co etnografia mówi nam w tym przedmiocie: Poszukiwanie żywności przez ludy łowieckie i rybołówcze odbywa się zwykle zbiorowo, całą gromadą. Źle uzbrojony, zaledwie okrywający nagość swą, człowiek pierwotny czuje się niezdolnym do walki oko w oko ze zwierzem silniejszym i znacznie zręczniejszym od niego. W Australji polowanie na kangury odbywa się gromadami, złożonemi z wielu dziesiątków lub nawet setek krajowców. Podobnie rzecz się ma ze ściganiem reniferów w okolicach północnych. Do połowu wieloryba lub wielkich ryb morskich stają całe rodziny zrzeszone, z których każda dostarcza pewnej części narzędzi i żywności. Dowiedziono, że człowiek odosobniony jest niezdolnym do zapewnienia sobie należytego bytu: potrzebuje pomocy i poparcia, a siły jego pomnażają się dziesięciokrotnie pod wpływem zjednoczenia. Czyż więc ta prawda dni naszych

---

<sup>1)</sup> *Caractère collectif des premières propriétés immobilières* przez Violeta (Bibliothèque de l'école des Chartres. 1872. N. XXX, III, str. 474.)

nie obowiązywała dzieciństwa ludzkości, gdy osobnik znajdował się jeszcze mniej przygotowanym do walki, był słabszy umysłowo, a nawet cielesnie? Bo niema już co wątpić: cywilizowany przewyższa dzikiego dzielnością. Suma pracy dzikiego nie wyrównywa w połowie pracy, wykonanej w tym samym czasie przez naszego robotnika.

Zatym w początkach panowało zrzeczenie i pociągało za sobą, jako konieczne i naturalne następstwo, spółnictwo w spożyciu. Etnografja obfituje w dowody w tym względzie. Botokudowie—opowiada Martius—rzucają się zbiorowo na zwierzę, zabijają je i nie opuszczają placu boju aż do chwili pożarcia wszystkiego mięsa. To samo donoszą o Dakotach, Australczykach i Zelandczykach. Nawet wśród plemion, u których polowanie zbiorowe wyszło ze zwyczaju, dawny sposób spożywania zdobyczy przetrwał w obrządkach. U stołu szczęśliwego łowcy biesiada zgromadza wszystkich członków jego rodu, wsi lub nawet plemienia. W podróżyach moich po bardziej odległych okolicach Kaukazu zdarzało mi się nieraz brać udział w podobnych ucztach. U Swanetów, gdy która rodzina zdecyduje się na zabicie wołu, krowy lub paru dziesiątków owiec, ze wszech stron zbiegają się sąsiedzi. Jedzą, piją, zabawiają się wspólnie i wspólnie czczą pamięć krewnych, zmarłych w ciągu ostatniego roku. Tak uraczeni, Swaneci poszczą po tym tygodnie całe, zadowalając się jedynie spożywaniem odrobiny mąki, rozrobionej wodą. Później znów następuje uczta, wydana na cześć jakiego świętego lub uroczystości kościelnej, Swaneci bowiem urzędowanie uznają się za wyznawców chrześcijanizmu. W każ-

dej porze roku następują kolejno po sobie dni samotnie dokonywanego postu i biesiad zbiorowych.

Słabość, zarówno umysłowa jak i fizyczna, zmusza człowieka pierwotnego do pracy zbiorowej. Ponieważ nabytki są udziałem zjednoczonych usiłowań, posiadanie zatym nie może być osobistym: stąd wypływa wspólność dóbr.

Jakże więc objaśnić pochodzenie własności prywatnej? Teorja, przyjęta ogólnie, jednak nie przemawiająca do nas, utrzymuje, że własność zależy od samej natury przedmiotów lub raczej od tego, iż istota ludzka, zrozumiawszy różnicę między sobą a martwą przyrodą, zaczyna sobie przywłaszczać tę ostatnią. Jest to dość mgliste i bardzo ciemne tłumaczenie. A jednak to najsilniejszy punkt wywodów szkoły metafizycznej. Co uczyni człowiek w obliczu natury?— pyta się sławny prawnik Lermina. „Stanie się jej panem i właścicielem. Nie rozpoznając w otoczeniu swoim cech, które posiada w sobie, nie widząc w przedmiotach, znajdujących się dokoła, ani inteligencji ani woli, nazwie je rzeczami i sięgnie po nie ręką. Tak to—kończy Lermina—z uznania przez człowieka własnej indywidualności rodzi się prawo do rzeczy, własność.“

O nie, bynajmniej tak się nie dzieje wcale. Nie dla tego człowiekowi pierwotnemu przyszła myśl wzięcia na swój wyłączny użytek kamienia ciosanego, który posłuży mu za oręż, lub skóry zwierzęcia, którą pokryje swe ciało, ale dla tego że przykładał on do wytworzenia tego przedmiotu swoje siły osobiste. Krzemień, który służy mu za siekiere, ociosał on własnymi rękoma; on to, polując z licznymi towarzyszami, zadał

cios śmiertelny zwierzęciu i zato przywłaszczył sobie jego skórę. Zwyczaje dzikich są pod tym względem bardzo ściśle. Z drobiazgową starannością rozpastrują oni wypadek, gdy dwaj myśliwcy dosięgli razem osaczonego zwierzęcia i przysądzają skórę temu, czyja strzała przeszła najbliżej serca. Badają oni również i ten wypadek, gdy zwierzę, już ranione, padnie pod ciosem przypadkowego strzelca. Jeśli strzała, pierwiej wypuszczona, pozostała w ranie, skóra zostaje przysądzona pierwszemu łowcy, w przeciwnym razie dostaje się temu, kto zadał cios ostateczny. By zebrać mnóstwo podobnych przykładów, wystarczy przejrzeć opowiadania takich podróżników jak Szaryczew, Helms i Schoolcraft, którzy opisywali ludy Ameryki Północnej, a zwłaszcza Grenladczyków i Aleutów.

Zastosowanie zatym pracy osobistej pociąga za sobą zupełnie słuszenie i własność prywatną. W całym ciągu dziejów możemy śledzić to zjawisko. Ten, kto zasadza drzewo owocowe, staje się jego właścicielem. Takie prawidło stosują starodawne prawa szwedzkie; prawo Sudermandzkie np. wymaga tylko, by znalazca, na dowód posiadania, wskazał nacięcia, uczynione przez siebie na pniu drzewa, w którym pszczoły ul swój zbudowały. W czasach późniejszych jedynie wojownik z całej rodziny stanie się właścicielem łupu, zdobytego przezeń na wojnie; albo duchowny, z wyłączeniem innych członków rodziny, spożytkuje upominki, przynoszone przez wiernych. Poświadczenie tego znajdujemy w prawie hinduskim, zarówno jak i w zwyczajach Słowian południowych, Kozaków dońskich lub dawnych Irlandczyków. Waż-

ną jest rzeczą uświadamiać sobie rzeczywistą zasadę takich przywłaszczeń, mianowicie zastosowanie wysiłków osobistych w celu zdobycia danego przedmiotu. Jeśli zaś w danym razie rodzina lub jej kapitały dostarczyły pomocy, zysk przestaje być osobistym: korzystać zeń powinna cała rodzina. W Indjach np., gdy bajadera zarabia dużo, sędziowie nie wahają się przyznać jej krewnym prawa do udziału w zyskach, jeśli wychowanie jej odbywało się na koszt rodziny.

Jeśli teorię, która dowód własności osobistej opiera na pracy, uznamy za prawdziwą, tym niemniej strzec się musimy przesady i nie będziemy utrzymywali, że wszelki bez wyjątku wytwór wysiłków osobistych człowieka należy do niego samego. Fakty etnograficzne nie potwierdzają takiego przypuszczenia. Ponieważ w stanie dzikości i barbarzyństwa oszczędność jest nieznaną, człowiek zatem przywłaszcza sobie przedmioty bezpośrednio tylko i niezwłocznie użyteczne. Nadmiar ich, jakkolwiek zdobyty pracą rąk jego, przekazuje on darmo innym członkom swojej rodziny, klanu lub plemienia. Działać zresztą inaczej na nicby się nie zdało, gdyż przedmioty zdobyte po większej części nadają się tylko do natychmiastowego użytku i nie mogą być dłużej przechowywane. Lekceważąc to spostrzeżenie, nie zrozumielibyśmy zupełnie ekonomji plemiennej dzikich ludów. I w istocie, jakżebyśmy inaczej objaśnili prawo, które rości sobie każdy członek plemienia do ruchomości drugiego, gdy te pozostają bez użytku? Fakty tego rodzaju notowali często badacze świata

dzikich; między innymi ojciec Lafitau spostrzegł, że u Czerwonoskórych większa część zwierzyny bywa rozdawana tym plemionom, którzy się o to upominają. U Eskimów ten, kto pożycza u drugiego czółno lub jakikolwiek inny przedmiot użytku, nie bywa odpowiedzialnym za jego utratę i nie zwraca w danym razie żadnego odszkodowania. Na Nowej Kaledonji w czasie posiłku wolno każdemu wziąć w nim udział. Ślady tej łączności wzajemnej, która charakteryzuje zaranie ludzkości, odnajdujemy u tych nawet ludów, u których posiadłość nieruchoma przybrała już cechy własności indywidualnej. Różne plemiona Kaukazu zachowują zwyczaj odbudowywania wspólnym kosztem zniszczonego przez pożar domu współziomka; składają również dla ubogiego młodzieńca lub wdowca sumę potrzebną na kupno żony. Nadużylibyśmy cierpliwości Panów, wyliczając wszystkie dostarczane przez podróżników dowody troskliwości dzikich i barbarzyńców o dobrobyt wzajemny, jakoteż uprawiania przez nich czynów miłosierdzia. Powyższym faktem, świadczącym o długotrwałym istnieniu spółnictwa, odpowiadają inne, na których zasadzie utworzyć można następujące prawidło ogólne: by stać się własnością osobistą, wszelki nowy nabytek powinien być uświęcony aktem symbolicznym, wyrażającym życzenie właściciela zachowania danego przedmiotu wyłącznie dla siebie. Stąd pochodzi *tabu*. Rzeczy oznaczonej pewną cechą, jako *tabu*, może używać tylko sam właściciel. Należy oddać dzikim tę sprawiedliwość, że nader ściśle zachowują podobne zakazy i rzadko kiedy je przekraczają. Inny sposób po-

wstrzymania cudzej ręki od przedmiotu, który chcą zachować dla siebie, polega na przyłożeniu do niego języka i udawaniu lizania. Eskimowie po kupieniu najmniejszej rzeczy, igły chociażby, niosą ją natychmiast do ust.

Możemy wymienić nieznaczoną tylko liczbę przedmiotów, które za stanu wspólnego posiadania przeszły pierwsze na własność osobistą: będzie to pożywienie, oręż, ozdoby, a w późniejszych czasach kobiety, porwane uplemion sąsiednich. Jeszcze później, gdy zjawił się zwyczaj pozostawiania przy życiu jeńców, niewolnicy stali się ważnym składnikiem własności prywatnej, a raczej rodzinnej. Od czasu pierwszych prób przyswojenia zwierząt, psy, konie, koty i bydło robocze były źródłem najdonioślejszym posiadania, osobistego i rodzinnego. Mieszkanie, przeciwnie, dość późno zostało własnością prywatną. Namioty Eskimów, w których ci przebywają podczas uroczystości, uchodzą za własność rodzinną, lecz domki drewniane, wznoszone na zimę, należą do wszystkich, którzy je budowali, to znaczy do wielu rodzin. Do liczby przedmiotów, posiadanych prywatnie, dodać należy narzędzia pracy oraz sprzęty domowe z pewnemi zresztą ograniczeniami: łodzie np. do polowania na wieloryby są wspólną własnością łowców. By dowiedzieć się, czy dany przedmiot należy do liczby tych, które stanowią własność prywatną dzikich, dobrze będzie uwzględnić ich obrzędy pogrzebowe. Uwaga ta na pierwszy rzut oka może wydać się paradoksalną, choć jest najzupełniej słuszna. Dzicy bowiem, paląc na grobie nieboszczyka wszystkie przedmioty, do niego

należące za życia, zapoznają nas z charakterem własności. To, co mówimy o dzikich, dotyczy narodów już znikłych, które zajmują archeologów. Jeżeli—według doniesień Ihu-Forlana—palono wdowy i niewolników na pogrzebach Rusów, tych Normanów czy Waregów, którzy szli z biegiem Wołgi i których najniesłuszniej uważają za bezpośrednich przodków moich współrodaków; jeżeli to samo zjawisko społeczne spotykamy dziś jeszcze u wielu dzikich plemion, a do niedawna praktykowano je w Indjach, to tylko dla tego, że wszystkie te ludy uważają wdowę i niewolnika za własność prywatną zmarłego. Niektóre ludy w Costa-Rica ścinają drzewo owocowe, zasadzone przez nieboszczyka widocznie dla tego, że podobnego rodzaju roślinność posiada tam charakter własności prywatnej. To samo rzecz można i o zabijaniu bydła-pozostalego po zmarłym. Wyciągamy stąd wniosek, że najniesłuszniej byłoby badanie życia dzikich lub barbarzyńców ograniczać do kilku punktów specjalnych. Przeciwnie, zgłębianie najróżnorodniejszych zwyczajów tych społeczeństw doprowadzić może do ważnych wniosków.

Streszczając fakty, przedstawione w tym wykładzie, otrzymujemy, co następuje: Wbrew opinii powszechnej sprzęty, z nielicznym wyjątkiem, przedstawiały własność zbiorową grupy łowców lub rybaków. Było to wynikiem tego, że myśliwstwo i połów takie, jakie i dziś spotykamy u ludów najmniej oświeconych, zajmowały jednocześnie wiele gromad, złożonych z różnych rodzin, które mają równe prawa do owoców wspólnej pracy.



Własność więc prywatna powstaje w zakresie przedmiotów, wytworzonych dzięki wysiłkom osobistym. Zasada ta posiada jedno ważne ograniczenie: rezultaty produkcji indywidualnej zostają uznane za własność prywatną, o ile służą niezwłocznym potrzebom wytwórcy. Wszelki nadmiar należy z prawa do wszystkich członków tej samej grupy, bądź do całego plemienia, bądź do skupienia kilku rodzin odrębnych.

Rozważane z tego punktu widzenia, prawo własności prywatnej, od chwili swego pojawienia się wśród ludzkości, wyłącza wszelkie ślady spółnictwa pierwotnego i rozwija się zwolna w miarę zanikania tegoż. Główną przyczyną tego przekształcenia jest niewątpliwie duch przedsiębiorczości prywatnej, który budzi się i objawia w takich faktach, jak przyswojenie zwierząt, sadzenie drzew owocowych, budowa oddzielnych mieszkań i t. p.

Gdy przejście od stanu łowieckiego do pasterskiego i rolniczego zostało zupełnie dokonane, własność ruchoma zaczyna nabierać charakteru własności rodzinnej, jeśli nie indywidualnej. Fakt ten idzie w parze ze zjawieniem się rodziny patryjarchalnej. Bynajmniej nie zbłądzimy, utrzymując, że rozwój rodziny patryjarchalnej poczyną się w czasie, gdy z przedmiotów naturalnych jedna tylko ziemia była niepodzielną.

Zajmiemy się w następnych wykładach rozpatrzeniem ustroju spółnictwa rolnego (*communauté agraire*) i udowodnimy ścisłego jego związku z istnieniem patryjarchatu. Wykażemy, w jaki to spo-

sób wpływają na siebie dwa te fakty odmienne, jak rodzina jest stowarzyszeniem współdzielczym a ziemia dobrem wspólnym, jakimi były następstwa podobnego stanu, i jak odbył się rozkład spółnictwa rodzinnego i ustanowienie własności prywatnej.

## WYKŁAD PIĄTY.

---

Drugi okres w rozwoju rodziny— to okres patriarchalny, Liczne teorje, które usiłowały dowieść, że państwo mieć winno za typ rodzinę, ze względu, iż ta ostatnia miała być ziarnem, z którego ono wyrosło, teorje te spoglądały, jako na zarodek społeczeństwa, na parę małżeńską, złożoną z męża i żony. Dzieci włączano tu aż do wieku dojrzałości. Dosięgnąwszy wieku małżeństwa, zagospodarowywały się jako stadła osobne i stawały się z kolei obfitym zasiewem nowych odrośli. Cechą osobliwą rodziny starożytnej, jak ją sobie przedstawiano, była wszechwładza jej głowy, męża i ojca. Wychodząc z tej to mniemanej wszechwładzy, stronnicy teorji o pochodzeniu państwa z rodziny dowodzili zasady konieczności monarchji bezwzględnej i władzy nieograniczonej króla—ojca swego narodu. Po dowody uciekano się zwykle do prawa rzymskiego i tradycji biblijnej. Adam i Ewa, Abraham i Sara, Izaak i Rebeka występowali nieodmiennie w liczbie faktów dowodzących istnienia oddzielnych stadeł małżeńskich w prastarym okresie ludzkości. Aby określić dobrze stósunki, łączące mię-

dzy sobą członków tych stadeł, nie wahano się czerpać porównań z prawa rzymskiego i zapożyczać jego sławnego tekstu, nadającego prawo życia i śmierci (*jus vitae necisque*) ojcu rodziny. Uciekano się do niego tym chętniej w przeświadczeniu, że ofiara Abrahama była tu odpowiednim przykładem. Obdarzywszy raz patriarchę izraelskiego władzą nieograniczoną, stosowano też samo na korzyść monarchji absolutnej, utrzymując, że pierwszy człowiek był jednocześnie nie tylko pierwszym mężem i ojcem, lecz i pierwszym monarchą. Brakło wprowadzić temu monarsze poddanych, lecz tego bliżej nie badano. Taką jest w najprostszym swoim zarysie teoria Filmera, którego pisma pociągnęły za sobą rozprawy polityczne Locke'a, zajętego początkowo wyłącznie zbijaniem ich na gruncie polityki, lecz, podobnie jak i przeciwnik, utrzymującego, że rodzina patriarchalna była stadem małżeńskim z wszechwładnym panem na czele.

Minęło wiele przewrotów politycznych, liczne teorie o państwie rozpadły się na strzępy, ale doktryna, którą przedstawił tu w grubych zarysach, istnieje i dziś jeszcze. A jednak nic fałszywszego nad przypuszczenie podobne, nic sprzeczniejszego z dowodami etnografji i historji, z licznymi przeżytkami starodawnej organizacji społecznej, z opowiadaniem pisarzy starożytności i wieków średnich. Należało istotnie całą historję prawa sprowadzić do wyłącznej znajomości prawodawstwa rzymskiego, by nawet tak potężne umysły, jak Hegel, uwierzyły, że rodzina indywidualna, poddana w zupełności władzy męża i ojca, daje się odnaleźć we wszystkich prawodawstwach starożytnych.

Dopiero od czasu, gdy nauka historii prawodawstw istniejących i etnografja porównawcza zajęły przynależne miejsce w wykładach uniwersyteckich, zwrócono uwagę, czy doktryna, o której mowa, zgadza się istotnie z ogółem faktów rzeczywistych, czy słuszną decydować o rozwoju rodziny wśród ludzkiego na podstawie jej rozwoju tylko w społeczeństwie rzymskim, czy sam ten rozwój był należycie zrozumiany i czy nie byłoby lepiej, odrzuciwszy na bok wszelką teorię, powrócić bez uprzedzeń do badania faktów. A oto, do czego doprowadziły nas poszukiwania dawnego prawa rodzinnego w większości prawodawstw aryjskich i semickich.

Wnioski, otrzymane z prawa niemieckiego, które najpierwsze stało się przedmiotem badań specjalnych, nader jasno wyłożył Heussler. Uczony prawnik szwedzki mówi, co następuje: „Rodzina starożytnych Germanów nie jest bynajmniej związkami osób, połączonych tylko jednością krwi, lub małżeństwem; jest to spółnictwo członków, żyjących pod jednym dachem (eine Hausgenossenschaft). Należy tu zaliczyć do członków nie tylko ludzi wolnych, lecz i tych, którzy w jakimkolwiek stopniu zależą od naczelnika społeczności (niewolnicy, wyzwolenicy). Rodzina zatem jest kołem osób, zamieszkałych razem i uznających władzę jednego pana domu (sa'munt).<sup>1)</sup> Na poparcie tego twierdzenia wystarczy przytoczyć znany tekst Cezara o „consanguinitates hominum, qui una coierunt,” czyli o związkach ludzi, jedzących przy wspólnym

---

<sup>1)</sup> Heussler *Die Institutionen des Deutschen Rechts*, VII. *Das Familienrecht*.

stołe, lub też z Tacyta o „propinquitates“, t. j. stowarzyszeniach krewniaków, żyjących wspólnie, wreszcie tak używane terminy jak „confraternitates“ (bractwa), „consorteriae“ i t. p., któremi prawa Allemanów, Bawarów, Burgundów i Longobardów oznaczają członków jednego domostwa, czyli jednej wspólnoty rodzinnej. Wspólnoty te spotykamy w całym okresie średniowiecznym zarówno w Rzeczypospolitej *Dithmarszkiej*, jak w Szwajcarii i południowych Niemczech, gdzie znane są pod nazwą „Pfrund“. Liczne ich ślady odnaleziono jeszcze w Owernji, w departamencie Nièvre, jako t. zw. „Parçonneries“, i w Galicji hiszpańskiej pod nazwą „towarzystw“ (*companias da Galicia*). Należy do nich często bardzo znaczna liczba osób. Mieszkają wspólnie, a majątkiem ich niepodzielnym zarządza najstarszy lub wybrany zwykle z pomocą rady, złożonej ze wszystkich dorosłych.

Świat słowiański w swoich starodawnych kodeksach uznaje spólność rodzinną, a i dziś jeszcze spotykamy ją w pewnych miejscowościach, jako instytucję żyjącą. Rosjanie, Polacy, Serbowie lub Czesi mogą wskrzesić epokę niezbyt odległą tych zwyczajów, praktykowanych pod południowo-słowiańską nazwą „werw“, zapisaną w zbiorze praw dalmatyńskich i w najstarożytniejszym kodeksie ruskim, w *Prawdzie Jarosława*. Dalej spotykamy je pod nazwą bractwa, albo „zadrugi“, u Słowian austrijackich i tureckich; wspomina też o tym samym, jako o „braciach i krewnych, mieszkających społem“ (*in communio*) łaciński tekst statutów polskich, zebranych w XIV stuleciu przez króla Kazimierza W.

Obecnie spółnoty rodzinne istnieją w okolicach Zagrzebia i Filipopolu u Serbów, Bułgarów i Czarnogórców. Są to niby małe, koczownicze, rzędzone przez członka najstarszego lub najgodniejszego zaufania<sup>1</sup>, stowarzyszenia robocze, gdzie każdy ma swój dział pracy i równe prawa korzystania ze wspólnego dobra. Zapożyczę u Bogiszicza prześlicznego opisu tych ulów ludzkich, które przeżyły rzeczy, gdzieindziej już znikłe.

W ogóle członkowie spółnoty są spokrewnieni między sobą, lecz pokrewieństwo to rozciąga się niekiedy na stopnie bardzo odległe. Niemniej i obcy mogą wejść do spółnoty za pośrednictwem małżeństwa lub usynowienia. Zdarza się również, że do stowarzyszenia wstępują starcy, którzy utracili dzieci, a nie mają nikogo, co by się nimi opiekował. Chętnie widziani w spółnotach serbskich, starcy ci w nagrodę dobrego przyjęcia zapisują zadrudze całe swoje mienie (str. 36—92).

Pomówimy teraz o obowiązkach i prawach każdego członka spółnoty, przedewszystkiem zaś określimy położenie jej naczelnika, zwanego przez lud serbski zarządcą domu (domaczin). Wybiera go zazwyczaj ki spółnota z pomiędzy starszych i żonatych swoich członków. Zasada ta jednak nie bywa bez wyjątku. Mimo wysokiego szacunku Serbów dla wieku dojrz-

---

<sup>1</sup>) W. Helzel, t. I str. 124. Quum omnis dissensionis et discordiae sit mater communis, in qua etiam fratres aut germani existentes, ad rancores seu lites non modicas saepius provocantur . . . . i t. d.

tego, mianują nieraz naczelnikami ludzi młodych, których charakter energiczny i uczciwy, zdolności i silna wola są powszechnie znane i wypróbowane. Naczelnik przewodniczy zebraniom rodziny i jest przedstawicielem spółnoty w jej sprawach zewnętrznych lub wobec władz publicznych. Zarządza dobrami rodziny, oddanej jego pieczy, i nikt nie ma prawa rozporządzać przedmiotami jakiegokolwiek wartości bez jego zezwolenia. Zawiaduje wspólnymi pieniędzmi i obowiązany jest zaopatrywać dom we wszystkie niezbędne potrzeby. Odpowiada za wszystkie wydatki; wolno mu zresztą kupować lub sprzedawać samowolnie tylko przedmioty małej wartości; w ważniejszych wypadkach trzeba zgody całej spółnoty. W niektórych miejscowościach naczelnik ma prawo sprzedaży dóbr ruchomych, nieruchomości — nigdy. Gdy działa on ku niezadowoleniu spółników, stowarzyszeni mogą go usunąć, w tym jednak wypadku jednomyślność jest konieczna.

Po naczelniku rodziny największym poszanowaniem w gminie cieszy się gospodyni domu, domaczica. Jest nią zazwyczaj jego żona. W wielu okolicach kobiety same mają prawo wybierać gospodynię, lecz wybór ich powinien być zatwierdzony przez radę rodzinną. Prawa i obowiązki gospodyni ześrodkowują się wewnątrz domu. Stoi ona naturalnie na czele gospodarstwa. Ona to rozdziela robotę między kobiety spółnoty, ona utrzymuje porządek i godzi spory, radzą się jej w kwestjach małżeństwa dziewcząt, niekiedy nawet ma ona w tym przedmiocie głos rozstrzygający.



Wyłóżmy teraz prawa pospolitych członków za-  
drugi. Korzystają oni narówni ze wspólnego mienia.  
Każdy członek ma swój udział w dochodach i prawo  
otrzymania od stowarzyszenia mieszkania, wiktury i  
odzieży. Prawo głosu w radzie rodzinnej należy do  
wszystkich, bez różnicy, dorosłych jej członków. Ra-  
da zbiera się zwykle po posiłku wieczornym. Naczel-  
nik przemawia pierwszy. Zdaje on sprawę z tego,  
co uczynił, rozwija swoje projekty na przyszłość i  
wyszczególnia wszystko, co przedsięwziąć należy.  
Następnie rozpoczyna się dyskusja i, stosownie do  
zgody ogólnej, zatwierdzają kupno czy sprzedaż, do-  
konane przez naczelnika, lub też przyjmują program,  
przezeń rozwinięty. Widać stąd, że rada rodzinna  
ogranicza władzę naczelnika, który jest zmuszony  
zwoływać ją zawsze, ilekroć chodzi o sprzedaż lub  
zakupy, o pożyczkę u obcych, o podziały częściowe  
lub całkowite, o ukrócenie złego postępowania, wresz-  
cie gdy rozstrzygać należy o zewnętrznych stosun-  
kach rodziny, we wszystkich, słowem, sprawach waż-  
niejszych<sup>1)</sup>.

Dziesięć lat temu zupełnie nie wiedzieliśmy o istnie-  
niu podobnych, jak w Serbji, spółek rodzinnych u  
wieśniaków Wielkorosji. Gdy po raz pierwszy zda-  
wałem sprawę o tego rodzaju spółnictwie przed  
Towarzystwem prawników rosyjskich, znakomity sło-  
wianofil, p. Leszkow, nie mógł się powstrzymać od

---

<sup>1)</sup> Patrz *Le droit coutumier des slaves méridionaux* według badań p. Bogiszicza. (*Revue de législation ancienne et moderne*. 1876.)

ogłoszenia publicznie, że nigdy jeszcze nie wypowiedziano w Towarzystwie niedorzeczniejszej hipotezy. Spółność rodzinna, według niego, stanowi oczywiście cechę zwyczajów Słowian południowych, podczas gdy właściwością włościan Wielkorosji jest obszczyzna wiejska. Dziś trudno byłoby, rzec można nawet niepodobna, spotkać poważnego prawnika rosyjskiego, któryby nie uznawał wraz ze mną, że spółność rodzinna, obok obszczyzny wiejskiej, stanowią jednakie tło prawa zwyczajowego naszego ludu wiejskiego. Badania miejscowe, zbierane ostatnimi laty w gubernjach Kurskiej, Saratowskiej i Orłowskiej, stwierdzają całkowicie wygłoszone przeze mnie uogólnienie.

Spółki rodzinne, składające się niekiedy z pięćdziesięciu osób żyjących u jednego ogniska, odkryto w okolicach Wołgi, Donu i Wołchowa. Zarządza w nich mieniem wspólnym zwykle najstarszy, niekiedy najzdolniejszy, przyczym sprawy ważniejsze rozstrzygane bywają tylko za powszechną zgodą członków całości.

Ograniczywszy się jeszcze wzmianką o istnieniu takich samych spółności, zwanych „fines“<sup>1)</sup>, u Celtów irlandzkich, przystąpimy do zasadniczego pytania: czy społeczeństwa Indusów i Persów, tych pionierów aryjszczyzny, nie przedstawiają ustroju podobnego do urzędzeń powyżej opisanych?

Rig-Weda i Awesta, te pierwsze pomniki literatury aryjskiej, dostarczą nam w tym razie drogocen-

---

<sup>1)</sup> Umiejętnie traktował tę kwestję Maine: *Early history of Institutions*.

nych szczegółów. Prócz plemienia, („jana“ według Rig-Wedy a „zantu“ według Awesty) dwa te zbiory wymieniają jeszcze gens, ród (vic) oraz „janmana”, t. j. związek bliskich krewnych, którego cechą jest wspólne pożycie wszystkich członków. Kodeksy hinduskie wyszczególniają dwie grupy krewnych; spotykamy je również i w starym społeczeństwie helleńskim. Jedna, złożona wyłącznie z najbliższych krewnych, „sapindów“, odpowiada greckim „anchisteis“. Głównym obowiązkiem tych krewnych, zdaje się, była ofiara z chleba i wody, składana ceniom przodków. Mieszkają oni pod jednym dachem i razem spożywają posiłek. Druga grupa, „samandów“ (u Greków „anepsia-doi“), przyjmuje mniejszy udział w ofierze, a członkowie jej mieszkają oddzielnie. Jeden z najstarszych kodeksów hinduskich wyszczególnia osoby, należące do pierwszej grupy krewnych. Są to: pradziad, dziad, ojciec, syn, wnuk i prawnuk, czyli liczba krewnych, którzy mogliby istnieć i żyć jednocześnie obok siebie w przeciągu jednego pokolenia. Spólność rodzinna „sapindów“ wybiera na naczelnika najstarszego wiekiem; w jej posiadaniu znajdują się ruchomości, nieruchomości, warsztaty i kapitały. Głowa rodziny rozporządza wszystkim za zgodą powszechną. Własność, nabyta poza spólnością, lecz z pomocą jej kapitałów, składana jest w trzeciej części do rozporządzenia związku, pozostałe zaś dwie trzecie należą wyłącznie do nabywcy.

Nowsze badania ustroju dawnej rodziny u Rzymian potwierdzają naszą teorię. Ihering i Mommsen wykazują, że za królów i w pierwszych czasach rzeszy Rzymianie zachowali ślady spólności

rodzinnej, złożonej z członków, zamieszkałych pod jednym dachem. Ojciec, matka, dzieci płci obojga, wnukowie i wnuczki tworzyli w Italji grupę „suorum“ (swojaków). *Institutiones* Justynjana oznaczają ich jako osoby, które jeszcze za życia ojca (*vivo quoque parente*) uchodzą za „*quodam modo domini*“, to znaczy za współwłaścicieli. Różni się to wielce od owego stadła, złożonego z męża, żony i małoletnich dzieci, gdzie ojcu wyłącznie przysługują wszystkie prawa, dla innych zaś członków rodziny pozostają tylko obowiązki. Rozwój zatem rodziny rzymskiej da się podciągnąć pod prawa ogólne: i tu także następuje przejście od spólności macierzystej do tej, w której rozkazuje mąż i ojciec nie bez pewnej jednak samodzielności podrzędniejszych jej członków.

W zakończeniu określimy rodzinę patryarchalną, ten drugi stopień rozwoju społecznego, jako spólność osób spokrewnionych dzięki pochodzeniu od jednego ojca, mieszkających pod jednym dachem i rozporządzających wspólnie swoim mieniem.

Pozostaje nam teraz zbadać z dwóch różnych stron ten ustrój społeczny, tak dziwny w oczach naszych, a mianowicie: po pierwsze, jako stowarzyszenie religijne wielu osób, oddających wspólny hołd przodkom; po wtóre, jako stowarzyszenie wytwórcze, zarządzające wspólnie swoim majątkiem.

## WYKŁAD SZÓSTY.

---

Dziwilibyśmy się bardzo, słysząc dzisiaj, że rodziny mogą stanowić osobne społeczności religijne, posiadające własne bóstwa i własny kult. A jednak u klas niższych wiele zwyczajów życia codziennego dowodzi nam istnienia jeszcze naiwnej wiary w ciągłe obcowanie dusz przodków z żyjącymi. U rodzin wieśniaczych Tyrolu, właściwej Bawarji, górnego Palatynatu i Czech włościanie katoliccy, według Buchholza, przez rok cały przedsięwzięją konieczne a pełne czci czyny dla zapewnienia dobrobytu zmarłym. W tym celu rzucają co sobota w ogień resztki posiłku, zbierane codziennie, a przeznaczone na pokarm dla nieboszczyków. Matka, gdy miesi chleb dla domowego użytku, odrzuca zwykle nieco mąki poza siebie, a kawałeczek upieczonego chleba oddaje na pastwę płomieni. Podobnie, piekąc pierożki, nie zapomina nigdy jednego rzucić w ogień. Wieczorem na Wszystkich Świętych (wigilja Zaduszek) światło pali się przez całą noc, a drzwi lub okno zostają uchylone.

lone, by dusze zmarłych, aniołki, jak je niekiedy nazywają, mogły przyjsć się posilić<sup>1)</sup>.

Dodajmy do tych faktów, dość niejasnych, bardziej charakterystyczne zwyczaje ludności rolniczej Rosji i Słowian w ogólności. Myślmy tu o duchu domowym („domowej“), który, podobnie jak „*tomten*“ szwedzki, czuwa nad domem i mieszkańcami, nie wyłączając zwierząt; duch ten jest zwykle dobroczynny, byleby tylko troszczono się o niego, w przeciwnym bowiem razie okazuje się złym i mściwym. Należy przedewszystkiem zwrócić uwagę na bardzo ściśle stosunki, które łączą go z ogniskiem domowym, to też w razie zmiany miejsca pobytu przenosić je wypada z licznemi ceremonjami do nowego mieszkania. Zauważcie również, że tylko własny „domowej“ uchodzi za przyjaciela; duchy obce, przeciwnie, są zazdrosne i niebezpieczne.

Ażeby dobrze zrozumieć ten kult rodzinny w stanie pełnego rozwoju i poznać go w najdrobniejszych szczegółach, przejrzyć należy liczne badania, wydane przez uczonych rosyjskich ostatniemi laty, a mające za przedmiot obrządki i zwyczaje, istniejące dziś jeszcze u licznych narodów państwa rosyjskiego. By dać Panom o nich pewne wyobrażenie, streszczę w kilku słowach własne studia nad kultem rodzinnym górali Kaukazu, w szczególności Osetyńców i Pszawów. Dwie te narodowości tak różne, jedna aryjska, druga gruzińska, odczuły w stopniu równym prawie wpływ cywilizacji irańskiej. Ich rozwój społeczny,

---

<sup>1)</sup> Buchholz, *Deutscher Glaube und Brauch*.

zatrzymany na szczeblu pierwiastkowym, zachowuje jeszcze pod wielu względami piętno swego intelektualnego pochodzenia do tego stopnia, że ich obrządk i zwyczaje mogą być uważane za najlepszy i najpełniejszy komentarz Awesty.

Podobnie jak wieśniak Tyrolu lub Wielkorosji, Osetyniec nie przypuszcza bynajmniej, aby śmierć w zupełności niweczyła istnienie. Życie przyszłe, życie duszy, stanowi dalszy ciąg życia ziemskiego. Zmarli, jak i żyjący, potrzebują pożywienia, opału i światła, a żywi powinni im dostarczyć wszystkich tych warunków dobrobytu. To też Osetyńcy skwapliwie dzielą z duszami dobrodziejstwa swego własnego istnienia. Przez rok cały po śmierci męża wdowa przygotowuje mu łóżko i wszystko, czego mógłby potrzebować do ubrania, jak gdyby miał przyjść lub niewidzialnie towarzyszył tym przygotowaniom. Każdego piątku odwiedza grób nieboszczyka, znosząc mu jedzenie i napój na cały tydzień. W Wielki Piątek, podczas nabożeństwa za umarłych, robią manekina, sadzają go za stołem, podając mu kaszę i wódkę. W podobny sposób czczą nie tylko ludzi niedawno zgasłych. Siedem razy do roku odwołują się oni do pamięci tych, którzy już oddawna świat opuścili. Wszyscy krewni, proszeni na ucztę, jedzą i piją więcej niż zwykle w nadziei, że zmarli skorzystają z tego nadmiaru pożywienia i napoju. W wigilję Nowego Roku zapalają pęczki słomy, których liczba odpowiadać winna liczbie czczonych przodków. Gospodarz domu wypowiada przy tej sposobności następujące słowa; „oby część ognia, wam należnego, nie wygasła nigdy, o drodzy zmarli, oby wam zawsze było jasno!“. Największa

obraza, skierowana do Osetyńca, polega na wyrażeniu życzenia, by nieboszczykom jego zabrakło żywności. Osetyńcy mają też zwyczaj zwracać się do swoich zmarłych, mówiąc: „oby nikt sam nie przywłaszczył sobie dań, wam ofiarowanych, lecz podzielcie je dowolnie z nieboszczykiem, którego wybrać zechcecie”. Dobrze żywieni i ogrzewani przodkowie stają się duchami opiekuńczymi żyjących członków rodziny. Im to zawdzięczać trzeba dobrodziejstwa obfitych zbiorów i szybkie rozmnożenie bydła. Oni także udzielają chętnie swej pomocy przeciw różnym nieprzyjaciołom, zagrażającym rodzinie. Niejedno nieszczęście tych ostatnich przypisane bywa straszemu wpływowi duchów. Nie tylko obcy winni się ich obawiać, gniew ich zagraża również tym krewnym, którzy zupełnie nie wypełniają obowiązków względem zmarłych i dają im uczuwać brak jadła i napoju. Choroby ludzi i bydła, nieszczęścia, wydarzone w podróży, zły obrót interesów nie mają często w oczach górali innej przyczyny nad urazę nieboszczyka. Ta obawa właśnie zmusza często Pszawów do błagania tych, których stracono z pamięci, by raczyli wraz z innymi przyjąć udział w ofiarach ludzi żyjących i nie żywili urazy za uchybienia mimowolne.

Możnaby przytaczać bez końca istotnie ciekawe szczegóły, dotyczące tego kultu, tak sprzecznego z religjami mahometańską i chrześcijańską, które rzekomo wyznają członkowie wyluszczonej plemion.

To, co powiedzieliśmy, wystarcza, zdaje się, do zrozumienia, skąd pochodzą liczne przepisy Awesty o obowiązkach żywych względem *fravashi*, czyli duchów, i tych ostatnich względem żywych. Awesta



przedstawia nam fravashów, jako szlachetnych, walecznych, miłosiernych, potężnych, silnych, a jednocześnie lekkich, jak powietrze. Ustawicznym ich zajęciem jest śledzenie, kto im przynosi ofiary, kto dostarcza dość pożywienia, by go nigdy nie potrzebowali pożądać napróżno. Błogosławieństwo, którego udzielają krewnym sobie oddanym, brzmi jak następuje: „Oby w domu jego nie brakło nigdy ludzi i zwierząt; oby był w posiadaniu dobrego konia i mocno zbudowanego wozu; oby z łona jego rodziny nie znikali nigdy ludzie umiejący chwalić Boga, rządzić narodem i składać ofiary!”.

Zbadawszy szczegółowo kult przodków i plemion, które praktykują go jeszcze za dni naszych, zrozumimy nie tylko pochodzenie obrządków i zwyczajów codziennego życia wieśniaków, ale i liczne przepisy, dotyczące obowiązków żywych względem umarłych, które spotykamy aż do zbytku w zbiorach hymnów starodawnych, jak Rig-Weda lub epos ludowy Greków i utwory prozaików, poetów i prawników starożytności.

Co do kultu przodków w świecie greckim i rzymskim, nie moglibyśmy przytoczyć więcej nad to, co objaśnił już Fustel de Coulanges w swym klasycznym dziele. Kult przodków—pisze znakomity autor dzieła *Cité antique*—w niczym nie przypominał chrześcijańskiej czci świętych. Jedno z najważniejszych prawideł tego kultu opiewało, że każdej rodzinie wolno mieć go tylko dla zmarłych, z nią spokrewnionych. W uctach pogrzebowych, które odnawiano następnie w pewnych epokach oznaczonych, miała prawo przyjmować udział tylko rodzina; wszelki obcy był z nich

surowo wykluczony. Kult zmarłych był wyłącznie kultem przodków. Lucjan, wyśmiewając się z przesądów gminu, objaśnia nam je dokładnie, mówiąc: „zmarły, który nie pozostawił syna, nie otrzymuje ofiar, jest zatem skazany na głód wieczny“. Stąd wynika, że w Grecji i Rzymie syn miał obowiązek odprawiać libacje i składać ofiary cieniom swego ojca i wszystkich swych dziadów. Niewypełnienie tego obowiązku było najcięższym wykroczeniem, przerwa bowiem w kulcie powodowała upadek zmarłych i niweczyła ich szczęście. Zaniedbanie to zatem było istotnym ojcobójstwem, tylekroć pomnożonym, ilu przodków liczyła rodzina. Przeciwnie, gdy ofiar dokonywano stosownie do wymagań obrządku, gdy na grób zanoszono dary w dni oznaczone, przodek stawał się wówczas bóstwem opiekuńczym. Nieprzyjazny dla obcych, odpychający ich od swego grobu i rażący chorobami, jeśli się doń zbliżali,<sup>2</sup> dla swoich, przeciwnie, dobrym był i pomocnym. Między żywymi i zmarłymi każdej rodziny istniała ustawiczna wymiana usług. Przodek otrzymywał od swych potomków posiłki pogrzebowe, jedyne uciechy, jakich mógł kosztować w tamtym życiu. Wzajemnie zaś obdarzał potomka pomocą i siłą, których ten tak potrzebował na tym świecie. Żywy nie mógł obejść się bez zmarłego, ani zmarły bez żywego. Stąd powstawały—jak słusznie powiada Fustel—potężne więzy pomiędzy wszystkimi pokoleniami jednej rodziny, czyniąc z niej ciało wieczne, nierozdzielne.“<sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> *La Cité antique*, Wyd. II, str. 36.

Warto także wspomnieć i o tym, co autor pomija, mianowicie, że do syna rodziny, uprawiającego kult zmarłych, przyłączali się również wszyscy krewni, mieszkający pod tym samym dachem. Rzymianie nie mieli terminu dla wyróżnienia ich od innych krewnych, mieszkających oddzielnie, lecz Grecy znali ich pod nazwą *anchisteis*. Podobną rzecz stwierdzić można u Indusów, jak wkrótce będziemy mieli sposobność wykazać. Kult bowiem przodków, znanych u Rzymian pod imieniem „bóstw-cieniów“ lub „penatów“ a u Greków „gienjuszów“, bynajmniej nie był nieznanym w Indjach starożytnych. Wyznawcy Agni, a później Bramy, byli jednocześnie czcicielami tak zwanych *pitris*, duchów opiekuńczych rodziny. Rig-We-da i Manu polecają ofiarowywać im ciastka ryżowe i oszołomiający napój, przygotowany z soku rośliny, zwanej *somma*. Pierwszy obowiązek należał wyłącznie do tych, którzy stanowili spółkę rodzinną (do *sapindów*); drugi spadał na połączonych z nieboszczykiem związkami krwi wszelkich stopni (*samanadowie*). Podawać ofiarę powinien zawsze najbliższy potomek, przodkowie bowiem wyrażają ustawicznie to życzenie: „Oby w linii naszej rodzili się zawsze synowie, którzyby w kolei wieków mogli nam ofiarowywać ryż, zgotowany w mleku, miód i masło oczyszczone.“<sup>1)</sup>

Nasuwa się pytanie, czy kult przodków, tak rozpowszechniony u plemion aryjskich, nie jest ich wyłączną właściwością. Czy nie znajdujemy śladów tego kultu u innych gromad ludzkich, u Semitów, Tu-

---

<sup>1)</sup> *Lois de Manou* (III, 138 i 274)

rańczyków, u barbarzyńców wreszcie i dzikich, którzy zaludniają jeszcze kulę ziemską. Lenormant, który zajmował się tą kwestją w pracy specjalnej o Jemenie przed przyjściem Mahometa, rozwiązuje ją twierdząco: „Arabowie—powiada—odwoływali się do swoich przodków w tym samym celu i w podobny sposób, co i do bóstw niebieskich“.

Goldzieher w rozprawie, poświęconej wyłącznie kultowi zmarłych u Arabów, ustala w sposób niezaprzeczone fakty następujące. Korejszyci mieli z czasów pogańskich zwyczaj przysięgania na swoich przodków, czego zakazał im Mahomet. U pewnych plemion arabskich groby przodków korzystały z wyjątkowo uroczystego szacunku. „Nie będziesz przynosił ofiar *nucubom*, ani *ancabom*, taki jest rozkaz proroka“. *Nucub* zaś i *ancab* były to kamienie grobowe, którym Arabowie pogańscy okazywali cześć specjalną. Groby te miały przywilej schroniska nietykalnego. Składano na nich ofiary. W dawnych czasach, Arabowie, ilekroć przechodzili około grobu człowieka, znanego ze swej szlachetności i wspaniałości, mieli zwyczaj poświęcać zwierzę juczne na cześć nieboszczyka i częstować swoich ludzi. Znacznie jednak częstszym od tych hołdów wyjątkowych było składanie jednej lub więcej ofiar na grobie nieboszczyka natychmiast po jego pogrzebie. Po śmierci wicekróla Egiptu, Mahomeda Alego, zarznięto 80 wołów. Stosując się do starożytnego zwyczaju, na ofiarę w podobnym przypadku wybranoby wielbłąda<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Goldzieher. „*Le culte des ancêtres et le culte des morts chez les Arabes*” (w *Revue de l'histoire des religions*, t. X., N. 3., 1884, str. 332.).

Jakkolwiek mahometanizm, ta religja ściśle monoteistyczna, jest przeciwny pozostałościom dawnego bałwochwalstwa, jednak zwyczaj, uświęcony do pewnego stopnia przez wieki, nad wszystkim ma przewagę. Nawet tak żarliwi stronnicy Koranu, jak plemiona dagestańskie, które niedawno jeszcze pod wodzą Szamila opierały się gwałtownie panowaniu Rosjan, okazują zabobonny szacunek przed grobowcami ludzi, zwanych szeikami, a więc tych, którzy odznaczeni są wielką bogobojnością za życia. Podczas wycieczek moich po tym kraju, byłem zmuszony zatrzymywać się często, by moi muzułmańscy przewodnicy mogli pomodlić się przed jednym z tych grobowców, widocznych zdala dzięki wbitemu w ziemię palowi, przyozdobionemu różnobarwnymi szmatkami. Podobne obrządku, według opowiadań angielskiego podróżnika Palgrave'a, trwają dotąd u Beduinów.

Co do Żydów, to dawne ich wierzenia w duchy (elohim) opisuje w sposób następujący Renan w ostatniej swojej pracy o historii Izraela: „U koczowników semickich świat otoczony jest, przeniknięty i rządzone przez elohimów, miljardy istot czynnych, mających wiele wspólnego z „duchami“ u dzikich. Pośród tych licznych duchów znajdują się z pewnością i te, które przedstawiają dusze ubóstwionych przodków. W *Deuteronomie* człowiek, przynoszący Jehowie ofiarę z pierwszych owoców, mówi „że wcale nie dawał jej zmarłym.“ Podobne słowa byłyby niewytłumaczone, gdyby nie świadczyły o istnieniu dawnego zwyczaju, który czciciele Jehowy zmuszeni byli porzucić. Zwyczaj ten musiał być bardzo żywotnym, skoro dowiadujemy się z pierwszej księgi Samuela

(XIX, B), że Dawid i żona jego Mikala, córka Saula, mieli u siebie rzeźby „terafim“, mające znaczenie bóstw domowych.

Co do cywilizacji turańskich, możemy powołać się na Chiny, których najstarożytniejsza religja, poświęcona wyłącznie czci przodków, usuwa wszelkie wątpliwości co do istnienia i znaczenia tego kultu u rasy żółtej. Według doktryny Hsia-King, jednego z najdawniejszych kodeksów chińskich, wpływowego i dziś jeszcze, „należy, za życia rodziców, uważać ich za bogów ziemskich, otaczać najwyższym szacunkiem, pielęgnować w wieku podeszłym i opłakiwać po śmierci.“ Łączność między członkami jednej rodziny—powiada nowy historyk religji chińskiej, Juljusz Happel<sup>1)</sup> — powinna trwać i po śmierci, i to w formie najbardziej tkliwej. Wszystkie ważniejsze wypadki rodzinne winny być komunikowane nieboszczykom, szczególnie zaś wszystkie zmiany, dotyczące własności lub prawa dziedziczenia po przodkach. Stosunek żywych do umarłych wyraża się najuroczyściej w wieczerzach, które żywi corocznie przygotowują dla zmarłych. Uroczystość dzieli się na dwie części zasadnicze: jedna, właściwa uczta pogrzebowa, odbywa się pierwszego dnia; druga, biesiada żyjących, ma miejsce dnia następnego. Podczas uczty pogrzebowej wybrane osoby siadają u stołu w charakterze przedstawicieli ukochanych nieboszczyków. Spożywają oni w milczeniu dania, ofiarowane drogim zmar-

---

<sup>1)</sup> *Revue de l'histoire des religions*, Paryż, 1881, Nr 6, str. 272.

łym, przygotowane specjalnie w tym celu, a składające się głównie z prosa i napojów wysokowych silnie pachnących. Podczas gdy przedstawiciele odbierają oznaki honorów, należnych nieboszczykom, ci ostatni wstępują w nich i dzielą posiłek wraz z nimi. Po uczcie ten, którego zowią „sługą umarłych“ (Todtenknabe), t. j. osoba, wybrana za ich narzędzie, oznajmia, że przyjęli oni wdzięczne hołdy żywych i zawsze błogosławić im będą, pod warunkiem, by nigdy nie zapomniano miłości i szacunku, należnego nieboszczykom.

Pozostały nam jeszcze plemiona barbarzyńskie i dzikie starego i nowego ładu. Lecz dowodzić istnienia u nich animizmu, mniej lub więcej rozwiniętego w formie kultu przodków, znaczyłoby to wykonywać po raz drugi prace Tylora, Lubbocka i Spencera. Po przeczytaniu tych dzieł niewolno wątpić o jego istnieniu, można tylko spierać się o mniemaną jego wyłączność i zdolność do wytworzenia wszystkich innych kultów. Nie jesteśmy bynajmniej zwolennikami tej ostatniej teorii, lecz uznajemy, że kult zmarłych sięga niezaprzeczenie głębokiej starożytności i jest prawie powszechny. Powiadam prawie, gdyż dla pojawienia się tego kultu trzeba, by rodzina patrjarchalna była już ustalona, a władza męża i ojca określona wyraźnie. To zaś, jak się już dowiedzieli, nie istnieje u wielu plemion dzikich, którzy uznają więzy trwałe tylko między matką a dziećmi, i rodowód swój prowadzą tylko w linii żeńskiej. Fustel de Coulanges utrzymuje z całą słusznością, że wyróżniająca cecha kultu przodków polega na „przechodzeniu tego kultu z mężczyzny na mężczyznę. Kobieta zwykle nie mo-

gła tu brać udziału bez pośrednictwa swego ojca lub męża, wreszcie i po śmierci nie dostępowała tych zaszczytów w ceremonjach uczty pogrzebowej, co mężczyzna“<sup>1)</sup>).

Kult przodków zatem jest nierozzerwalnie związany z istnieniem rodziny patriarchalnej i zjawia się wraz z nią, stając się z kolei jedną z przyczyn jej wielowiekowej trwałości.

Środowiskiem tak powszechnego i starożytnego kultu przodków było ognisko domowe, a to wskutek przyczyn następujących. Naprzód miano zwyczaj grzebać krewnych w pobliżu ogniska (zwyczaj, odnajdowany dziś jeszcze w Chinach), lub też otaczać ognisko ich wizerunkami (np. Etruskowie); następnie wyobrażano sobie ogień, jako pośrednika między żywymi a zmarłymi; stosunek ten ma swój wyraz w nieprzerwanej ofierze pokarmu, który staje się żywnością przodka za pomocą pożarcia przez płomienie. To też ognisko we wszystkich społeczeństwach aryjskich jest najświętszą częścią domu. U Osetyńców i u innych licznych narodów Kaukazu, Swanetów, Pszawów, Tuszynów i in., najważniejsze czyny w życiu dokonywają się przed ogniskiem. Nowozaślubiona powinna według wymagań zwyczaju trzy razy obejść ognisko dokoła wraz ze swym małżonkiem. Drużba, który im towarzyszy, uderza za każdym razem swym sztyletem w łańcuch, podtrzymujący kocioł rodzinny, w ten łańcuch, któremu bliskość ogniska użycza charakteru świętości. Gdy Osetyńca zawezwą na świad-

---

1) *La Cité antique*, str. 40.



ka, wykonywa on przysięgę na swoich przodków, na swe ognisko lub ów łańcuch, w pobliżu ogniska będący. Każdy zbieg staje się świętym gościem domu, gdy siądzie przy ognisku i dotknie ręką łańcucha. Widziano nieraz zabójcę, znajdującego w ten sposób ucieczkę pośród rodziny swej ofiary. Akt ten czynił go nietykalnym nawet w oczach krewnych nieszczęśliwego, co padł pod jego ciosami. W starożytnym Iranie ognisko zwano „panem domu“ (nmano-pa-iti); to samo znaczenie przywiązane jest do wyrazu, którego Indusi używają dla oznaczenia ogniska. W Grecji, Rzymie, a także i w Giermanji ognisko było miejscem, gdzie zwykle zgromadzała się rodzina. Otaczały je zewsząd wizerunki przodków. Ogień powinien być tam utrzymywany nieprzerwanie, jako symbol wieczności rodziny. Ognisko, według Awesty, jest pierwszym warunkiem dobrobytu rodziny, powiększa jej mienie, podtrzymuje życie jej członków, dozwala rodzić się z jej łona silnym synom; lecz wszystko to pod warunkiem ustawicznego podtrzymywania ognia drzewem, przy którego rąbaniu dokonano pewnych ceremonji religijnych. To samo wierzenie napotykamy w Indjach za czasów powstawania Wedy; błagano wtedy ogień pod wezwaniem Agni. Czytamy w jednym z hymnów: „O Agni, ty jesteś życiem i opiekunem człowieka. Za to, że cię wielbimy, racz dać ojcu rodziny, który cię błaga, chwałę i bogactwa; daj, by ziemia była nam zawsze szczodrobliwą. Daj, bym długo cieszył się światłem i osiągnął starości, jak słońce swego zachodu“.

Ogień należało rozpalać w pewnych epokach za pośrednictwem główki, która, podług Awesty, powin-

na była pochodzić z ogniska całej gminy. W Grecji, na Lemnos, szukano ognia bardzo daleko: okręt przywoził go corocznie z wyspy Delos. Gaszono wszystkie ognie i znów je rozpalano z pomocą nowego żaru. Przeżytki podobnego zwyczaju odnajdujemy w wiekach średnich w Niemczech, w Marburgu i dolnej Saksonji, gdzie raz do roku rozpalano ogień, krzesząc go po dawnemu za pomocą tarcia dwóch kawałków drzewa. Wszystkich tych obrządków dokonywano w tym celu i z tym pragnieniem, by oczyścić ogień rodziny, sprofanowany może dotknięciem przedmiotów lub osób nieczystych <sup>1)</sup>.

Gdy zechcemy przeniknąć tajemniczą przyczynę wszystkich tych obrządków, a nawet odnaleźć pochodzenie kultu przodków i ogniska domowego, zwrócić się musimy do wiary w życie przyszłe, w istnienie pozagrobowe. Wiara ta rozpowszechniona jest niemniej, niż kult z niej powstały. U dzikich Starego i Nowego świata, zarówno jak i u szczepu aryjskiego, spotykamy u podstaw tę samą ideę, że śmierć nie jest bynajmniej kresem istnienia, i że dwoistość naszej natury, złożonej z duszy i ciała, jest przyczyną życia po śmierci. Jednakże to życie przyszłe, jak je pojmowali nasi najodleglejsi przodkowie, nie ma nic wspólnego z odnośnemi ideami dni naszych. Raj, czyściec i piekło katolików, podobnie jak „pola elizejskie“ i „Tartar“ ludów starożytnych, pozwalają przypuszczać, że wierzący w nie posiadają ducha uogólnień i rozwój zmysłu moralnego, którego nie mogła

---

1) Geiger. *Ostiranische Kultur im Altertum.*

posiadać ludzkość pierwotna. „Według najstarszych wierzeń, nie w obcym-to świecie dusza przepędzała swoje drugie istnienie, lecz zostawała w pobliżu ludzi pod ziemią“. W razie nieotrzymania pogrzebu duch nieboszczyka błądzi po ziemi i zjawia się najczęściej nocą w postaci upiora. To też pogrzeb uważano jako święty obowiązek względem krewnych, a starożytni poczytywali za przestępców tych, którzy nie pochowali swych zmarłych.

Na pytanie, jakie istnienie przypisywały nieboszczykom najstarsze tradycje, należałoby odpowiedzieć, że takie, jak i żyjącym. Dowodzi tego zwyczaj umieszczania w grobie obok nieboszczyka jego oręża i narzędzi polowu i polowania, któremi posługiwał się zazwyczaj, jak również grzebania z nim często jego konia, niewolników, a niekiedy i jego żony. Ten ostatni zwyczaj panował nie tylko w Indjach. Poszukiwania archeologiczne, dokonane w różnych miejscowościach, zwłaszcza zaś w Rosji, potwierdzają świadectwa takich pisarzy, jak Arab Ibn-Forlan. Oświadczą on, że narody, spuszczające się na swych statkach z biegiem Wołgi, narody, które określa nazwą „Rusów“, a które mogłyby być istotnie mojemu przodkami, o ile nie byłyby, co mi się wydaje prawdopodobniejszym, przodkami Panów, zatym Waregowie lub Skandynawowie, palili wdowę na tym samym stosie, który pożerał ciało nieboszczyka jej męża. Odnaleziono w Rosji w wielu grobowcach kości kobiet napół zwęglone, rozłożone zwykle powyżej miejsca, zajętego przez nieboszczyka. Kości te mogły istotnie stanowić pozostałości ceremonji religijnej, dokonanej na grobie zmarłego, której częścią było też

męczeństwo wdowy. Niektóre dzikie plemiona i teraz jeszcze uprawiają obrządki podobne. Wszystko to, wzięte w całości, podtrzymuje hipotezę, że ludzkość pierwotna widziała w życiu przyszłym przedłużenie życia teraźniejszego. Wszelka myśl nagrody lub kary, np. szczęścia wiecznego dla dobrych, a mąk bez końca dla złych, zdaje się, była jej najzupełniej obcą. Dualistyczne wyobrażenia raju i piekła są stosunkowo późniejszego pochodzenia. Są one nieobecne nie tylko u licznych plemion dzikich i barbarzyńców, lecz i sami Hebrajczycy nie znali ich w odleglejszej epoce swojej historii: „Szeól,“ czyli miejsce pobytu zmarłych, przedstawiali sobie jako ciemności wieczyste, panujące w głębiach ziemi, gdzie dobrzy narówni ze złymi pędzili swoje istnienie.<sup>1)</sup>

Zakończymy rys ten krótkim jego streszczeniem. Spółka rodzinna stanowiła zarazem społeczność religijną. Uznać musimy ścisły związek między tym dawnym szczeblem uspołecznienia, a niemniej dawną wiarą w duchy. Mając swe korzenie w pojęciu, że życie przyszłe jest zasadniczo jednorodne z życiem rzeczywistym, kult zmarłych zjawia się nie inaczej, jak z powstaniem rodziny patryjarchalnej; jest to przede wszystkim kult przodków, przenoszony z mężczyzny na mężczyznę, dający mu pierwszeństwo nad kobietą. Ta jednota rodzinna, której pień stanowi ojciec, będąca z jednej strony ustrojem społecznym, z drugiej—oddzielnym związkiem religijnym,

---

<sup>1)</sup> Edward Montel: *Les origines de la croyance à la vie future chez les Juifs* (*Revue de l'histoire des religions*, 1884, N. 3.)

daje początek wszystkim instytucjom tej epoki rozwoju ludzkiego, która nosi nazwę patrjarchalnej. Do niej zatym zwrócimy się o wytłumaczenie więzów, istniejących w danym okresie między mężem a żoną, ojcem a dziećmi. Ona też odsłoni nam cechy dawnego ustroju własności nieruchomości. Gdybyśmy mieli dość czasu, by rozciągnąć nasze studia i na inne części starożytnego prawa—do niej uciechyśmy się musieli, poszukując podstawy najdawniejszego systemu umów i najodleglejszej fazy prawa kryminalnego.

Pozostawiając innym troskę wyłożenia Panom tych ważnych kwestji, ograniczę się w przyszłych wykładach na skreśleniu treściwego obrazu wewnętrznego rządu rodziny i sposobu posiadania ziemi w okresie patrjarchalnym.

---

## WYKŁAD SIÓDMY.

---

Mogłoby się wydawać dziwnym, że w kursie, mającym za przedmiot historję rodziny i własności, wykładający uważa za stosowne poświęcić cały jeden rozdział kultowi przodków; pragnąłbym odpowiedzieć na ten zarzut.

Gdybyśmy ciągle nie mieli na widoku tego, że społeczność starożytna w epoce patryjarchatu nosiła charakter stowarzyszenia religijnego, nie moglibyśmy zupełnie zrozumieć jej wewnętrznego ustroju.

Istotnie, rzecz ważna wiedzieć, dla czego w tej epoce życie rodzinne uważane jest za obowiązek; dla czego najstarożytniejsze prawodawstwa zgadzają się w tym, by zmuszać ojca do wydania za mąż córki i osądzają surowo człowieka dojrzałego, żyjącego w celibacie; dla czego u Persów, Indusów, Hebrajczyków i Ateńczyków<sup>1)</sup> ojciec lub opiekun, który nie

---

<sup>1)</sup> Paweł Gicle: *De la condition privée de la femme*, str. 77.

dbał o zamęście swej córki dorosłej lub wychowawicy, zostawał pozbawiony władzy, córka zaś zyskiwała swobodę połączenia się z wybranym przez się mężczyzną; dla czego w Chinach karano wszystkich niezona-tych mężczyzn trzydziestoletnich i wszystkie kobiety niezamężne do lat dwudziestu <sup>1)</sup>; dla czego wreszcie celibat w Grecji był poczytywany za przestępstwo, godne kary publicznej według prawa Solona. Próżnobyśmy szukać chcieli przyczyny wszystkich tych faktów, gdyby nie przypisywano im konieczności zachowywania kultu rodzinnego. Odprawiać obrządki kultu przodków mogli tylko potomkowie bezpośredni, pochodzący ze związków małżeńskich; mężczyzna zatem, który powstrzymywał się od małżeństwa i umierał bez potomstwa prawego, przez to samo już pozostawiał przodków swoich bez pożywienia i napoju, był więc przyczyną ich cierpień w świecie duchów.

Troska podobna zajmuje prawodawców, stanowiących prawo o rozwodach w społeczeństwach patriarchalnych. W Rzymie, zarówno jak w Grecji, w Indjach starożytnych, jak i w Judei, mąż może odepchnąć swą żonę, jeśli ta nie daje mu syna, któryby mógł przedłużyć kult domowego ogniska.

Kobietę nieplodną wolno odepchnąć po upływie lat ośmiu, powiada kodeks Manu (IX, 81); tę, której wszystkie dzieci rodzą się martwe—po latach dziecięciu; tę zaś która wydaje na świat tylko córki — po latach jedenastu. W Judei niema już mowy o prawie; tu mąż musiał obowiązkowo odepchnąć ko-

---

<sup>2)</sup> Martin: *Historie de la femme dans l'antiquité*. Paryż, 1862, I, str. 135, 264, 280

bietę niepłodną, kobietę, któraby nie miała dzieci po dziesięciu latach pożycia małżeńskiego.

To samo miało miejsce w Grecji. Herodot przytacza przykład dwóch królów Sparty, zmuszonych rozejść się z żonami z powodu ich niepłodności. W Rzymie Carvilius Ruga, pochodzący ze znakomitej rodziny, rozwiódł się z żoną, ponieważ nie miał z nią dzieci. Poświęcił miłość swoją religji—powiada przy tej sposobności Aulu-Gelle—gdyż według roty ślubnej zaprzysiął, że żeni się z nią dla celów kultu <sup>1)</sup>.

U Celtów i u Giermanów, jeśli sądzić mamy z ich roczników i legend, niepłodność kobiety jest jedną z najczęstszych przyczyn jej odepchnięcia. Co do prawodawstw słowiańskich, i tu wypadki rozwodu mają miejsce z tej samej przyczyny. „Jeśli żona wcale nie daje dzieci mężowi—powiada Anglik Collins w opisie Moskwy z XVI w. — usiłuje on ją namówić, by powzięła postanowienie wstąpienia do klasztoru. Gdy żona nie zgadza się, mąż może uczynić to przemocą” <sup>2)</sup>.

Z tych samych pobudek, mających za główną podstawę kult przodków, poczytywano cudzołóstwo za największe przestępstwo kobiety, za zbrodnię, którą rada familijna karała zazwyczaj śmiercią, i która we wszelkich wypadkach kładła kres pożyciu małżeńskiemu. Ponieważ przodkowie przyjmowali

---

<sup>1)</sup> Glasson: *Le mariage civil et le divorce*, Paryż, 1880, str. 143.

<sup>2)</sup> Spilewsky: *Autorités familiales chez les Slaves et les Germains*, str. 135 i 136



ofiary tylko od osób, połączonych z niemi związkami krwi, dziecię przeto, zrodzone poza małżeństwem, przerywało kult rodzinny, stając się następnie przyczyną olbrzymich nieszczęść zarówno dla zmarłych, jak i dla żyjących. Oto dla czego uważano niewierność żony za akt obrazy całej rodziny, a mąż oszukany nie miał nawet prawa do przebaczenia podobnej zniewagi. Gdyby zaś zapragnął przyjąć niewierną pod dach swego domu, członkowie rodziny mogliby oskarżyć go przed sądem. Z tego samego powodu żona cudzołożna musiała koniecznie opuścić łono znieważonej rodziny: ponosiła śmierć z ręki męża lub też za pomocą aktu uroczystego zrywano na zawsze wszelkie więzy z winną. Akt ten odbywał się wszędzie prawie jednakowo. Kobieta, napół obnażona, siąść musiała na grzbiecie konia, osła lub małpy (tego ostatniego zwyczaju trzymano się w Indjach). Popychana przez męża, wygwizdana i obrzucona kamieniami przez swoje otoczenie, opuszczała przymusowo miejsce swego dawnego pobytu.

Zdradę żony, oddającej się obcemu, poczytywano za mniejszą obrazę moralności niż religji domowej. To też napotykamy nie tylko nie karane, lecz nawet uznawane przez prawo czyny, które z punktu widzenia moralności w niczym nie ustępują cudzołóstwu. Nie mówiąc już o mężowskim prawie otwartego pożycia z nałożnicami, pochodzącymi z niewolnic, musimy zwrócić uwagę, że obcowanie cielesne między żoną a jednym z krewnych jej męża było tolerowane przez prawo pod warunkiem, by mąż o tym wiedział i by miało to na celu spółdzenie syna. Kult zmarłych, ten kult tak dbały o potomków męskich, doma-

gał się związków podobnych. Gdy niema dzieci—powiada kodeks Manu — pożądane potomstwo można osiągnąć przez należycie uprawniony związek małżeński z bratem lub innym krewnym męża (sapinda). Namaszczone płynnym masłem, zachowując głębokie milczenie, niech krewny obciążony tą powinnością, zbliża się nocą do wdowy lub żony bezdzietnej i spłodzi z nią jednego syna, nigdy zaś drugiego <sup>1)</sup>.

Z kultem rodzinnym wiążą się inne obyczaje niemniej od tego dozwolonego nałożnictwa ciekawe. W Indjach i Judei np. brat zmarłego bezdzietnie, poślubiając jego wdowę, powinien był dać mu dziedzica.

W Atenach ojciec, pozbawiony potomka męskiego, wydawał swą córkę zamąż pod warunkiem, by wnuki jego uznano za jego własnych synów; w ten sposób w kulcie rodzinnym nie byłoby przerwy. U słowiańskich ludów Austrii i u włościan Wielkorosji adoptowanie zięcia lub jego dzieci przez człowieka, pozbawionego syna, jest do dziś jeszcze bardzo rozpowszechnionym zwyczajem.

Dotąd badaliśmy wyłącznie zewnętrzne strony spółki rodzinnej, pierwsze jej ołtarze, rzecz można, jej pierwszy kościół. Widzieliśmy, jakie przyzwyczajenia społeczne związane były z jej istnieniem i jakim instytucjom dała początek ustawiczna troska o podtrzymanie kultu przodków. Czas już zająć się inną stroną tej kwestji i zadać sobie pytanie, jakim sposobem spółka rodzinna wpłynęła na rozwój wła-

---

<sup>1)</sup> Prawo Manu, księga IX, art. 59 i 60. Loiseleur de Longchamps str. 423. (Księgi święte Wschodu).

sności. Mieliśmy już sposobność zaznaczyć, że pod tym względem rodzina patryjarchalna stanowiła nierozdzielne stowarzyszenie właścicieli. Należy też wyjaśnić przyczyny podobnego porządku rzeczy i opisać jego następstwa.

Naprzód, co dotyczy samego istnienia własności rodzinnej w epoce patryjarchatu, — o współwłasności tej świadczą zarówno współczesne zwyczaje narodów, stojących jeszcze na tym stopniu rozwoju, jak i starożytne teksty praw, oraz innych dokumentów.

W sprawozdaniu o stanie społecznym Nowej Hiszpanji wkrótce po jej podbiciu Hiszpan Zurita tak opisuje formę posiadania ziemi u czerwonoskórych jej mieszkańców. Każda spółka rodzinna znana pod nazwą „Calpulli,“ posiada wspólnie pewne obszary ziemi, któremi zarządza jej naczelnik. Odstąpienie tych obszarów w formie sprzedaży lub daru lub też podział ich między posiadaczami są wyraźnie wzbronione <sup>1)</sup>.

Przenieśmy się z okolic Ameryki Środkowej na północ Afryki, a spotkamy tam zupełnie podobne urządzenia.

Do rodziny kabylskiej—powiadają pp. Hanoteau i Letourneau w swych prześlicznych opisach obyczajów Kabyłów — należą: ojciec, matka, synowie wraz z żonami swemi i dziećmi, wnuki, wujowie, ciotki, siostrzeńcy i synowcy, kuzyni i kuzynki. Osoby te żyją bardzo często pospołu, co wielce podnosi publiczny dla nich szacunek. Mienie zostaje niepodzie-

---

<sup>1)</sup> Patrz pracę moją p. t. „Komuna rolna, przyczyny i następstwa jej upadku; (w języku rosyj.) str. 40.

lonym, a dochody służą do żywienia i utrzymania wszystkich bez wyjątku <sup>1)</sup>).

Do tych faktów znanych pozwólcie mi dorzucić nieco wspomnień z moich długich podróży po Kaukazie. Większość mieszkających tam plemion nie uznaje innego sposobu własności nad wspólne i nierozdzielne posiadanie ziemi przez członków tej samej grupy rodzinnej. Wspólne mieszkanie idzie w parze ze współwłasnością, a co jeszcze ciekawsze, ze wspólną produkcją, w której wszyscy członkowie równy biorą udział, jeśli nie w rzeczywistości z powodu różnicy uzdolnień, to przynajmniej w teorii.

U aryjskich plemion Pendżabu i Indji północno-zachodnich zarząd obszarami ziemi przedstawia ten sam charakter współwłasności rodzinnej. W tym razie trzymać się będę wyłącznie urzędowych danych i przyłączę postanowienie angielskiej Rady tajnej, której podlegają, w drodze apelacji, procesy tego rodzaju. Oto jego brzmienie: „żaden z członków pewnej grupy rodzinnej nie może rościć sobie prawa własności ani korzystania indywidualnego z tej lub innej części nierozdzielnych obszarów. Dochody gospodarstwa, prowadzonego wspólnie, należą do wspólnej kasy i służą na pokrycie wspólnych wydatków <sup>2)</sup>). Doniesienia, podane rządowi przez urzędników podatku gruntowego, podają zupełnie to samo o zwyczajach Radżputów, Dżatów i innych plemion miejscowych <sup>3)</sup>).

---

<sup>1)</sup> T. II, str. 6.

<sup>2)</sup> Campbell: *Modern India*, 1853, str. 5.

<sup>3)</sup> Patrz Tuper: *Punjab customary law*.

Co do Słowian ograniczymy się na przytoczeniu słów pani Efimenko, należącej do pisarzy, którzy zgłębili najbardziej rosyjskie prawo obyczajowe. Porównywając serbską spółkę rodzinną ze spółką w Wielkorusji, p. Efimenko stwierdza ich tożsamość co do sposobu zarządu ziemią. „Mienie—powiada ona—stanowi własność wspólną wszystkich członków rodziny, własności prywatnej prawie niema. To, co Rzymianie zwali „otwarcie spadku“, delatio haereditatis, nie ma nigdy miejsca. Naczelnik spółki zarządza tylko wspólnym majątkiem; po jego śmierci mienie niepodzielne przechodzi w ręce innego naczelnika powołanego na to stanowisko wiekiem lub wyborem; zazwyczaj bywa to brat lub też najstarszy syn zmarłego <sup>1)</sup>. Stosownie do ogólnego prawidła ziemia nie podlega odstąpieniu. Potrzeba nadzwyczajnego zbiegu nieszczęśliwych okoliczności, od których zależałby los całej rodziny, aby odstąpienie ziemi mogło mieć miejsce. W każdym razie sprzedaż tylko wtedy ma wagę, gdy przystaną na nią wszyscy bez wyjątku dorośli członkowie spółki. Nie większość stanowi tu prawo: zwyczaj wymaga jednomyślnej zgody w tym wypadku.

Wspólną własność, która cechuje i współczesną jedność rodzinną wszędzie, gdziekolwiek ta ostatnia istnieje, odnaleźć można i we wcześniejszych epokach historii. Cofając się do patriarchalnego okresu Celatów, Słowian, Germanów, a nawet Indusów, wszędzie stwierdzimy fakty, zupełnie podobne do tych,

---

<sup>1)</sup> *Badania nad życiem ludu w Rosji* (w jęz. rosyj.) str. 62.

o których mówiliśmy przed chwilą, a które widocznie noszą charakter przeżytków ogólnie minionego porządku rzeczy.

Ten ostatni wniosek niedawno jeszcze wywołałby liczne zaprzeczenia. Zgadzano się tylko na istnienie gminy rolnej, jako dawnej formy własności, opierając się na przykładach Rosji, na tekstach Cezara i Tacyta; własność zaś rodzinną uważano za formę już to późniejszą — co, moim zdaniem, nie ma żadnego sensu — już to wyłączną, właściwą Słowianom południowym np., u północnych zaś zupełnie nieznaną.

Poszukiwania, zarządzane ostatnimi czasy w Rosji, Francji i Anglii, rzuciły znaczne światło na te sporne kwestje. Uznano, że gmina rolna z perjodycznym podziałem ziemi, taka, jaką znamy w Rosji obecnej, jest stosunkowo niedawnego pochodzenia: w w. XVI nic jeszcze nie wiedziano o niej, a najbardziej rozpowszechnionym w tej epoce sposobem posiadania ziemi była współwłasność rodzinna. Właściciele ziemi znani są w aktach rosyjskich z XVI i XVII w., w protokołach sędziów i urzędników podatkowych pod nazwą „ognisk“ („ogniszcz“, „pieczyszcz“) to znaczy jednot prowadzących wspólne gospodarstwo, żyjących przy tym samym ogniu. Członkowie tych gmin przedstawieni są, jako osoby spokrewnione, u których wytwórczość i spożycie dóbr prowadzi się wspólnie. Gdy porównamy te „ogniska“ XVI i XVII w. z „werwią“, o której mówi *Prawda* Jarosława, najstarszy zbiór praw ruskich, niepodobna nie stwierdzić ich bezwzględnej zgodności. Czy nie wypada zatem początków jednoty rodzinnej odnieść do tej odległej epoki naszego rozwo-

ju? W w. XVI i XVII spółki te, zdaje się, znajdują się w stanie przejściowym. Zaczyna się dokonywanie podziałów, a odstąpienie części swej obcym staje się dozwolonym. Małoruś, którą do niedawna uważano jeszcze za wyłączną krainę własności indywidualnej, przechodziła, zdaje się, tę samą kolej. Wspólne posiadanie „*sjabrow*“ XV i XVI w. przedstawia wiele rysów zgodnych ze współwłasnością rodzinną w stanie jej rozkładu.

Podobne wnioski co do władania ziemią w starożytniej Giermanji dają się wyprowadzić z niedwuznacznego bynajmniej świadectwa Cezara. Nie o gminie rolnej ani też o własności osobistej, lecz o współwłasności rodzinnej mówi znany tekst wodza rzymskiego. „Żaden z nich nie posiada na własność określonego obszaru ziemi, żaden nie ma pól ograniczonych, lecz corocznie wodzowie i rządcy rozdzielają ziemię pomiędzy klany (*gentes*) i jednoty rodzinne (*cognationes hominum, qui una coierunt*), dając każdej z nich działkę pożądaną; następnego zaś roku gminy obowiązane są zmienić działki na inne”. Równie znany tekst Tacyta, stosujący się, jak tego niedawno dowiedziono, do podziału pól celem kolejnej ich uprawy, nie przeczy przynajmniej świadectwu Cezara, które zresztą znajduje potwierdzenie w prawach barbarzyńskich, wzmiankujących o jedności rodzinnej pod nazwą „*genealogiae*” oraz „*consanguinitates*” lub „*consorteriae*”.

Wynika więc z tego, że rozwój prawa własności u Giermanów miał swój początek w takiej samej współwłasności rodzinnej, jaką znajdujemy w historii prawa słowiańskiego.

Sumner Maine, a za nim i inni, dali mnóstwo dowodów na to, że dawne władanie ziemią u Indusów i Celtów należy pojmować w ten sam sposób. Nie wdając się w szczegóły, ograniczę się przetłumaczeniem znanego tekstu kodeksu Ushanas, jednego z najstarszych zbiorów praw bramińskich. „Własność ma być nierozdzielna między krewnymi nawet w tysięcznym stopniu pokrewieństwa”<sup>1)</sup>. Przytoczę tu jeszcze i ten fakt znamieny, że starodawne pieśni irlandzkie mówią o niepodzielności ziemi jako o stanie szczególnie prastarym, a kodeksy *brehonów*, tych niegdyś druidów, używają dla określenia współwłasności rodzinnej specjalnego terminu „orba”.

Dalsze prowadzenie naszych poszukiwań byłoby zupełnie zbytecznym. Wniosek ogólny wywiązuje się już z największą łatwością: *Najdawniejszą formą własności nieruchomej była wspólna własność rodzinna.*

Jak jednak wytłumaczyć jej istnienie, jakie przyczyny dały jej początek? Zdaje się, że spoczywają one w tym samym zjawisku produkcji wspólnej, które pociągało za sobą wspólne posiadanie znacznej części ruchomości. Spożycie dóbr materialnych dokonywało się początkowo w ten sam sposób, co i ich wytworzenie: korzystano wspólnie z produktów ziemi, uprawianej wspólną pracą. Ten sam fakt spostrzegać się daje i w epokach bliższych nas: praca wspólna idzie w parze ze wspólnym posiadaniem. W XIII i XIV wiekach, w Anglii, jak to słusznie zaznaczył Seebohm, zwyczaj uprawiania pól wielkimi

---

<sup>1)</sup> Morris Williams, *Indian Wisdom*, str. 304.



pługami w 6 lub 8 wołów, dostarczanych przez kilka połączonych gospodarstw, znajdował się w ścisłym związku z systemem podziału na części, których wielkość zależała od ilości wołów, dawanych dla wspólnej uprawy przez daną rodzinę. Co dotyczy okresu, który nas zajmuje, wspólnego wytwarzania dowodzą nie tylko żyjące zwyczaje narodów, które, jak Słowianie np., zachowały jeszcze ślady pierwotnej jednoty rodzinnej, lecz i świadectwa bezpośrednie kilku starożytnych i nowszych pisarzy. O wspólnym korzystaniu z ziemi przez członków tej samej grupy rodzinnej w przeciągu XVI i XVII wieków świadczą w Rosji te same akta prawne, które dostarczyły nam objaśnień w przedmiocie wspólnego władania ziemią. We Francji świadczy o tym Guy Coquille, sławny komentator prawa zwyczajowego prowincji Nivernais, który określa „parçonneries”, czyli jednoty rodzinne, jako grupy osób mających wspólne ognisko i utrzymanie, pracujących na tych samych polach i składających swe oszczędności do wspólnej kasy. Cezar mówi o Swewach, jako o narodzie, u którego rolnictwo prowadziło się wspólnie. Co do starożytnych Indji możemy powołać się na świadectwo Nearcha, jednego z wodzów Aleksandra Wielkiego, którego Strabon tak tłumaczy: „W niektórych częściach Indji—powiada nam ten naoczny świadek faktów dokonanych w IV w. przed Chrystusem całe plemiona lub grupy krewnych wspólnie uprawiały ziemię, a w końcu roku dzieliły między sobą owoce i zbiory”<sup>1)</sup>).

<sup>1)</sup> Nearch u Strabona, ks. XV rozdz. I, 66, wydanie Didota 1863, str. 610. — Paul Violet: *Caractère collectif de*

Dowiedziano zatem że rodzina patryarchalna, wytwarzając wspólnie, była jednocześnie jedyną właścicielką ziemi. Prywatnego posiadania nieruchomości nie znano wcale; za ogólne prawidło poczytywano nierozdzielność, podziały zaś były zakazane przez prawo.

Należy wyjaśnić obecnie wpływ tego ustroju społecznego na wzajemne stosunki różnych członków rodziny, zwłaszcza zaś stosunki małżonków. Opierając się na kilku wyjątkach ze starożytnego prawa rzymskiego, utrzymywano, że w epoce patryarchalnej mąż był bezwzględny panem osoby i mienia małżonki, a wniosek ten stosowano również bez zastrzeżeń do starodawnych praw germańskich i słowiańskich. Tak zrodziła się teza o wszechwładzy męża i nawet prawnicy tak znakomici, jak Nordström, czuli się w prawie utrzymywać, iż „husfaden var konung i sitt hus” (t. II, str. 22) t. j. „ojciec królował w swym domu”. Słuszniejsza i bardziej z prawdą zgodna teoria zatryumfowała dopiero wtedy, gdy studia historyczne nad prawem germańskim i prawodawstwami słowiańskimi zajęły w wykładach uniwersyteckich należne sobie miejsce. Wówczas to słynni prawnicy, Gide np., wsparci nauką porównawczą prawodawstw starożytnych, zbadali dokładniej zjawiska zawarte w tekstach prawa rzymskiego. Wykazali oni, iż matrona rzymska nie była bynajmniej służącą swego męża, przeciwnie, stała z nim narówni; iż córka lub małżonka nie mogły odstąpić mienia ro-

---

*premières propriétés immobilières.* (Bibl. de l'école des chartes T. XXXIV, str. 465).

dzinnego (res mancipii) wyłącznie dla tego, że ono należało z prawa do całej rodziny; że prawa życia i śmierci, jak również prawa kary i wygnania nie dokonywano bez zezwolenia rady rodzinnej, złożonej w części i z krewnych żony. Należy zatem wykluczyć wszelką myśl o dowolności i samowoli w stosunkach małżeńskich.

Rozwiązując pytanie, jakim było w epoce patriarchalnej położenie kobiety giermańskiej lub słowiańskiej, nie powinniśmy się posługiwać twierdzeniami w rodzaju: „żona jest w mocy męża“ (żona w wolę męża) ani też przydomkami jak: „vogt“, „hauptmann“, „meister“, (starosta, naczelnik, mistrz), wreszcie „drott“ (król), przywiązanemi do mężowskiej osoby. Nie wystarcza tu również przytaczanie anegdot, dowodzących, że mężowie mieli zwyczaj chłostać swe żony, niekiedy biczem, i że ten sposób karania towarzyszek życia znajdował pochwałę u niektórych ówczesnych pisarzy. Przykłady tego rodzaju możnaby przytaczać z największą łatwością. Wystarczyłoby porobić wyciągi z takich prac, jak „*Domostroj*“ popa Sylwestra, doradcy i przyjaciela Iwana Groźnego, lub przytoczyć wyjątki z artykułów prawa jutlandzkiego, ze statutów Hamburga i Lubeki, by dowieść, że chłosta żony przez męża była niegdyś w wielkim użyciu. „Nic lepszego—powiada pierwszy z tych dokumentów—jak oćwiczyć żonę, trzymając ją ślicznie za rękę. Czynność to nie tylko rozsądna, ale jednocześnie bardzo korzystna dla zdrowia; boli i straszy zarazem“.

Powinniśmy zapytać natomiast, w czym fakty podobne dotyczą prawnego położenia kobiety; czy

nie są one tylko dowodem, że silni zawsze nadużywali swej siły, a w czasach mniej gładkich obyczajów mężowie częściej, niż obecnie, obchodzili się źle ze swemi żonami? Dla nas nie ma to w rzeczywistości żadnej wagi. Nie chodzi nam o to, by wiedzieć, czy mężowie krzywdzili lub nie swoje żony, lecz czy zwyczaj upoważniał ich do tego i czy nie wolno było wdać się rodzinie w nieporozumienia małżeńskie. Było wprost przeciwnie. Rodzina mściła się za zejście kobiety, pobitej śmiertelnie. U Longobardów mąż, który brutalnością swoją zmuszał żonę do pożycia z innym, powinien był płacić odszkodowanie rodzinie żelaznej małżonki; tego zaś, co zabijał swą żonę, skazywano na zapłatę „wergeldu“.

U Longobardów żonę niewierną osądzano tylko w tym razie, gdy krewni jej odmówili stwierdzenia przysięgą jej niewinności. Tego samego warunku wymagano w razie zamachu żony na życie męża.

Podobne przepisy spotykamy i w prawie słowiańskim. Statut Litewski przyznaje krewnym prawo skarżenia zięcia obwinionego o zabójstwo swej żony. W Rosji krewni małżonki zwracali się do sądu nie tylko wtedy, gdy mąż zabił żonę, lecz i w daleko liczniejszych wypadkach, gdy ją znieważył osobiście. Według słów Anglika Collinsa, skłonniejszego raczej do zarzucania Rosjanom występków, których nie posiadają, niż do przyznawania cnót im właściwych, rodzice małżonki wymagali, by zięć odziewał ją przyzwoicie, dawał jej zdrowe i obfite pożywienie, nie bił jej wcale i obchodził się z nią uprzejmie. Warunki te stawiano w umowie małżeńskiej. Gdy mąż uchybiał swym obowiązkom, podawano nań skargę.

Prawo skandynawskie, zdaje się, brało najbardziej do serca obronę kobiety przeciwko złemu prowadzeniu się męża. Prawa Uplandu i norweski Frostating upoważniały małżonkę do drogi sądowej względem zdradzającego ją męża. Winny płacił w Norwegji trzy marki za wykroczenia, a prawo Uplandzkie uwzględniało nawet zabójstwo w razie schwywania na gorącym uczynku <sup>1)</sup>).

Ta względna niezależność kobiety, o której mówią nam dokumenty germańskie i słowiańskie, staje się jeszcze widoczniejszą w stosunkach majątkowych między małżonkami. Rozdzielność ich mienia ma miejsce w starodawnym prawie zarówno Germanów jak Słowian. Ci ostatni stosują tę zasadę, odmawiając mężowi zarządu mieniem żony z wyjątkiem posagu. Majątki małżonków — powiada słusznie jeden z najznakomitszych prawników p. Spasowicz — nie stanowią bynajmniej wspólnej własności, pozostają nierozdzielne. Jedność małżeńska wyraża się w tym, że zarząd posagiem żony przypada w udziale mężowi, co nie przeszkadza, by, w razie śmierci lub rozejścia się małżeńskiego, żona nie mogła powetować strat posagowych poniesionych podczas administracji męża. Odszkodowanie to ma ona zwykle za hipotekowane na części majątku męża, odpowiedniej jej posagowi. Słowa Spasowicza odnoszą się wyłącznie do prawa polskiego, lecz możnaby również dobrze zastosować je do praw rosyjskich i czeskich. Dorzucmy jeszcze jeden rys: w dwóch prawodawstwach ostatnio wymienionych żona rozporządza swo-

<sup>1)</sup> Wilda: *Das Strafrecht der Germanen*, str. 88.

bodnie swoim majątkiem i nie ma potrzeby posiadać zezwolenia męża w podpisywanych przez się umowach.

W prawie niemieckim rzecz się ma inaczej. Mąż zawiaduje całym majątkiem swej żony, każde zaś z jej rozporządzeń ma wagę tylko za zobopólną zgodą obojga. Co więcej, mąż nie odpowiada zupełnie za straty na mieniu żony, poniesione podczas jego zarządu.

Oba te prawodawstwa słowiańskie i giermańskie zarówno odmawiają mężowi prawa odstąpienia majątku żony z tą jednak różnicą, że podczas, gdy prawo niemieckie czyni ruchomości żony (meble, klejnoty) odpowiedzialnymi za długi męża, prawo słowiańskie nie uwzględnia tej odpowiedzialności. Nie posuwając dalej naszych poszukiwań, wszystko powyżej powiedziane streszczamy w paru słowach: Mniemanie powszechne o bezwzględnej zależności żony w opoce patryjarchalnej nie zgadza się w niczym z rzeczywistością wykrytą przez badania prawodawstw starożytnych, w szczególności zaś rzymskiego, giermańskiego i słowiańskiego.

Zamiast być niewolnicą swego męża, żona była jego towarzyszką: daje się to spostrzegać niezaprzenie w roli, którą przypisywano jej w kulcie rodzinnym. U Słowian współczesnych, jak i u starożytnych Greków, na kobiecie spoczywał obowiązek czuwania nad wypełnianiem tego kultu. Mąż lub syn składał ofiarę, lecz przygotowywała ją matka lub siostra. W Indjach nawet, gdzie w epoce bramińskiej wykluczano wszelki udział kobiet w obrządkach religijnych, małżonka zajmowała jednak miejsce obok męża podczas

ofiar, składanych „pitris,“ czyli przodkom. Pieśni Rig-Wedy, znacznie starsze od prawodawstwa bramińskiego, świadczą o tym niewątpliwie. Zwolennicy teorii starożytnego niewolnictwa kobiet zadziwią się, usłyszawszy o istnieniu w Indjach przepisów moralnych następującej treści: „Nikt nie powinien sposobem gwałtownym zmuszać kobiety do wykonywania obowiązków. Zamknięte w mieszkaniu pod strażą ludzi wiernych i oddanych, żony bynajmniej nie są pewne; na te tylko w zupełności liczyć można, które dobrowolnie pilnują się same. Nie uderzaj kwiatkiem nawet kobiety błędzającej. Wszędzie, gdzie czczą kobietę, bóstwa są zadowolone, lecz gdzie jej nie szanują, wszelkie akty pobożności są płonne. Mąż z żoną stanowią jedność. Wierność wzajemna aż do śmierci—oto główny obowiązek męża i żony. Żona, łącząca się z małżonkiem, by zostać matką i przynosząca zaszczyt swemu domowi, jest prawdziwą boginią szczęścia“ <sup>1)</sup>.

Zwracam uwagę, że wszystkie te wyjątki przytaczam z kodeksów braminów, z kodeksów mających po 2000 lat, pełnych przesądów religijnych względem mniemanej przewrotności i obłudy płci słabej. Wobec tego jednak, jeśli prawodawstwa najbardziej nawet przeciwne równouprawnieniu płci, nie chcą widzieć w kobiecie urodzonej niewolnicy małżonka, to poddanie jej pod ustawiczną opiekę ma za jedyną przyczynę zazdrośną gorliwość dawnych obyczajów o zachowanie czystości rodziny. Stosownie do tych przepisów, dwa warunki są konieczne dla zabezpieczenia

---

<sup>1)</sup> *Prawa Manu*, księgi VIII i IX, Jadźnawalkia I, 74.

interesów rodziny. Po pierwsze: żaden obcy nie powinien wtargnąć ukradkiem do łona rodziny; powtóre: ojcowizna, dziedzictwo rodzinne, winno trwać w całości przez wieki. W myśl tego starożytni Egipcjanie przesładowali w cudzołóstwie przedewszystkim zmieszanie dzieci <sup>1)</sup>. Z cudzołóstwa — powiada prawodawca hinduski — pochodzi w świecie pomieszanie klas, które znów rodzi pogwałcenie obowiązków, przyczynę zguby świata. Ten sam prawodawca, narzekając na namiętność kobiet do mężczyzn, zmienność ich humoru i wrodzony brak uczucia, mniema, że kobiety mimo czujności straży, zdradzają mężów. Stąd wnioskuje: znając charakter, nadany kobiecie przez Stwórcę wszechświata, niech mężczyzna czuwa nad nią z największą pilnością. A jakież to sposób pewniejszy nad umieszczenie pod czujną opieką?

Tyle, co dotyczy opieki nad osobą małżonki. Przejdźmy teraz do opieki nad jej własnością. Ma ona ten sam początek, co i zasada wyłączenia córek od zapisów lub podziału nieruchomości. Tacyt mówi o starożytnych Giermanach, że nie istniały u nich testamenty; i prawo salickie nie dozwala, by córki odziedziczyły ziemię. Są to tylko środki, praktykowane w zamiarze zachowania całości ojcowizny. Inny sposób, niemniej pewny, polegał na opiece męża, zarządzającego mieniem żony, opiece, uniemożliwiającej wszelkie rozporządzenia, które mogłyby pozbawić rodzinę części jej mienia. Raz uznawszy tę troskę starożytnego prawodawstwa za główną, nie

---

<sup>1)</sup> Glasson. *Le mariage civil et le divorce*, str. 139.



znajdziemy już sprzeczności w jego dziełach. Zrozumiemy wówczas, że chodziło mu najwięcej nie o poddaństwo kobiety, lecz o wewnętrzny spokój i dobrobyt rodziny, tej rodziny, która w oczach jego była instytucją najświętszą, podstawą nietykalną państwa i religji, warunkiem koniecznym szczęścia zarówno na ziemi, jak i w świecie duchów, alfy i omegi istnienia.

## W Y K Ł A D   Ó S M Y.

---

Używaliśmy ustawicznie w poprzedzających wykładach wyrazów: żona, małżonka, matka. Można by stąd wnioskować, że jednożeństwo zrodziło się z samej istoty ustroju patryarchalnego. Wniosek ten jednak zawierałby tylko połowę prawdy. Ustrój patryarchalny, jak postaramy się dowieść w tym wykładzie, prowadzi niewątpliwie do tego następstwa, lecz początki jego sięgają epoki wianożeństwa. Poligamja jest tu nawet przez długi czas prawidłem, gdyż zgadza się najlepiej z rozpowszechnionym zwyczajem małżeństwa drogą kupna. W ten sposób bogaty może utworzyć rodzinę, złożoną z nieokreślonej liczby żon. Interes osobisty popycha go do tego, gdyż im więcej żon posiada, tym bardziej wzrastają środki jego gospodarstwa. Istotnie, kobieta dźwiga ciężar całego gospodarstwa, jest ona znakomitą pracownicą; mąż zadawała się władaniem bronią lub polowaniem, pozostawiając małżonce nie tylko zajęcia domowe, lecz

także pracę w polu i hodowlę bydła. By powziąć dokładne wyobrażenie o tej przemianie ról w procesie wytwarzania, wystarczy przepędzić kilka dni wśród barbarzyńskich plemion Kaukazu. Niedbalstwo płci silnej i energja kobiet uderzają tam na pierwszy rzut oka. Czerkies i Osetyniec, Tatar z okolic Elborusa i Adigejczyk ze stepów oddają się lenistwu. Galopują czasami na koniach, to znów obrabiają sztyltem kawałki drzewa, przeznaczone na laseczki, wreszcie rozprawiają, zasiadszy kołem, że już nie bierzemy w rachubę czasu poświęcanego modlitwie, ałucjom i nieskończonym umizgom do kobiet. Przynieść wody ze źródła, rozniecić ogień, przygotować posiłek, a prócz tego dojrzeć bydła i uprawić pole, wszystko to nie obchodzi męża, tylko gospodynię domu i jej pomocnice, niekiedy sługi płatne, najczęściej kobiety z rodziny. W tych warunkach łatwo zrozumieć korzyści wielożeństwa. Jest ono najprostszym sposobem nabycia pracowników, która to troska uwidacznia się często w historii prawa, a niejeden zwyczaj czerpie z niej swój początek. Wymienię dla przykładu, że różne plemiona, bądź słowiańskie, bądź giermańskie, miały zwyczaj żenić małoletnich chłopców z dorosłemi dziewczętami, które nazajutrz po ślubie stawały się stałemi pomocnicami nowej rodziny.

Obok tych przyczyn wyłącznie ekonomicznego charakteru, należy postawić jedną natury społecznej: t. j. konieczność zjednania sobie sprzymierzeńców w celu zastąpienia ciągłego stanu wojennego, który cechuje stosunki tych plemion trwałym pokojem. Najpewniejszym środkiem jest tutaj małżeństwo. Po

zawarcu związków małżeńskich dwie rodziny zostają spokrewnione, są to „cognati“, jak powiadają Rzymianie lub też „swojstwienniki“ u Rosjan. Skutkiem tego jest zaprzestanie wszelkich walk pomiędzy sobą, przeciwnie często łączą się takie rodziny razem dla odparcia nieprzyjaciela zewnętrznego. Nie należy dziwić się przeto, że w traktatach pokojowych między plemionami małżeństwo gra doniosłą rolę; zemsta osobista ustępuje niekiedy na skutek umowy złączenia rodzin nieprzyjaznych więzami małżeństwa. U Osetyńców i innych plemion Kaukazu dziewczęta dorosłe stanowiły niedawno jeszcze część okupu, płaconego znieważonej rodzinie przez winowajcę i jego blizkich.

Dążenie do związków rozgałęzionych napotykaemy w głębokiej starożytności; stąd to pochodzi tak rozpowszechniony zwyczaj powierzania obcym, a potężnym rodzinom starań około wychowania nowonarodzonych, by połączyć się z temi rodzinami pokrewieństwem choćby urojonym. Tym też staraniami o sprzymierzonych przypada w udziale zaszczyt stworzenia związków plemiennych, które dały istotną podstawę państwu. Nic przeto dziwnego, że te właśnie usiłowania przyczyniły się potężnie jeśli nawet nie do wytworzenia, to przynajmniej do utrwalenia zwyczaju wielożeństwa, jako środka ustalania ścisłych stosunków między plemionami, a tym samym podtrzymywania powszechnego pokoju.

Poligamja każe przypuszczać, że ci, którzy ją praktykują, posiadają dostateczne środki na zakup i utrzymanie wielu żon. Ponieważ jednak nie każdy cieszył się posiadaniem takich środków, zwyczaj

przeto wielożeństwa z konieczności ograniczał się do mniej lub więcej określonej liczby rodzin bogatych. Inni powinni byli zadawałać się monogamją, czyli posiadaniem wyłącznym jednej żony.

Uwagi powyższe nie są bynajmniej pomysłami powziętymi z góry, jakby się to na pierwszy rzut oka wydawać mogło. Istniejące jeszcze zwyczaje, zarówno jak i prawodawstwa starożytne, dostarczają zupełnie pewnego poparcia naszemu twierdzeniu. Podczas podróży mojej po Marokko zastanawiała mnie mała liczba rodzin, praktykujących wielożeństwo. Były to zwykle rodziny bogatych kupców miejskich, którzy trzymali żony swe w zamknięciu lub kazali im zakrywać oblicza gęstym białym welonem, podczas gdy wieśniacy posiadali zwykle tylko jedną żonę, która obok nich pracowała, nie zapożyczyszy nic z dzikiej wyłączności mieszczanek.

Ten sam fakt na wielką skalę stwierdzał Burckhardt w podróżyach swych po Arabji. Na sto gospodarstw trudnoby, zdaniem jego, znaleźć jedno, gdzieby uprawiano wielożeństwo. W Azji Mniejszej i Turcji Europejskiej poligamja stale jest udziałem mieszczan i klasy zamożniejszej, wieśniacy zaś po większej części trwają w jednożeństwie. Co do mahometańskiej ludności Kaukazu — wypadki poligamji są zupełnie nieznanne w okolicach górzystych, nieurodzajnych, zatym najbiedniejszych, przeciwnie zaś, spotykamy je często na równinie, dzięki większej stosunkowo zamożności mieszkańców.

Ograniczone w zastosowaniu swoim do niezbyt wielkiej liczby osób, wielożeństwo stanowi jednak zasadę u licznych plemion; odnajdujemy je we wszystkich

częściach świata, w Australji i w Ameryce, na Archipelagu indyjskim, zarówno jak i we wnętrzu Afryki, na wyspach Oceanu Spokojnego i między barbarzyńskimi plemionami Syberji. W chwili odkrycia Nowego Świata było w użyciu w Meksyku, Peruwji i w całej Ameryce Środkowej.

Sięgając w głąb wieków, spotykamy je w Chinach, gdzie cesarz i książęta mogli posiadać haremy, podczas gdy gmin zadawała się zwykle jedną żoną<sup>1)</sup>. Wielożeństwo nie jest również obce i Judei. Jakób, syn Józefa i Noch, ojciec Samuela, Giedeon, Dawid i inni patriarchowie wstępowali w nowe związki małżeńskie za życia swych pierwszych żon. Następujący ustęp *Deuteronomu* (piąta księga Mojżesza rozdz. XX t. 15) jest bardzo wyraźny pod tym względem: „Gdy człowiek mieć będzie dwie żony, jedną kochaną, drugą znienawidzoną“ i t. d. . . .

Gorętsze spory wywołuje sprawa istnienia wielożeństwa w łonie społeczeństw aryjskich. Co do starożytnej Grecji i Rzymu, jednożeństwo panowało tam już w epoce bardzo odległej. Co innego u Celtów i Giermanów, jak świadczą Cezar i Tacyt. Pierwszy, mówiąc o Gallach, oświadcza, że po czyjejsź śmierci badane są żony (nie zaś żona) nieboszczyka dla sprawdzenia, czy zejścia nie spowodowała trucizna. Drugi ogranicza się powiedzeniem, że ze wszystkich ludów barbarzyńskich Giermanowie tylko zachowują zwyczaj jednożeństwa z wyjątkiem wo-

---

<sup>1)</sup> Plath. *Ueber die häuslichen Verhältnisse der alten Chinesen*. Sitzungs-Berichte der baier. Akad., 1862, zeszyt II.

dzów, którzy nie tyle przez żądze, lecz raczej przez pychę zawierają liczne śluby (pluribus nuptiis ambiuntur). I wschodnia gałąź rodziny aryjskiej, złożona z Irańczyków, Indusów i Słowian, nie stanowi wyjątku Geiger z najzupełniejszą słuszością twierdzi, że wielożeństwo praktykowali nie tylko królowie perscy, lecz i ich poddani (według świadectwa Herodota); że u Persów indyjskich było ono jeszcze niedawno we zwyczaju, a nawet w Aweście jeszcze można spotkać ślady podobnego porządku rzeczy. „Ahura-Mazda“, bóstwo irańskie, otoczone jest mnóstwem żon; wielka liczba małżonek uchodzi za nagrodę pobożności. Co do Indusów, to w hymnach Rig-Wedy są niekiedy wzmianki o wielożeństwie, jak świadczy wiersz następujący: „Zewsząd ściskają mię zebra, rzekłbyś, żony jednego męża.“ Poematy epiczne jak Ramayana lub dramaty ludowe, np. Sakuntala, wymieniają wypadki wielożeństwa. Co do kodeksów bramińskich jest o nim mowa w następujących wyjątkach z Manu, Jadźnawalkii i Wisznu:

„Cały majątek, otrzymany od ojca przez kobietę jednej z trzech niższych kast, a której mąż bramin posiada jeszcze inne żony, powinien przejść w razie, gdy zejdzie bezdzietna, na córkę bramina lub jej dzieci“<sup>1)</sup>. „Stosownie do hierarchji kast Braminowi wolno posiadać trzy żony, Kszatriom i Waisiom — dwie, Sudrom jedną“<sup>2)</sup>. Kodeks zaś Wisznu przyznaje Braminowi przywilej posiadania czterech żon,

1) *Manu*, księga IX, art. 198.

2) *Jadźnowalkia*, księga I, art. 57.

Kszatria ma zadawałać się trzema, Waisia dwiema, Sudra zaś — jedną <sup>1)</sup>). Pozostaje nam tylko wyliczyć fakty, dowodzące istnienia poligamji u dawnych Słowian. Mamy tu naprzód świadectwo t. zw. kroniki Nestora: „Radimicze, Wiaticze i Siewierzanie“, t. j. plemiona, które w związku z Krywiczami stały się kamieniem węgielnym państwa rosyjskiego, „mają zwyczaj pojmovania dwóch — trzech żon“. Mamy następnie opisy podróżników, którzy, jak Włoch Casvini, donoszą, że Słowianie miewali często po dwa dziesiątki żon. Koźma z Pragi i nieznany biograf Ś-go Wojciecha wzmiankują o czeskim zwyczaju posiadania 2 — 3 żon. Adam z Bremy mówi o podobnym zwyczaju Prusaków, których książęta trzymali nieokreśloną liczbę żon. Z czasów historycznych przytoczymy jeszcze, jako przykład, Ś-go Włodzimierza, który przed przyjęciem chrześcijaństwa posiadał 20 żon, nie licząc 800 nałożnic.

Dowiedziano zatem, że wielożeństwo istniało na całej kuli ziemskiej, a niekiedy jeszcze i teraz istnieje, że ludy aryjskie znały je równie dobrze jak semickie i turańskie; że przedewszystkim praktykowali je bogaci i możni, że wreszcie i samo jednożeństwo rozwinęło się zwolna u plemion poligamicznych. Pozostaje teraz dowiedzieć się, jakie przyczyny bezpośrednio sprowadziły monogamję, czyli jakie drogi przechodziło małżeństwo, zanim doszło do obecnego swego stanu: związku jednego mężczyzny z jedną kobietą.

---

<sup>3)</sup> *Wisznu*, XXIV, 1—4.



I znów o wyjaśnienie tajemnic tego ustroju zwrócić się musimy do starożytnych kodeksów, nacechowanych charakterem religijnym i obfitujących w zdania moralne i pobożne życzenia. One to nam powiedzą, jakim sposobem z łona rodziny poligamicznej jedna kobieta wyniosła się powoli ponad inne, stała się jedyną panią domu, jedyną towarzyszką męża zarówno w wypełnianiu obrządków religijnych, jak i w zarządzie spraw domowych, jak wreszcie zepchnęła inne do rzędu pospolitych nałożnic, powoływanych wprawdzie do zastąpienia jej od czasu do czasu, lecz niezdolnych dać panu swemu prawego potomstwa, które wyłącznie mogło być dopuszczonym do oddawawania kultu przodkom.

Większość kodeksów religijnych starożytności sprzyja jednożeństwu. Zapytywany w kwestji sposobu życia najzgodniejszego z życzeniem Woli Najwyższej, Ahura-Mazda, boski prawodawca Awesty, odpowiada: „Człowiek pobożny powinien zamieszkiwać obszerny dom, zaopatrzony w jedno zawsze gorejące ognisko, winien mieć jedną żonę (zauważcie; jedną, a nie więcej!), dzieci i zwierzęta“.— „Człowiek nie jest doskonałym — głosi prawo Manu — dopóki nie składa się z trzech osób: z siebie samego, swojej żony i swego syna. Rodzina, w której mężczyzna zadawała się jedną żoną, będzie zawsze szczęśliwa“. Talmud izraelski jest nie mniej wyraźny, gdy surowo zakazuje, by najwyższy duchowny nie posiadał więcej nad jedną żonę; taki sam zakaz spotykamy daleko wcześniej w prawodawstwie egipskim. W Rzymie, jeśli wierzyć mamy tekstowi prawa Dyoklecjana, ludzi, zawierających nowe śluby za życia swej żony,

odsądzano od czci i wiary (infamia notati sunt in edicto praetoris). Nie potrzeba dodawać, że chrześcijaństwo jest w zupełności przeciwne wszelkiemu wielożeństwu, nawet gdyby to polegało na zawarciu powtórnych ślubów już po rozwodzie z pierwszą żoną <sup>1)</sup>).

Z licznych tych przytoczeń wynika, że prawodawca religijny najczęściej jest zwolennikiem jednożeństwa.

A więc, czy nie religja góruje w przewadze, przyznanej jednożeństwu, czy to nie kult ogniska wspólnej wszystkim narodom starożytnego Wschodu, tak różnym ze sobą pod innemi względami, był prawdziwą przyczyną ustawicznego rozwoju jednożeństwa u plemion poligamicznych?

Dokumenty historyczne i prawne, które nas doszły, z epoki patryarchalnej, dokładnie ten rozwój objaśniają. Według Wisznu, Katyajany i innych kodeksów bramińskich, pierwsza małżonka, byleby tylko pochodziła z kasty wyższej, panuje bezwzględnie nad innemi żonami. O fakcie podobnym u Słowian, zwłaszcza u Czechów, donosi nam najdawniejszy ich kronikarz, Koźma z Pragi. Podobnie w Niemczech różnica pomiędzy żoną główną „Weib“, a żonami podrzędnymi „Frauen“, ustaliła się dość wczesnie.

Uznawszy w ten sposób wrogą postawę kodeksów religijnych względem wielożeństwa i ich powszechne dążenie do ustalenia jednożeństwa, musimy teraz dowieść, że istniał ścisły stosunek pomiędzy kultem przodków a uprzywilejowanym położeniem,

---

<sup>1)</sup> Ewangelija podług św. Mateusza, XIX, 8; Ś-go Marka, X, 5.

jakie zajmowała t. zw. „pierwsza żona“ w łonie rodziny wielożeńczej. Stosunek ten wynikał z roli, przypisywanej kobiecie w kulcie przodków, zwłaszcza zaś w czci ogniska domowego. Mieliśmy już sposobność powiedzieć, że kapłaństwo rodzinne należało z prawa do męża, lecz żona przygotowywała ofiary. Ciężył na niej i inny jeszcze obowiązek, obowiązek tym większej wagi, że niewykonywanie go sprowadzało nieuniknione najsmutniejsze następstwa dla całej rodziny. Obowiązek ten polegał na ustawicznym podtrzymywaniu ognia u ogniska domowego drzewem specjalnie na ten cel poświęconym. Gdy ogień ten wygasł, przerywał się kult przodków, zmarli pozostawali bez pożywienia, a rodzina traciła opiekunów. Troska o utrzymanie ogniska przypadała w udziale tej z żon, co zajmowała pierwsze miejsce, była to zazwyczaj najstarsza. Biblia daje jej nazwę „małżonki młodości“, t. j. żony młodzieńczych lat męża. Wszelkie nowe małżeństwo nie sprowadzało przeto żadnych zmian w kulcie rodzinnym, o ile tylko pierwsza żona nie należała do kasty niższej od kasty drugiej, i o ile prawodawca nie wymagał, jak w Indjach, by główna żona należała koniecznie do tego samego świata, tegoż pnia społecznego, co i mąż. Tylko pierwszą żonę uważano za równą mężowi, ponieważ ona jedna podzielała z nim najświętsze powinności, obowiązki kultu. Fakt ten wywarł wpływ, stanowiący o jej losie. Była żoną główną, żoną, której związek z mężem podtrzymywał rodzinę, o ile ta ostatnia przedstawiała, wedle wyrażenia prawników rzymskich, spólnotę rzeczy boskich (*divini juris communicatio*). Godność ta wynosi kobietę ponad wszystkie

żony inne, pierwsza małżonka poczyną korzystać z praw jedynej władczyni domu. „Pani“ (Herrin), mówią o niej Niemcy, „gosudarinia“ — Rosjanie. Jej położenie wyjątkowe określa najlepiej rota, używana w Rzymie podczas obrządku ślubnego, zwanego „confarreatio“. „Si tu Gaius, ego Gaia“, brzmiały pierwsze wyrazy narzeczonej do małżonka. Treść ich oznaczała towarzyszenie przez życie całe i ciągły udział w obowiązkach i przywilejach spółki rodzinnej.

Pierwsza żona skupiała władzę w swoich rękach, inne spadały do poziomu licznych nałożnic, które mąż miał prawo trzymać nawet za życia żony jedynie w celu zaspokojenia popędów pana, używającego wczasów. Biblia mówi nam często o tego rodzaju kobietach, nie tylko cierpianych przez małżonkę, lecz niekiedy wprost polecanych, jak służąca Silfa, ofiarowana Jakóbowi przez Leę. Autor Gienezy uważa ten czyn za bardzo chwalebny i godzien nagrody ze strony Pana <sup>1)</sup>).

Gdy pierwsza żona zajęła już miejsce takie, jakie posiadała za dni naszych, uroczyste obrządki małżeńskie zachowywano tylko przy pierwszych ślubach. Tylko pierwszą żonę przedstawiano cieniom przodków i ich przedstawicielowi, ognisku, tylko jej dzieci uważano za prawowite. Jednak, w razie niepłodności, pierwszą żonę można było chwilowo zastąpić drugą jedynie w celu spłodzenia dzieci, któreby, w oczach prawa, uchodziły za dzieci pierwszej i zostawały

---

<sup>1)</sup> Gieneza, rozdz. XXX w. 18: „I ona (Lea) rzekła Bóg mię wynagrodził, gdy dałam sługę moją mężowi.

spadkobiercami. W ten sposób Sarę za jej własną zgodą zastąpiła Agar dla dania dziedzica rodowi. Zamiana ról między dwiema żonami utrwalała się tylko w tym wypadku, gdy pierwsza zupełnie nie miała dzieci. To też Sara wraca do swej uprzywilejowanej roli natychmiast po powiciu syna Izaaka, jakkolwiek ten był młodszym od Izmaela, syna Agary, zrodzonego o kilka lat pierwej. Lecz patriarcha lub raczej nieznaną autor księgi Rodzajów zaleca już jednożeństwo. Wypędzają Agar, a Sara zachowuje godność prawowitej małżonki.

Współczesne zwyczaje Osetyńców ukazują nam tło obyczajowe, bardzo podobne do opisanego przez autora *Gienezy*. Obok małżonki prawej, Osetyniec ma wiele innych, znanych pod imieniem „Numulu“, czyli „osób noszących miano żon.“ Nabyta zazwyczaj przez kupno, lecz za sumę znacznie niższą od wypłacanej za prawowitą małżonkę, „numulu“ ma tylko prawo do dożywotniego utrzymania na koszt rodziny. Dzieci, które wyda na świat, stanowią oddzielną klasę t. zw. „Kawdasardów.“ Przywiązani do rodziny i utrzymywani jej kosztem, mają obowiązek pracować dla niej. W razie podziału ojcowizny żaden z nich nic nie dostaje, mają tylko jedno prawo: mogą z pomiędzy synów pierwszej żony, zatym współuczestników spadku, wybrać sobie pana, za którym idą na nowe mieszkanie. Odtąd on jeden będzie rozporządzał ich losem. Gdy jednak prawowici następcy wymrą, mienie ich należy z prawa do kawdasardów, którzy, odziedziczając dobra rodzinne, otrzymują swobodę i stają się członkami klasy wolnych.

Podobne fakty napotykaemy i u Celtów. Świadczy o tym najwyraźniej irlandzka „Księga Starożytnego Prawa“, *Senchus Mor*. Za przyzwoleniem swej żony, Irlandczyk może łączyć się z osobą wolną. Obowiązany jest wówczas dostarczyć jej środków utrzymania — „seds“<sup>1)</sup>. Ojcu wolno uznawać dzieci, zrodzone z podobnych związków, od niego też los ich zależy. Jeśli odmówi przyznania ich za swoje, należą one do stanu matki, w przeciwnym razie otrzymują wszystkie prawa dzieci rodzonych. Księga *Aicill*, inny kodeks irlandzki, mniej dawny od *Senchus Mor*, przyznaje jeszcze dzieciom, zrodzonym z tych związków, czwartą część mienia nieboszczyka.<sup>2)</sup> Prawa skandynawskie przypominają z wielu względów okres przejściowy od mniej lub więcej tolerowanej poligamji do monogamji, która odmawia wszelkich praw dzieciom, zrodzonym z wolnych związków. W Norwegji np., w epoce *Frostatinga* i *Gulatruga*, prawo przyznawało pewien rodzaj związków nieprawych, które po upływie lat dwudziestu stawały się prawemi na mocy przedawnienia. W tym wypadku — powiada *Dareste* — dzieci uznają się za prawe. W dawnej Danji dzieci nieprawe dziedziczyły o połowę mniej od prawych. W braku tych ostatnich, dziecko naturalne nabiera prawa do całego spadku.<sup>3)</sup> Co do Islandji, to *Gragas* przypuszcza dziecko nieprawe do liczby spadkobierców tylko w tym wypadku, gdy nieboszczyk

---

1) *Ancient laws of Ireland*, II, 399 i 401.

2) *Ancient laws of Ireland*, III, 401.

3) *Les anciennes lois du Danemark* przez R. *Dareste'a* *Journal des savants*. Luty. 1881)

nie zostawił syna, córki, ojca, matki, brata lub siostry. Umieszcza je zatem przed dziadem lub babką, jakoteż i przed prawem wnukami.

Z pośród prawodawstw pochodzenia germańskiego należy przytoczyć fueros Kastylji, Aragonji i Portugalji, jako najprzychylniejsze dla dzieci naturalnych. Te ostatnie, byleby nie były owocem cudzołóstwa, mogły dziedziczyć po swych rodzicach. Część spadku przyznawały im także prawa longobardzkie i statuty miast Włoch Północnych, których prawo jest wzorowane na longobardzkim.<sup>1)</sup>

Prawodawstwa powyższe pozwalają nam śledzić rozwój samej idei prawowitości. Jest ona uznawana, w mniejszym lub większym stopniu, stosownie do położenia, jakie prawodawca nadaje kobietom, z któremi związek nastąpił po zawarciu ślubów z uprzywilejowaną małżonką. Jeśli po upływie pewnego przeciągu czasu uzyskają one prawa żony, potomstwo ich bierze udział w dziedziczeniu po ojcu; rzecz się ma przeciwnie, gdy prawo spycha je do rzędu pospolitych nałożnic. A rozwój prawa posuwa się niewątpliwie w tym właśnie kierunku, dzięki coraz surowszej wyłączności kultu rodzinnego i wpływowi, jaki kult ów wywiera na wewnętrzny skład rodziny patryjarchalnej. Jedno z praw ateńskich zabrania ojcu rodziny zapisywać swym synom naturalnym więcej nad pięć min (500 drachm), lecz wolno mu ich usynowić, przypisując do swojej fratry. Tak samo

---

<sup>1)</sup> Marchalar y Manrique *Historia del derecho civil de espana*, V, 404.

w Rzymie. Prawodawstwo Dwunastu Tablic przyznawało prawo dziedziczenia bez testamentu tylko tym, którzy byli „sui haeredes“, dzieci zaś, zrodzone poza małżeństwem, nie miały żadnego prawa. Zaliczały się one do stanu swojej matki, stosownie do znanej zasady „infans sequitur ventrem“; matka zresztą była obowiązana dawać im tylko to, co jest niezbędne do utrzymania, dziecię bowiem naturalne nie dziedziczyło po nikim. Ojciec mógł uprawnić swe dziecko. Jako wolny obywatel, powinien był je adoptować, kupić zaś, jeśli był niewolnikiem; w obu wypadkach dziecko otrzymywało zarazem prawo do spadku. Duch, przenikający prawodawstwa germańskie, każe im uważać dziecię nieprawe za istotę obcą; nie dziedziczy ono ani po ojcu, ani po matce, chyba że ojciec, umierając bez prawowitego następcy, zapisze mu swoje mienie (*formuła 52 zbioru Markulfa*).<sup>1)</sup>

Starodawne prawodawstwo słowiańskie jest nie mniej surowe w tym, co dotyczy zasady prawowitości. Najstarszy kodeks ruski *Prawda* Jarosława i prawodawstwo moskiewskie nie przyznają dzieciom pobocznym prawa do spadku. Według kodeksu cara Aleksiego (pomnik prawny z XVII w.) nie było ono uznawane nawet w razie późniejszego zawarcia związku małżeńskiego między rodzicami. Dzieci naturalne mają tylko stosunki prawne ze swoją matką, nie należąc bynajmniej do rodziny ojca.<sup>2)</sup>

---

<sup>1)</sup> Edmond Caro: *De la condition des enfants naturels*. Paryż, 1877, 111.

<sup>2)</sup> Władimirskij - Budanow: *Historja prawa ruskiego*, II, 136.



Prawodawstwa narodów aryjskich, które wcześniej przyjęły jednożeństwo, mają z sobą tyle wspólnego, że wszystkie wyłączają dzieci poboczne z pośród rodziny, przypuszczając do niej tylko osoby, związane wspólnym kultem przodków. Tu więc inne kobiety poza małżonką prawą nie miały dostępu.

Możemy zatem zakończyć ten zarys, powtórzywszy raz jeszcze to, co w formie przypuszczenia wypowiedzieliśmy z początku. Rodzina patryjarchalna, zrazu poligamiczna, dąży ciągle ku jednożeństwu, gdyż tylko ta ostatnia jej forma społeczna odpowiada kultowi przodków. W miarę jej zbliżania się do monogamji, tylko pierwsza żona, „małżonka młodości“, staje się prawą, inne schodzą na stopień nałożnic. Wytwarza się też różnica między dziećmi. Tylko potomstwo pierwszej żony uchodzi za prawowite, inne dzieci, poboczne, są wyłączone z rodziny i praw dziedzictwa po ojcu.

Do wykończenia obrazu rodziny patryjarchalnej pozostaje jeszcze objaśnienie roli ojca, poczym przystąpimy do przyczyn rozkładu spółnictwa rodzinnego i powstania rodziny indywidualnej, tej rodziny parzystej, jaką znamy za dni naszych. Dotkniemy tych kwestji w wykładzie następnym.

## WYKŁAD DZIEWIĄTY.

---

Pochodzenie władzy ojcowskiej zajmowało uwagę naszą w jednym z pierwszych wykładów. Dziś śledzić będziemy dalszy jej rozwój i ostateczny ustrój rządów patryarchalnych. Przedmiot to zbyt obszerny na ograniczony czas naszej pogadanki. Postaramy się więc streszczać wszystko o ile możności, unikając wszelkich zbytecznych szczegółów i ograniczając badania nasze na najważniejszym punkcie tego przedmiotu.

Przedewszystkim władza ojcowska wynika z władzy mężowskiej. Władca żony rości sobie prawa do jej dzieci, tak jak do płodów swych drzew owocowych i produktów swego bydła. Stąd wniosek, że do pozyskania władzy ojcowskiej niekoniecznie trzeba być ojcem, wystarczy posiadać prawa małżeńskie do matki dzieci. To właśnie ma na myśli starożytne prawo Allemanów, które orzeka, że dziecię poboczne należy być do męża swej matki, a nie do istotnego swego ojca. To samo oznacza zwyczaj Osetyńców

gdy przyznaje mężowi prawa ojcowskie nad dziećmi pobocznej żony, poczętymi z obcym, któremu ją na czas jakiś odstąpiono. W Indjach małżeństwo zwane „nyoga“, opiera się na tej samej zasadzie, dziecię bowiem, zrodzone pobocznie za zgodą męża, staje się jego synem i dziedzicem. Prawodawstwo rzymskie uogólnia to rozporządzenie: „pater est quem nuptiae demonstrant“, ten jest ojcem, którego małżeństwo za takiego wskazuje. W rezultacie daje się to streścić w następujący sposób: małżonek kobiety ma prawo własności do wszystkich jej dzieci. Z tego tytułu posiadania zrodziła się owa dowolność, która cechuje potęgę ojcowską, powstały owo „*jus vitae necisque*“ nad nowonarodzonymi z haniebną możliwością rozporządzania potomstwem stosownie do zachcianek, nawet z możliwością sprzedaży. Niema najmniejszej wątpliwości co do istnienia tych praw potwornych, dziś jeszcze mają one miejsce u plemion mniej oświeconych np. u Murzynów Afryki środkowej. Nie mamy pogo uciekać się do prawodawstwa rzymskiego dla otrzymania dokumentów istnienia tej dowolności, która w Rzymie podlegała ograniczeniom, podczas gdy niektóre współczesne nam zwyczaje uświęcają ją w sposób najbezwzględniejszy. Sprzedaż młodych Murzynów przez rodziców jest rzeczą powszechnie znaną. Co do dzieciobójstwa praktykowanego zwłaszcza względem dziewcząt, zwyczaj ten jest o tyle ogólny, że Mac-Lennanowi wydał się powszechną zasadą, na co my przystać nie możemy.

Wszystkie te prawa ongi należały do żony, dopiero później przeniesiono je na męża; władza bowiem ojcowska nie była bynajmniej instytucją pierwotną,

lecz nabytym przywilejem. U wielu plemion matka rozstrzyga o losie nowonarodzonego dziecięcia, bądź to odmawiając mu wszelkiego pożywienia, bądź przyjmując je do piersi. Swaneci do niedawna jeszcze nie inaczej dokonywali dzieciobójstwa córek; to samo powiedzieć można o południowym odłamie Osetyńców. Wydawanie na śmierć noworodka przez odmawianie mu pokarmu prawdopodobnie dało początek następującemu zwyczajowi u różnych społeczeństw patryarchalnych, między innymi u Giermanów: przełknięcie przez dziecko choćby kropelki mleka wystarczało, by ojciec tracił przywilej odebrania mu życia.<sup>1)</sup> Matka chcąc zbliżyć dziecko do piersi, unosiła je w górę; ojciec, spadkobierca praw matki, naśladuje ten ruch, jako symbol uroczysty, świadczący o uznaniu nowonarodzonego i życzeniu zachowania go przy życiu. To też Rzymianie dla oznaczenia aktu przyznania dziecięcia używali wyrazu *sublevare*, podnosić. Ojciec podniósłszy dziecko z ziemi, utracił prawo zglądzenia go ze świata. Prawodawstwa aryjskie przepisują już pewne granice absolutyzmu rodzicielskiego. Co przyczyniło się do ustanowienia tych granic, do poddania władzy ojcowskiej nad życiem i śmiercią pewnym niewzruszonym prawidłom? Pozwolimy sobie utrzymywać, że tę szczęśliwą zmianę wprowadzono wraz z ustaleniem rodziny patryarchalnej. Wówczas bowiem prawa ojca podlegały kontroli ze strony wspólnoty rodzinnej, a ogólny interes jej członków odniósł zwycięstwo nad interesem osobistym. Ta przemiana

---

<sup>1)</sup> W. Plath: *Geschichte des Verbrechens der Aussetzung*. Lipsk. 1876.

kierownictwa rodziną zniweczyła dzieciobójstwo lub ograniczyła je do bardzo rzadkich wypadków. Niekiedy tylko używano tego ogromnego przywileju jako środka ochrony rodziny od pewnych niebezpieczeństw lub dla zapewnienia jej niektórych korzyści. Niebezpieczeństwa te i korzyści były urojone, lecz nasi przodkowie nie uważali ich za takie; gdybyśmy więc zechcieli przeniknąć ich sumienia, musielibyśmy przyznać, że w danych granicach i z ich punktu widzenia, dzieciobójstwo mogło mieć pewne usprawiedliwienie.

Należało przedewszystkiem uchronić rodzinę od strasznych skutków cudzołóstwa, któreby wprowadzało pierwiastki obce, wrogie kultowi rodzinnemu, niweczące skutki ofiar składanych cieniom przodków. Wiara powszechna przypisywała np. wyłącznie cudzołóstwu narodziny bliźniąt: w interesie rodu zatem należało zgładzać je ze świata. Edda zwłaszcza wspomina o licznych wypadkach dzieciobójstwa tego rodzaju.

Ponieważ na wojnę trzeba było ludzi silnych i dobrze zbudowanych, przyjęto więc zasadę zabijania dzieci ułomnych. Rzym i starożytna Giermanja nie uniknęły również tej konieczności społecznej, prawa zaś kościelne Norwegji musiały wziąć pod swoją opiekę i bronić od śmierci tych, „którzy kark mają z przodu, a oczy z tyłu.“

Do tych ogólnych przyczyn dzieciobójstwa przyłączały się i inne przypadkowego charakteru. Gdy któremu z ludów dawał się odczuwać brak koniecznych środków do życia, zabijano małe dzieci. Tacyt przytacza podobny wypadek u Fryzów, a współcześni badacze u plemion Australji i Afryki.

Jeszcze bezpośredniejsze pobudki podtrzymywały u ludów dzikich córkobójstwo. Ludzkość w dzieciństwie swym pozostaje w ciągłym stanie wojennym, to też rodzinie chodzi przede wszystkim o zachowanie dzieci płci męskiej. Dziewczęta nieraz przyczyniają kłopotu, przynajmniej dopóty, póki zwyczaj porywania nie ustąpił zwyczajowi kupna. Dla tego ten rodzaj dzieciobójstwa przetrwał bardzo długo.

Interes rodziny wywołał niewątpliwie przepisy obyczajowe, mające na celu zmniejszenie prawa ojca odnośnie do sprzedaży swego potomstwa. Sprzedaż tę tolerowano tylko w ostateczności, gdy brakło wszelkich środków utrzymania. Nie należy wszakże zapoznawać poparcia, jakie interes rodziny napotyka ze strony dążeń wszelkiej religji narodowej. Prawa anglo - saskie zabraniają sprzedaży nawet dzieci niewolników żydom lub bisurmanom jedynie w celu uchronienia wyznawców panującej religji od wszelkiego zetknięcia z niewiernymi. Zakaz zaś odstępowania potomstwa w wieku lat siedmiu i powyżej wypływał zapewne z przezornej chęci zachowania dla rodziny osobników, które wkrótce mogłyby się stać wybornymi pracownikami.

Ograniczenia władzy ojcowskiej nie dochodziły jednak do tego stopnia, by mogły ją pozbawić wszelkich wpływów. Sam interes rodzinny wymagał podtrzymywania podobnej władzy. Dziecię przez pewną ilość lat musi być nie tylko żywione i pielęgnowane, należy je jeszcze wychować, czyli uzdolnić do roli wojownika, która ma stać się w przyszłości jego udziałem. Z drugiej strony należy za cenę wszelkich poświęceń zachować wewnętrzny spokój rodziny. Te

różne względy dają ojcu władzę karania, a nawet wygnania dziecka. Solon przyznał Ateńczykom to prawo, które stosowano zapewne i przed nim. Prawa te groziłyby ustawicznie samemu bytowi spółki rodzinnej, gdyby je praktykowano bez wszelkich ograniczeń, które też dla nich nstanowiono. Ojciec mógł wymierzyć synowi karę cielesną, lecz nigdy okaleczyć. Mógł mu zabronić wstępu do domu, lecz tylko w tym razie, gdy rada rodzinna zatwierdziła to wygnanie.

Musimy teraz zapoznać się z czynnościami rady rodzinnej i wpływem, jaki wywarła na rozwój władzy ojcowskiej. Prawo niemieckie nadaje radzie rodzinnej wielkie znaczenie, mniejsze już ma ona w prawodawstwie rzymskim. Jednak tacy znawcy prawa rzymskiego, jak Ihering, głoszą, że nawet w Rzymie ojciec nie mógł korzystać z prawa życia i śmierci bez zgody grup, znanych pod nazwą: cognati, propinqui et amici, t.j. tych samych osób, które musiał powoływać do sądu nad niewierną małżonką. Jakkolwiek bez dokładnie określonej władzy sądu, rada rodzinna posiadała wybitne znaczenie. Tym niemniej nie było rzeczą konieczną zwoływanie jej za każdym razem, gdy należało zastosować środki karne przeciw buntowniczemu dziecku. O zabójstwo nie obwinionoby ojca, który skorzystał z prawa życia i śmierci bez poprzedniego pytania o przyzwolenie rady rodzinnej. Aby nie uważano zabójstwa za akt zemsty osobistej lub za nadmierne nadużycie władzy ojcowskiej, wystarczało, jeśli rada rodzinna nie wypowiedziała się przeciw ojcu. Gdyby zaś nie miał jej po swojej stronie, mogło go prześladować prawo i obwiniać o „caedes”, czyli morderstwo. W tym właśnie przypadku znalazł się Fabjusz Mak-

sym, oskarżony przez Pompejusza przed zgromadzeniem obywateli.<sup>1)</sup>

W Niemczech rada rodzinna korzystała z władzy znacznie rozciąglejszej: wdaje się ona we wszystkie jakiegokolwiek wagi postanowienia ojca, powzięte względem syna lub córki. Złożona z krewnych ojcowskich i macierzystych, zachowuje nie tylko władzę prawną, lecz i urok moralny. Bez jej przyzwolenia nie wolno wymierzać kary dziecku w pewnym wieku. Później, w razie złego obchodzenia się, syn ma możliwość podania prośby o oswobodzenie z pod władzy ojca do najbliższych krewnych ostatniego, „des Vaters nächsten frunden“, jak powiada prawodawstwo cesarskie.<sup>2)</sup>

Co się tyczy wypędzenia niesforne go syna, prawo to bardziej, niż którekolwiek inne, podlega kontroli krewnych. W Rzymie było ono w użyciu w razie przestępstwa kryminalnego. Gdy ojciec nie chciał brać odpowiedzialności za przestępstwo syna, wydawał go oskarżycielowi (noxae dare). W rzeczywistości równało się to wygnaniu. Wygnania podobne były także we zwyczajach w Niemczech i w krajach słowiańskich w razie jakiegokolwiek przestępstwa względem jednego z członków rodziny.

Nigdzie jednak prawo wygnania nie było w częstszym użyciu, jak w Grecji, a w szczególności w Atenach. Tym niemniej, jak utrzymuje Platon, nie moż-

---

<sup>1)</sup> Ihering: *Geist des römischen Rechts*, 1860, II, 202

<sup>2)</sup> Kraut: *Vormundschaft*, II, 595.



na było skazywać na wygnanie (apokeryxis) bez zgody rodzinnej.<sup>1)</sup>

Prócz prawa do osoby swych dzieci, ojciec posiadał także prawa do ich majątku. Jakkolwiek mienie syna nie w zupełności pozostaje pod jego osobistym rozporządzeniem, tym niemniej nie zależy ono także bezwzględnie od samowoli ojca. Ponieważ interes jedności rodzinnej ma przewagę nad interesem osobistym, rodzina przeto sama posiada prawo własności niepodzielnej, do niej więc należy praca, wykonana przez każdego z jej członków. Zapewne, możność rozporządzania dobrem rodziny była po większej części jednym z przywilejów ojca<sup>2)</sup> w charakterze naczelnika spółki. W ważnych okolicznościach mógł on działać tylko za jednomyślną zgodą swych podwładnych, zawsze wspomagany i kontrolowany przez radę, niekiedy nawet usuwany od swych czynności wskutek złego zarządu lub rozproszenia wspólnego majątku. Świadczą o tym niewątpliwie prawa społeczeństw aryjskich i terażniejsze zwyczaje Słowian południowych i Rosjan. „Dobro i zło, zysk i strata są wspólne dla członków rodziny“, głosi w XV stuleciu statut Polity (rzeczpospolita słowiańska w Dalmacji); a tę samą zasadę wyrażają nietylko prawa barbarzyńskie Germanów, lecz i *Żwierciadło szwabskie*, które ogłasza formalnie, że wszelka rzecz nabyta przez syna,

---

1) Mayer: *Das Recht der Israeliten, Griechen und Römer*, II, 412.

2) *Filii sui filiaeque bonorum et curam gerat et fructus capiat pater*—czytamy w księdze islandzkiej w Gragas. I, 192.

należy do ojca, głowy rodziny.<sup>1)</sup> Pierwotne prawo rzymskie wypowiada w tym samym duchu myśl, że dzieci są to osoby, za których pośrednictwem można coś nabyć (*per quas personas cuique acquiritur*). Taż sama myśl widnieje w zasadzie „ojciec i syn są uznawani za jedną prawie osobę“ (*cum pater et filius eadem esse persona paene intelligantur*). W Indjach bramińskich, zysk syna, dopóki ten ostatni pozostaje członkiem jedności rodzinnej, należy z prawa do tej jedności. To samo prawo panuje jeszcze w stosunkach majątkowych między ojcami, synami i wnukami w serbskich zadrugach i w „wielkich rodzinach” Rosji środkowej.

Z drugiej strony, rzecz dowiedziona, że syn miał prawo kontroli nad użytkiem, jaki ojciec czynił z mienia wspólnego, zwłaszcza, gdy je odstępował. W ogólności, prawo nie zezwalało na żadne odstępowanie mienia. Taka zasada panuje i dziś jeszcze w Indjach i u Słowian południowych. W pewnych jednak warunkach odstąpienie stawało się koniecznością: po pierwsze, w razie niemożliwości utrzymania w inny sposób rodziny, w czasie głodu np.; po wtóre w razie wydatków nadzwyczajnych, przeznaczonych dla zapewnienia pomyślności nieboszczykom przodkom, jako to: zapłata za obrzędy pogrzebowe lub też dary dla duchowieństwa „*pro anima parentum suorum*.” Indje bramińskie zezwalają na takie wyjątki, podobnie Niemcy średniowieczni, Irlandja w epoce swej niepodległości i południowo słowiańskie społe-

---

<sup>1)</sup> *Schwabenspiegel*, I, V, 17; II, VIII, 1; III, VIII.

czeństwa współczesne. Dary więc na korzyść duchowieństwa są najdawniejszą przyczyną odstępowania dóbr rodzinnych, uwzględnianą zarówno przez kodeksy bramińskie, jak i traktaty Brytów irlandzkich i barbarzyńskie prawa ludów germańskich.

Odstąpienie majątku dla prawomocności swej wymagało przyzwolenia spółki rodzinnej. Taki jest i dziś zwyczaj Słowian południowych. Indje i Niemcy średniowieczne żądają na to zgody rodzinnej. Starożytna akta nadania i sprzedaży wzmiankują o tym w wyrażeniach: „consentientibus filiis et propinquis meis“ (za zgodą moich synów i blizkich krewnych). Szpilewski, znakomity historyk rodziny słowiańskiej, przytacza liczne teksty praw, dotyczące udzielania lub odmowy zgody spółki na odstąpienie własności rodzinnej. „Liberis et universis heredibus rata stipulatione consentientibus“ (za zgodą i przyzwoleniem dzieci i wszystkich spadkobierców) — oto formuła, używana często w Czechach i w Polsce. W starych aktach sprzedaży przechowanych w archiwach rosyjskich napotyamy wyrażenia podobnej treści.<sup>1)</sup> Toż samo w Niemczech i Francji. Jeszcze dobitniejsze pod tym względem są statuty miejskie. Statut Goslaru np. dozwala najstarszemu synowi, jeśli mieszka ze swymi rodzicami, odmówić przyzwolenia swego rozporządzeniom ojcowskim.<sup>2)</sup>

---

<sup>1)</sup> Szpilewski: *Władze rodzinne u Słowian i Germanów* (po rosyjsku), 214—216.

<sup>2)</sup> Stobbe: *Aufhebung der Väterlichen Gewalt* (w *Beiträge zur Geschichte des deutschen Rechts*, 21).

Wreszcie spółnota rodzinna może odjąć ojcu rozrzućnemu zarząd mienia wspólnego; prawo to znajduje potwierdzenie w zwyczaju, istniejącym u Słowian południowych i w statutach miejskich niemieckich, np. w bremeńskim<sup>1)</sup>(1428).<sup>1)</sup>

Wszystkie te fakty doprowadzają nas do wniosku, że władza ojcowska w rodzinie patrjarchalnej bynajmniej nie była dowolną, ale poprzestawała na bardzo umiarkowanych przejawach. Brała ona swój początek z prawa własności ojca do dzieci żony, poślubionej lub właściwiej zakupionej, a podtrzymywano tę władzę w interesie wewnętrznego spokoju i materialnego dobrobytu rodziny. Te najwyższe cele władzy ojcowskiej wpłynęły na jej losy. Powierzono ją naczelnikom spółnoty, lecz ograniczono i kontrolowano przez radę rodzinną, która w ten sposób stała się zwierzchnością stosunków wzajemnych ojca do dzieci i męża do żony.

Władzy ojcowskiej podlegały nie tylko dzieci zrodzone z małżeństwa; te, które adoptowano, były też od niej zależne; w ten sposób rodzina mogła utrzymywać się i rozwijać przy pomocy różnorodnych pierwiastków. Maine wykazał nam pochodzenie tego sposobu spokrewniania i dał nam poznać, jaką rolę grało urojenie w rozwoju instytucji rodzinnych, a zwłaszcza w adoptowaniu. Uznając pod wielu względami jego teorię, wątpię jednak, by usynowienie mogło stanąć w rzędzie zwyczajów, właściwych ludzkości pierwotnej. Gdy bowiem rozważam bez-

---

<sup>1)</sup> Kraut: *Vormundschaft*, 394.

pośrednie skutki adoptacji, muszę przyznać, że gdy jedna rodzina zyskiwała nowego członka, druga musiała go tracić. To zaś mogło mieć miejsce tylko w wyjątkowych okolicznościach, pod naciskiem konieczności, przemocy. Z drugiej strony, i rodzina adoptującego winna dzielić swe dochody z nowym przybyszem, który dotąd nie miał z nią nic wspólnego ani w kulcie ubóstwionych przodków ani w pracy zbiorowej. Ileż odrzuconych przesądów, ile interesów nadwerężonych każe przypuszczać podobne zezwolenie rodziny! To też, moim zdaniem, adoptowanie nie powtarzało się tak często, jak to powszechnie mniemają.

Dzikie plemiona Czerwonoskórych Ameryki, północnej, jakoteż Osetyńcy i inne barbarzyńskie ludy Kaukazu, stosują adoptację tylko w bardzo ograniczonych razach, wobec poważnych a stanowczych okoliczności. Wojna domowa z przyczyny zabójstwa lub innego przestępstwa trwa przez długie lata między dwoma rodami lub plemionami. Wówczas zjawia się ktoś trzeci i poddaje zwaśnionym myśl zawarcia pokoju, który dochodzi do skutku pod następującymi warunkami: klan napastników płaci rodowi ofiary odpowiedni wykup, a jednocześnie jeden z jego dorosłych członków przechodzi drogą adoptacji do skrzywdzonej rodziny. Odtąd zajmie on miejsce, zbywające po nieboszczyku, otrzyma nawet jego imię, a rodzina adoptująca przyzna mu te same prawa i nałoży te same obowiązki, jakie były udziałem zmarłego.

Z wyjątkiem tej okoliczności, rodzina w ogólności jest wrogo usposobiona względem adoptacji obcego, któryby miał brać udział w zyskach, osiąga-

nych z jej mienia. Zgadza się na to w razie braku potomstwa. Syn adoptowany musi wówczas zamieszkać wraz z adoptującym, a nawet przybrać jego imię. Zwyczaju tego przestrzegają ściśle Słowianie południowi i wieśniacy Wielkorosji. Istniał on również u Ateńczyków, którzy wydając córkę spadkobierczynią (epictera) za jednego z krewnych, za swe własne potomstwo uznawali dzieci, pochodzące z tego związku. Kodeksy bramińskie, prawa irlandzkie, liczne średniowieczne prawodawstwa obyczajowe wzmiankują o podobnych adoptacjach.

Nie chcąc zgłębiać dłużej przedmiotu, traktowanego wielokrotnie przez innych pisarzy, nadmienię w zakończeniu, że syn adoptowany cieszy się wszelkimi prawami rodzonego. Obaj zarówno podlegają władzy ojcowskiej i kontroli innych członków jednoty rodzinnej. Ceremonja zwyczajowa adoptowania wymaga, by rodzice udawali akt, za którego pomocą okazywaliby „pragnienie zachowania nowonarodzonego przy życiu.“ Akt ten, jak już powiedziałem, polegał na zaopatrzeniu dziecka w pożywienie. To też zdarza się widzieć przy ceremonjach adoptacyjnych, że mężczyzna zbliża się do osoby, którą odtąd poczytywać będzie za swoją matkę, i przykłada usta do jej piersi. Taki zwyczaj mają Osetyńcy. U innych plemion ojciec przybrany zastępuje matkę; w tym wypadku akt symboliczny zdaje się pozornie nie posiadać żadnego realnego znaczenia.

---

## WYKŁAD DZIESIĄTY.

---

Skreśliliśmy w wykładach poprzednich historję rodziny i własności w dwóch kolejno po sobie następujących epokach: matryarchatu i ustroju patryarchalnego. Aby ukończyć nasze zadanie, musimy odkryć przyczyny rozkładu patryarchatu i określić, pod wpływem jakich idei kierowniczych przyszedł do skutku dalszy rozwój rodziny i własności.

Przedewszystkim winniśmy zaznaczyć, że sama rodzina patryarchalna nosiła w sobie zarodki upadku. Należy szukać ich, zdaniem naszym, w najcharakterystyczniejszym zjawisku jej budowy wewnętrznej: w zupełnej zależności osobnika od wspólnoty i jej przedstawiciela, męża i ojca. Nieuniknionym skutkiem tego było zupełne zniweczenie swobody osobistej.

Uznajemy wraz z de Laveleye'em korzyści niewątpliwe podobnych stowarzyszeń: ich zdolność łączenia dobrodziejstw wielkiej uprawy z małą własnością, oraz uniemożliwienie powstania proletariatu

dzięki ścisłemu związkowi kapitału z pracą. Jednak, jak słusznie uważa Le Play, uznać należy, że tego rodzaju spółnoty „podtrzymują w zarządzie pracą i w całości stosunków społecznych raczej przywiązanie do przeszłości, niż zajęcie się przyszłością, raczej posłuszeństwo, niż inicjatywę”. Pisarz ten nie myli się bynajmniej, utrzymując, że „gmina patryjarchalna, narzucając umysłom stan moralnego i materialnego przymusu, powstrzymuje szerszy polot myśli, który rozwinąłby się niewątpliwie w razie niezależnego położenia wybitniejszych osobistości rodziny.“<sup>1)</sup>

Należy do tych uwag dodać jeszcze trafne spostrzeżenia Anatola Leroy - Beaulieu, który, podobnie jak i jego współziomek Le Play, przez czas dłuższy przebywał w Rosji, gdzie spółnoty rodzinne są dotąd jeszcze instytucją żyjącą.

„U biednego gminu, u ludzi nieokrzesanych, nie wszystko bynajmniej pod zarządem patryjarchalnym jest korzyścią i cnotą. Wiadomo, ile złego wszelkiego rodzaju wypływa z ciasnoty mieszkań i nagromadzenia ludności w wielkich miastach Zachodu. Niedogodności te są niemniejsze i w Rosji, gdy ciasna izba zgromadza kilka pokoleń i kilka gospodarstw, i gdy, podczas długich nocy zimowych, ojcowie i dzieci, bracia i ich żony śpią razem około szerokiego pieca. Wynika stąd pewien rodzaj bezładu, niezdrowego zarówno dla duszy, jak i dla ciała. Samowładztwo domowe jest niebezpieczne dla nieskazitelności i czystości ro-

---

<sup>1)</sup> Laveleye. *De la Propriété et de ses formes primitives*. Wyd. I, 285. — Le Play. *La Réforme Sociale*. Wyd. V., I, 364.



dziny nawet i wtedy, gdy żonate dzieci *mużyków* mieszkają w kilku izbach, położonych wokół jednego podwórza. Podobnie jak szlachcic średniowieczny względem poddańców ze swych posiadłości, tak samo i naczelnik domu rości sobie niekiedy prawa do kobiet podległych jego władzy. Nosi on zwykle przydomek „Starego” (starik), lecz dzięki wczesnemu małżeństwu, ma często nie więcej nad lat 40 i ściąga ze swych synowych daninę, której nieraz zabronić mu nie mogą wskutek zależnego położenia jego młodego syna. Ognisko domowe jest tedy często zbrukane przez władzę, która powinna by podtrzymywać jego czystość.<sup>1)</sup>

Do tych cytat dołączyć mogę wyciągi zapożyczone ze sprawozdań t. zw. *starszyn* (starostów) wioskowych. Odpowiadając na cały szereg zapytań stawianych z rozkazu rządu, ci codzienni świadkowie życia wiejskiego dali następujące objaśnienia.

Podziały, które w ostatnich czasach stały się bardzo częste, dokonywają się dla przecięcia sporów domowych. Kobiety biorą w tym wielki udział. Grając dotąd w spólnocie rodzinnej bardzo nieznaczną rolę, usiłują one stać się niezależnymi gospodynią, domu. Pragnienie to góruje nad względami, mówiącymi na korzyść systemu nierozdzielności. Jako nieodzowną (przyczynę konieczności podziału, dokonywanego jeszcze za życia rodziców, przytaczają pragnienie dorosłych synów żyć według wła-

---

<sup>1)</sup> *L'Empire des Tzars et les Russes*, Rozd. VI, 488.

snej woli <sup>1)</sup>). Główną zatem podstawą wszystkich tych protestów przeciwko rządowi wspólnoty rodzinnej stanowi konieczna potrzeba zapewnienia swobody każdemu z jej członków.

Zwolennicy podziału pragną przede wszystkim zależeć od samych siebie, nie chcą być powstrzymanymi ni rządzonemi, pragną czynności swoje dokonywać zgodnie ze swą wolą, słowem, chcą być nową indywidualnością nie zaś nieskończone małą częścią całości.

Instynk indywidualizmu zatem podważa i niszczy budowę wspólnoty rodzinnej; on to pobudza dorosłych członków rodziny do upominania się o dowolne rozporządzanie własnym dorobkiem i czyni ich rzecznikami przymusowego podziału jeszcze za życia ojca.

Prawodawstwa starożytności i wieków średnich świadczą, że upadek rodziny patryarchalnej nie miał nigdy innej przyczyny.

W Indjach nawet, gdzie wspólnota rodzinna nierzadko się z żywotnością zupełnie wyjątkową, pierwsze kroki indywidualizmu sięgają bardzo starożytnej epoki sporządzania kodeksów bramińskich. Manu, jakkolwiek oświadcza się na korzyść praw rodziny do osobistego dorobku jej członków, niemniej jednak przyznaje nabywcy pewne zyski, a w razie podziału zapewnia mu podwójną ilość tego, co przypada na każdą inną osobę wspólnoty. Podobnie, w V i VI w.

---

<sup>1)</sup> Pachmann, były profesor uniwersytetu w Petersburgu, zebrał starannie wszystkie te świadectwa w książce swej o prawie obyczajowym ruskim, II. 23.

przed Chrystusem, o postępach indywidualizmu można brać miarę z rozporządzeń następujących: Posag, dany przez ojca lub dar przyjaciela, mają należeć wyłącznie do tych, którym są przeznaczone, oświadczą Jadźnawalkia. W razie podziału, — głoszą „Postanowienia Narady” — wszystko, co zdobyto męstwem i wiedzą, należy do samego zdobywcy.<sup>1)</sup>

Podobna zmiana wyobrażeń zaszła, zdaje się bardzo wcześnie i w Rzymie. „Peculium castrense” zdobywczy wojenna, była pierwszym przedmiotem, który mogła przywłaszczyć sobie jednostka, nie dzieląc się z członkami swojej rodziny. Powoli ten sam przywilej rozciągnął się do wszystkich dorobków, zyskanych w służbie państwowej i kościelnej, jakoteż do posagu żony. Takim sposobem obok „zdobywcy wojennej“, *peculium castrense*, powstaje „zdobywczy jakoby wojenna“, *peculium quasi castrense*.<sup>2)</sup>

Kto zechce poznać, jakie zasady kierują podobnymi rozporządzeniami, uczyni najlepiej, gdy zbada obecne obyczaje Słowian południowych. Ludy te przechodzą obecnie stadjum rozkładu dawnej jedność, rodzinnej, zadrugi. Spostrzegacz tak bezstronny jak Bogiszcz, znakomity prawodawca czarnogórski

---

<sup>1)</sup> Teksty te przytoczyłem w całości w książce mojej zatytułowanej: *Gmina rolna, przyczyny i skutki jej rozkładu*, (w jez. ros.). Moskwa, 1879, 110.

<sup>2)</sup> W tym, co dotyczy prawa rzymskiego, posiłkowałem się w moich wykładach znakomitą pracą o rozwoju tego prawa, wydaną przez b. prof. Muromcewa. Książka mego dawnego kolegi nosi tytuł: *Prawo cywilne starożytnego Rzymu*.

którego prace usilnie zaleciłbym do czytania, może dostarczyć nam o tym przedmiocie najpewniejszych objaśnień. Niezbyt dawny jeszcze zwyczaj za czasów poddaństwa obdarzał społeczność osobistemi nabytkami jej członków. „Dokądkolwiek zaprowadzisz krowę — powiada znane przysłowie — ocieli się ona jednak w domu“, to znaczy: w jakikolwiek sposób z bogaci się członek zadrugi, powinien z nią podzielić się swym mieniem. To też członek zadrugi, gdy poszczęści mu się na obczyźnie, powinien za powrotem oddać spólnocie, jeśli nie cały swój zysk, to przynajmniej część jego<sup>1)</sup>. Dzisiaj obyczaj południowo słowiański uznaje już dorobek osobisty. W Czarnogórze jest to tylko „peculium castrense“, łup, zdobyty w boju. Oręż nieprzyjaciela należy z prawa do zwycięzcy. W Bułgarii, podarunki, otrzymywane zwykle przez pannę młodą w dzień ślubu, zaliczają się do jej „peculium castrense“ i stanowią wyłączną własność żony. Co zaś do posagu, to jakiegokolwiek będzie on natury: czy będzie to bydło, nieruchomości czy pieniądze, należy zawsze do zadrugi. Kobieta może go odebrać tylko w razie podziału zadrugi, a w żadnym razie nie ma prawa wymagać dla siebie osiągniętych z posagu dochodów. Serbja austriacka w najznacniejszej mierze upoważnia do posiadania własności prywatnej. Księża mają prawo zatrzymywać dla siebie upominki,

---

<sup>1)</sup> Gdy członek porzucił rodzinę z rozkazu jej głowy, to, co zdobędzie, należy do kasy wspólnej; gdy zaś opuścił ją z własnego popędu, nie jest dłużny stowarzyszeniu.

ofiarowane im za śluby, chrzty i pogrzeby, lecz obowiązani są oddawać zadrudze coroczną zapłatę, jaką tytułem pensji pobierają od mieszkańców. Przedmioty znalezione i dary otrzymane należą do szczęśliwego członka zadrugi podobnie jak i dorobek z handlu i rzemiosła. Młodzieńcy, poświęcający się żegludze, prawnie zachowują dla siebie wszystkie zyski ze swych podróży. Posag poczytuje się za osobistą własność kobiety. W niektórych okolicach Serbji powierzają go nawet niekiedy nie naczelnikowi zadrugi, lecz któremu wieśniakowi z sąsiedztwa, ten zaś co roku oddaje dochody, pobierając jednak pewną część ich dla siebie<sup>1)</sup>.

Indywidualizm, rozprzegając całość rodziny patryarchalnej, wywiera swój wpływ i pod innemi jeszcze względami. Nieznany w początkach, potym poddany wyłącznie woli naczelnika, podział staje się powoli dozwolonym nie tylko po jego śmierci, lecz i za życia. Zwróciwszy się do tekstów najstarszych praw, kodeksu Manu, praw barbarzyńskich i starych statutów słowiańskich, nie spotkamy najmniejszej wzmianki o podziale, jako o środku prawnym wyjścia z niepodzielności. Ojciec może oswobodzić syna, oddać mu część swego majątku i postawić na czele oddzielnego gospodarstwa, lecz syn nie ma prawa domagać się podziału, zmuszać ojca do pozbycia się choćby najmniejszej części swego mienia, podobnie jak niewolno córce domagać się posagu. Mogą go jej udzie-

---

<sup>1)</sup> *L: Droit Coutumier des Slaves Méridionaux d'après les Recherches de V. Bogisich, Paryż, 1877, str. 53.*

lić, lecz mogą i odmówić, a w żadnym razie nie ma ona prawa dopominać się o to sądownie.

Byłoby zbyt cennym popierać te wywody łatwymi dowodami, przytaczać teksty praw i postanowień prawnych wszystkich krajów i prawodawstw, martwych i żywych. Ograniczę się przytoczeniem obyczajów i praw kilku ludów rasy aryjskiej.

W Indjach, podczas gdy kodeks Manu toleruje podział, dokonany tylko za zgodą ojca rodziny <sup>1)</sup>, „Postanowienia Narady“ pozwalają już podziału, któryby nastąpił wskutek wzajemnego porozumienia członków wspólnoty. Według starego prawodawstwa indyjskiego nie można było zmuszać naczelnika do podziału. Dziś zaś wyższy sąd w Benares upoważnia każdego obywatela do domagania się swego działu <sup>2)</sup>.

W podobny sposób, zdaje się, przeistaczał się obyczaj Giermanów. U Westgotów prawo, które przyznawało tylko ojcu moc podziału mienia rodzinnego, brzmi jak następuje: „Starodawny obyczaj i rozporządzenia prawne ustanawiają, że ojcowie, chcący wyswobodzić swych synów dorosłych, ustępują synom część wspólnej ojcowizny tylko wtedy, gdy im się to podoba (quod tamen patres voluerint concedant).“ Statuty pewnych miast, jak Dortmund np., są jeszcze jaśniejsze pod tym względem: „Dziecko nie ma prawa zmuszać ojca ani matki do podziału mienia za ich życia.“ Statut Burgdorfski wyraża tę samą

---

<sup>1)</sup> Księga IX. art. 104.

<sup>2)</sup> Each of the coparceners has a right to call for a partition. (Maine: *Hinds law and usage*. 238).

myśl w innej formie: żaden obywatel nie jest obowiązany obdzielać za życia swoje dzieci częścią majątku, (*nullus burgensis portionem liberis suis dabit, dum viverit, nisi voluerit*<sup>1)</sup>). Znane przysłowie „*ne dote qui ne vent*“ (nie uposaża, kto nie chce), stwierdza tę samą zasadę względem córek; wchodziła ona w skład starożytnego prawodawstwa francuskiego.

Majątek matki daje dzieciom pierwsze prawa niezależności od ojca, a podział tego mienia jest pierwszym, o który mogą się one dopomnieć. Prawo Westgotów głosi to wyraźnie: każdy, kto doszedł 20-tu lat życia, może zażądać od ojca części, przypadającej z majątku nieboszczki matki. Starożytne prawa duńskie hołdują tej samej zasadzie. Statuty miejskie przewyższają je jeszcze swoją stanowczością, poddając temu samemu zobowiązaniu i majątek ojca, jeśli ten ostatni zawiera nowe śluby lub rozprasza wspólne mienie.<sup>2)</sup> Lecz podział obowiązkowy, którego syn dorosły może dochodzić sądownie, zmuszając ojca do oddania mu co najmniej dwu piątych całego majątku, spotykamy tylko w „*Żwierciadle Szwabskim*“, w XIII-tym wieku ery chrześcijańskiej.

Rozwój prawa słowiańskiego o dozwoleniu podziałów idzie zupełnie tą samą drogą. W Polsce, Czechach, Litwie i Moskwie dzieci nie mogą dopominać się o działy; tylko ojciec wyrokuje o tym, czy wyznaczyć synowi część, która nań przypada, oraz dać

---

<sup>1)</sup> Kraut: *Die Vormundschaft*, II, 594, ann. 11.

<sup>2)</sup> Statuty Goslaru i Bremy. (Kraut, *Vormundschaft*, II; 529, ann. 23; 598. ann. 22).

czy odmówić posag córce. W Rosji może on nawet zmusić syna, jeśli ten okaże się niewdzięcznym, do zwrotu wydzielonej części. Dalmackie statuty miejskie i późniejsze prawodawstwo Czechów biorą rozbrat z temi zasadami, zobowiązując powoli ojca do wydzielania na korzyść syna pewnej części majątku. Miało to miejsce, gdy ojciec wstępował w powtórny związek małżeński, lub gdy syn zawierał śluby zgodnie z wolą krewnych, lub też, jeśli doszedłszy do lat 15-tu, uważał za stosowne dopominać się swego dziada.<sup>1)</sup> Gdy dzieci uzyskały już podobne przywileje, ustanowiono stały termin wieku, poza którym władza ojcowska ustawała. W Rzymie jednak syn pozostawał w zależności całe życie, chyba że oswo-bodzone go dobrowolnie. Starożytne społeczeństwo Giermanów jeszcze bardziej nie uznawało pełnoletniości prawnej. Stobbe ogłosił to pierwszy i dowodzi całym szeregiem przytoczeń. By otrzymać niezależność, nie wystarczało osiągnąć pewnego wieku, nie dość było również faktu noszenia oręża, należało jeszcze mieć stanowisko i niezależne gospodarstwo, który to warunek wymagał znów uprzedniego podziału mienia rodzinnego.<sup>2)</sup>

Wszyscy, zajmujący się specjalnie starodawnym prawem słowiańskim, a między innymi sławny prawoznawca i historyk polski Maciejowski, nie wątpią, że władza ojcowska ustała dopiero po wprowadzeniu podziałów.

---

<sup>1)</sup> Szpilewski: *O powadze wewnątrz rodziny*, 210.

<sup>2)</sup> Stobbe: *Ueber die Väterliche Gewalt* (w *Beiträge zur deutschen Rechtsgeschichte*, 1865).



Statut Wiślicki potwierdza to kategorycznie, głosząc, że syn nieoswobodzony pozostaje pod władzą ojca i żyje nierozdzielnie ze swemi braćmi <sup>1)</sup>).

Wszelkie zatem pojęcie pełnoletniości prawnej było nieznanie rodzinie patryarchalnej przy nierozdzielnym jej ustroju. Zjawia się ono dopiero podczas rozprzegania się jednoty rodzinnej. Zasadę pełnoletniości uznano wtedy, gdy dzieciom, doszłym do pewnego wieku, wolno było zmusić ojca do podziału. W Niemczech miało to miejsce około połowy XIII w. „Żwierciadło Szwabskie“ pierwsze głosi, że 25-cio letni syn posiada prawo podziału. Co do świata słowiańskiego, pojęcie pełnoletniości zjawia się o wiele później <sup>2)</sup>).

Podział obowiązkowy ściśle jest związany z prawem dziedziczenia, którego początki odnieść musimy do epoki początków rozkładu rodziny patryarchalnej. Przed tym okresem śmierć ojca nie pociągała za sobą innych skutków nad zmianę osoby zarządzającego wspólnym mieniem. Gdy przyjęto podziały, należało naprzód określić, w jaki sposób mają być one dokonywane, zwyczaj więc wyznaczał każdemu z członków rozdzielającej się rodziny odpowiednią część mienia, ustalił zatem to, co później nazwano porządkiem dziedziczenia. Mylilibyśmy się, mniemając, że wszystkich przypuszczano do równego podziału. W wielu krajach zwyczaj opiekował się specjalnie synem naj-

---

<sup>1)</sup> Filius nondum emancipatus, in paterna constitutus potestate, nec a fratribus divisus vel separatus . . .

<sup>2)</sup> Pierwsza wspomina o tym czeska *Majestas Carolina*.

starszym, któremu przypadają w udziale obowiązki kultu rodzinnego i który musiał ponosić nań wydatki. Ustanowiono nadwyżkę na jego korzyść, czyli przyznano mu dział większy niż innym braciom. Trzymało się tego prawa w Atenach, Indjach starożytnych, Giermanji Tacyta i innych różnych państwach z niej powstałych. Jemu to zawdzięcza przywilej pierworodztwa swoją przyszłą rozciągłość, lecz by prawo nadwyżki doprowadziło do tego rezultatu, trzeba było zbiegu zupełnie wyjątkowych okoliczności. Niektóre tylko społeczeństwa, przeważnie o militarnym charakterze, zupełnie wydziedziczały młodszych synów na korzyść starszego. Powszechnie przyjęły ten zwyczaj społeczeństwa feudalne, lecz zmiany tej dokonano nieprędko. Beaumanoir, najdawniejszy teoretyk prawa feudalnego, nie nazywa wcale najstarszego syna jedynym spadkobiercą rodziny; przyznaje mu tylko dwie trzecie majątku, pozostawionego przez zmarłych bezpośrednich przodków <sup>1)</sup>.

Często, obok przywilejów najstarszego brata, spotykamy także przywileje najmłodszego. Zjawia się pytanie, skąd te ostatnie powstały? objaśnieniem, najmniej podlegającym zaprzeczeniu, według mnie jest następujące: Sam wiek powołuje najczęściej młodszego syna do przebywania z rodzicami przez dłuższy przeciąg czasu niż jego bracia, którzy, doszedszy pełnoletniości, porzucają wspólne gospodarstwo. W następstwie dłuższego pobytu w domu przyjmuje znaczniejszy udział w powiększaniu swą pracą

---

<sup>1)</sup> *Us et coutumes de Biauvoisie.*

majątku, którym potym dzielą się spadkobiercy. Bracia jego są już ustaleni, każdy z nich ma własne gospodarstwo, on tylko jeden nie posiada ani domu ani narzędzi; to też otrzymuje je po ojcu prócz części spadku, równej częściom braci. W ten sposób przypada mu często nadwyżka, która z czasem daje początek „minoratowi“, czyli uprzywilejowanej, niekiedy nawet wyłącznej schedzie młodszego syna. Minorat pozostawał głównie udziałem wieśniaków, najmniej wojowniczej części społeczeństwa, poświęcającej się zawsze najwięcej pracy ręcznej. Odnajdujemy go niekiedy wśród mieszczaństwa. W Anglii np. nosi on nazwę „borough english“, co znaczy: zwyczaj angielskich (lub raczej anglo-saskich) burgów.

Wobec powyższych wypadków minorat zalicza się do urzędzeń, sprzecznych z militaryzmem, który stanowi podstawę istnienia rządzących warstw świata feudalnego. Jedność kierownictwa i komendy, tak ważna dla tych warstw, nie ma w tym samym stopniu wagi dla ich podwładnych. U tych ostatnich interes gospodarczy staje na miejscu wojennego. Nic ich nie obchodzi, do kogo należy dowództwo, lecz kto wypełni rolę głównego wytwórcy. Odpowiedzi na te dwa pytania różnią się ze sobą, ale nietrudno pojąć, dla czego u rycerstwa dziedziczy najstarszy, podczas gdy „prostactwo“, świat wiejski, obdarza hojnie najmłodszych.

Zresztą przywileje najstarszego i najmłodszego z braci nie zupełnie wykluczają się wzajemnie. Spotykamy je często obok siebie w tych samych zbiorach praw, jak kodeksy indyjskie Wasiszta i Gautama lub też w życiu, jako zwyczaj praktykowany jednocześ-

nie. U Osetyńców najstarszy dziedziczny oręż, najmłodszy otrzymuje dom, reszta mienia zaś dzieli się na równe części.

Mówiąc o podziale, rozpatrywaliśmy dotąd wypadek, gdy ojciec pozostawiał po swej śmierci wyłącznie spadkobierców płci męskiej; lecz gdy rodzina liczy między swemi członkami córki dorosłe lub już zamężne, nasuwa się pytanie, czy dopuścić je do spadku i w jakim stosunku? Rozwiązanie najdawniejsze, które jedynie nas tu interesuje, pozbawiało córkę zamężną wszelkiego prawa dziedziczenia. Tym zaś, które zostawały jeszcze pod dachem rodzicielskim, zwyczaj zapewniał najczęściej wiano, złożone z ruchomości. Zresztą i ten posąg nie był obowiązujący. Przy sposobności bracia, podobnie jak i ojciec, mogli się od niego uwolnić. Zazwyczaj nie uposażano wcale córek, wychodzących za mąż bez zgody krewnych. Przyśłowia francuskie: „ne dote qui ne veut“, wyraża najjaśniej zasadę dawnego prawa w tej mierze.

Aby wyjaśnić powody, które wzbraniały spadkobierstwa córce, musimy jeszcze raz przypomnieć zwarty charakter rodziny patryjarchalnej. Wiemy, jak ona troszczyła się o to, by nie rozproszyć ojcowizny, jak zakazywała swemu naczelnikowi wszelkich rozporządzeń bez jednomyślniej zgody wszystkich swych członków. Dopuścić zatem córkę do liczby spadkobierców, czyż nie było tym samym, co zatwierdzić uszczuplenie wszelkiego mienia, jego częściowe odstąpienie na korzyść kogoś trzeciego, narzeczonego? Takie czyny nie mogły być popierane przez starożytnego prawodawcę, tak sumiennego w podtrzymywaniu obyczaju, a nieprzyjaciela wszelkich

nowości. To też starożytne kodeksy potępiają z doskonałą zgodnością prawo dziedziczne córek. Prawa Dwunastu Tablic, kodeks Manu, prawo salickie i ripuarskie odrzucają je pod tym jednak warunkiem, by nieboszczyk pozostawił potomstwo płci męskiej <sup>1)</sup>. W przeciwnym razie prawodawstwo ateńskie np. przyznawało córce cały majątek, zobowiązując ją jednak, by poślubiła krewnego i w ten sposób odrodziła wygasłą linię.

Możnaby zbadać jeszcze wiele innych kwestji odnośnie do dziedziczenia linii głównej lub bocznej; możnaby szukać początków tego, co później nazwano „prawem reprezentacji“, polegającym na przyznaniu prawnukom części dziedzictwa, należnej ich zmarłemu ojcu. Kwestje te jednak są tak złożone, że wymagałyby oddzielnego kursu. Prawo spadkowe dotyczy w tyłu punktach prawa publicznego, ustroju klas i własności, że niepodobna byłoby zbadać go wyczerpująco, nie dotykając jednocześnie wszystkich tych przedmiotów. Na podobną pracę nie mamy obecnie czasu, musimy zatem poprzestać na powyżej podanych wiadomościach.

---

<sup>1)</sup> Znany edykt Chilperyka wprowadził pierwszy do prawodawstwa francuskiego prawo dziedziczenia córek. Patrz w tym przedmiocie wybitny artykuł Gierkego. Zarys pocz. i roz.

## WYKŁAD JEDENASTY.

---

Podział, o którym mówiliśmy w poprzednim wykładzie, prowadzi z konieczności do powstania oddzielnych rodzin, złożonych z męża, żony i małoletnich dzieci. Rodziny te, w przeciwieństwie do matryarchatu i patriarchy, tworzą to, co nazwano rodziną indywidualną. Powstała ona ostatnia i pozostaje dziś jeszcze jedną z głównych podwalin naszego porządku społecznego. To jedno już mogłoby nas uwolnić od określania jej charakteru.

Jeśli jednak uważamy za konieczne dorzucić jej charakterystykę do naszego kursu, to mamy tylko na widoku wyraźniejsze podkreślenie rysów właściwych dwom pierwszym fazom społecznym rodziny, których kolejny rozwój dostarczył nam materiału do wykładów. Oczywiście nie mamy zamiaru szczegółowo wykończyć tego szkicu. Nie będziemy nawet wzmiankować o wielu najważniejszych rzeczach, dotyczących obecnej organizacji rodziny. Różnice, jakie

przedstawia ustrój rodzinny wielu współczesnych narodów, ani ścisły ich związek z miejscowymi warunkami ich istnienia, ani wpływ niezaprzeczony rasy, religji i klimatu, wszystkie, słowem, przyczyny, które stanowią to, co nazywa się duchem narodu, z konieczności nie będą mogły wystąpić na jaw. Mamy zamiar uwydatnić tylko ogólny bieg rozwoju rodziny.

Rodzinę indywidualną charakteryzuje dobrowolność zawarcia związku, skupienie jego członków, zachowywanie wzajemnych obowiązków i korzystanie z praw wspólnych, dążenie do równości w stosunkach męża do żony, wreszcie poddanie całej grupy kontroli państwa i jego sądów. Te różne strony rodziny indywidualnej wymagają oddzielnych badań.

Prawo rzymskie z okresu cesarstwa dało światu pierwszy przykład małżeństwa, sprowadzonego do dobrowolnie zawartej umowy i pozbawionego wszelkich oznak duchownych. „Confarreatio“ i „coemptio“, dwie uroczyste ceremonje ślubne, prawie znikają w tej epoce<sup>1)</sup>; a „usus“, małżeństwo bez wypełniania formalności, staje się ogólnym prawidłem. Zwycię pożyte nabiera prawnego znaczenia, którego mu dołąd brakowało. Zmiany tej dokonały za Augusta prawa „Julia et Papia Poppaea“, które wzniosły konkubinat do godności związku dożywotniego.

Prawodawstwo kanoniczne wieków średnich pochodzi wprost od tej ostatniej fazy rozwoju rodziny rzymskiej. Mniemano mylnie, że doktorowie i ojco-

---

<sup>1)</sup> Confarreatio zachowywano tylko w rzadkich wypadkach zawierania małżeństwa przez flamines diales (kapłanów Jupitera).

wie kościoła pierwszych wieków chrześcijaństwa wprowadzili od samego początku ideę świętości i nierozzerwalności małżeństwa. Zadawali się poprostu tym, że zalecali wiernym uświęcanie związków dowolnie zawartych późniejszym błogosławieństwem kościoła. Fakty te znajdują potwierdzenie nie tylko w uchwałach Synodów, lecz i w praktyce codziennej kościołów łacińskiego i greckiego w XII i XIII w. Metropolici kijowscy Jan i Maksym uskarżają się gorzko na sposób zawierania małżeństw u ludu prostego. Według nich lud bardzo rzadko ucieka się do kościelnego błogosławieństwa ślubów. Zalecając je wiernym, duchowni ci nie wypowiadają się bynajmniej za unieważnieniem podobnych związków, przeciwnie, uznają je za prawne. W XV wieku upomnienia podobne podniosły się w łonie kościoła nowogrodzkiego. Metropolita Focjusz nie uciekał się do innych środków dla zażegnania zła nad wymiar winnym trzechletniej pokuty publicznej, lecz małżeństwo zostawało uznanym urzędownie.<sup>1)</sup>

Co do kościoła łacińskiego, postawę jego względem małżeństw, zawieranych według „usus“, bez poprzedniego błogosławieństwa, Glasson opisuje w sposób następujący: „Rozumiejąc, że natychmiastowe wykorzenienie zwyczajów, opartych na prawie, jest niemożliwym, kościół rzymski ogłasza, że błogosławieństwo ślubne jest tylko pobożnym zwyczajem i uznaje ważność, a nawet sakramentalność małżeństwa, polega-

---

<sup>1)</sup> Szkic historii prawa ruskiego przez Władimirskiego Budanowa, zeszyt II, 1886, (po rosyjsku).



jącego wyłącznie na wymianie dobrej woli ze stron obu. Tekst Piotra Lombardzkiego potwierdza to jak najwyraźniej: „Istotą sakramentu małżeństwa jest nie uświęcenie go przez księdza, lecz przyzwolenie męża i żony (30, X, de sponsalibus et matrimoniis)“.<sup>1)</sup>

Nie mniej wyraźne pod tym względem są księgi kanoniczne ruskie; „Kormczaja“ (rozdz. 50) głosi, że pierwszym pytaniem księdza, zwróconym do narzeczonych było, czy zawierają związek dobrowolnie. Za niezbędny warunek ważności małżeństwa poczytywano bezwzględny brak wszelkiego przymusu; wobec tego dzieci szybko zwolniły się od zwracania się w tych razach o upoważnienie do rodziców. Zwyczaj ten, zatwierdzony przez kościół łaciński, został także przyjęty w wiekach średnich i przez kościół grecki. Oba te kościoły różniły się w tym punkcie od przepisów prawa rzymskiego, które aż do upadku Wschodniego Cesarstwa Rzymskiego domagało się przyzwolenia rodziców, jako koniecznego warunku ważności małżeństwa.

Reforma Lutra i jego zwolenników bardzo jest zacofana pod tym względem. „Nie powinienes żenić się pokątnie i wbrew woli twoich rodziców — pisze Luter — zasługują oni na to, by się do nich zwrócono, ci zaś, którzy tego nie czynią, postępują nie tylko niesłusznie, lecz nierozsądnie. Złe bowiem małżeństwo jest wielkim nieszczęściem, którego możnaby

---

<sup>1)</sup> Glasson: *Le mariage civil et le Divorce*, 207—209.

było uniknąć, zasiągnąwszy w swoim czasie rady rodziców.“<sup>1)</sup>)

Wierne tej doktrynie prawo kanoniczne kościoła reformowanego rzuca plamę nieważności na związki, zawarte bez przyzwolenia rodziców. Wiele prawodawstw nowożytnych przyjęło to postanowienie; praktykują je z pewnemi zresztą ograniczeniami zarówno narody protestanckie jak i niektóre katolickie, np. Francuzi. Spotykamy je także w nowożytnym kodeksie cesarstwa rosyjskiego, który znajduje się pod tym względem w zupełnej sprzeczności z odnośnym prawodawstwem okresu wcześniejszego <sup>2)</sup>).

Kościół łaciński niezawsze pozostawał wiernym tej wielce słusznej zasadzie, która małżeństwu przyznawała znaczenie umowy dożywotniej wprawdzie, lecz dobrowolnie zawartej. Sobór Trydencki chciał widzieć w niej sakrament. Małżeństwo zostaje ważnym tylko pod warunkiem uświęcenia go przez Kościół. Z aktu cywilnego, jakim było przedtym, staje się tajemnicą religijną. Winniśmy oddać sprawiedliwość katolickim rządóm Europy, że nie dozwoliły nigdy na zbytęzną przewagę wygórowanych roszczeń władzy kapłańskiej. Jeden z najbardziej katolickich królów Francji, Ludwik XIV, zbyt troszczył się o widoki potęgi świeckiej, by zechciał nadać klerowi, udzielającemu związków małżeńskich, inny cha-

---

<sup>1)</sup> Unger: *Die Ehe in ihrer welthistorischen Entwicklung*. 149.

<sup>2)</sup> Władimirskij - Budanow, praca przytoczona powyżej, 99 i 109.

rakter nad urzędników, spełniających akt, nakazany przez państwo. Nie przeszkadzało to bynajmniej temu, by znaczna część protestanckich poddanych Jego arcychrześcijańskiej Wysokości, którym nie wolno było zawierać związków przed duchowieństwem katolickim, żyła w nałożnictwie, stanie niegodnym w oczach Kościoła. Organizacja podobna nie mogła trwać wiecznie i prawa współczesne narodów nawet katolickich wznawiają dawniejszą ideę małżeństwa cywilnego, która nie będąc wcale nowością, jak powszechnie mniemano, przywraca tylko dawną, z czasem zapomnianą, a dziś wkraczającą zwycięsko w świat rzeczywistość<sup>1)</sup>.

Małżeństwo, będąc już związkiem dobrowolnie zawartym, dąży do tego, by zamienić się na związek osób, mających względem siebie równe prawa i obowiązki. Po upływie wieków średnich, a nawet i na kilka wieków pierwej, rozporządzenia prawne przestają upoważniać męża do bezkarnego gnębienia żony, zamykania jej w więzieniu lub odstępowania innym, jak gdyby była bydłem.

Odnosi się to nie tylko do prawodawstw narodów germańskich, lecz i do Słowian w ogólności, szczególnie zaś do Rusi. Kobieta ruska wcale nie była bardziej podległą mężowi, jak to sobie wyobrażają zagranicą, niż kobieta Zachodu. Za dowód służyć może przyznane jej przez prawo a względnie dogodne położenie majątkowe. Na ziemiach Rusi stosowano,

---

<sup>1)</sup> Szczegóły patrz w powyżej przytoczonym dziele Glassona.

zdaje się, dwojakiemu rodzaju urządzenia: zupełną wspólność dóbr małżeńskich i wspólność względną. Pierwsza miała miejsce w części zachodniej, w dzielnicach podległych Statutowi Litewskiemu, którego rozporządzenia w tym przedmiocie wcielone zostały do praw Małorusi<sup>1)</sup>; druga w Rosji północnej, w księstwie Moskiewskim, podlegała jurysdykcji XVI w. i kodeksowi cara Aleksego. W Wielkim Księstwie Litewskim, w późniejszej Litwie i Małorusi, mąż musiał zapewnić żonie prawo hipoteki na mniejszej lub większej części swego majątku, stosownie do wielkości jej posagu. Nazywało się to „wianem“. Jeśli mąż trwonił majątek żony, wynagradzano jej tę stratę, przysądzając wiano. Moskwa nie trzymała się tych prawideł, lecz poza tym jakkolwiek zarząd mieniem małżonków należał do męża, rozporządzanie nim jednak było dozwolone tylko za wspólną zgodą obojga. W razie śmierci lub rozwodu rozłączano majątki małżonków. Zamiast dzielić na dwie równe części schedę małżonków i to, co oni sami zebrali, jak to było i jest we zwyczaju w krajach, gdzie praktykują wspólność majątkową małżonków, przekładano zwrócić żonie to, co wniosła, wiedząc dokładnie o ilości, dzięki umowie, dokonywanej przy zawieraniu małżeństwa. Oprócz tego wdowa otrzymywała i otrzymuje siódmą część majątku pozostałego po mężu. W drugiej połowie XIII-go w. prawa powyższe zastępują nowym, dziś jeszcze będącym w użyciu, systemem zupełnej rozdzielności majątków małżeńskich.

---

1) Specjalnie w gub. Połtawskiej i Czernihowskiej.

Niema potrzeby zapewniać, że oba te systemy w swoich przeróżnych kombinacjach istnieją w średniowiecznych i nowożytnych prawodawstwach u wszystkich narodów Europy zachodniej. Kwestja ta była tak umiejętnie rozebrana przez jedną z najwybitniejszych powag prawniczych, d' Olivecrona, że nie będę zwracał uwagi waszej na przedmiot, zdaje się, prawie zupełnie wyczerpany. Dodam tylko, że poszukiwania współczesne potwierdziły w zupełności ogólny wniosek „przełądu historycznego na pochodzenie i rozwój wspólności mienia między małżonkami.“ Według brzmienia tego wniosku wspólności podobnej nie znali zupełnie starożytni Germanowie; pierwszy raz zjawia się ona w pewnych prawach barbarzyńskich u Westgotów, Franków ripuarskich i Sasów; w Niemczech i Francji nie występuje wcześniej niż w w. XIII, w Skandynawji zaś w XII; rozwój jej był długi czas pętany z jednej strony wpływem prawa rzymskiego, szczególnie silnym na południu Francji, z drugiej zaś dążeniem do skupienia wielkiej własności ziemskiej w rękach kilku potężnych rodów. Ta ostatnia przyczyna przeszkadzała przeniesieniu na wdowę dóbr nieboszczyka męża. Anglja i Stany Zjednoczone, które zapożyczyły u niej swych praw, nie znały i nie znają dotąd wspólności majątkowej. System ten ustalił się w wielu okolicach Niemiec (najbardziej w prowincjach pruskich), w Hiszpanji i Portugalji, w Holandji, Szwajcarji i Francji. W tej ostatniej zresztą nie wyłącza on możliwości zupełnego rozdziału majątków, zatwierdzonego drogą umowy przedślubnej (*régime dotal*). Nie mamy potrzeby kłaść nacisku na wielką doskona-

łość systemu wspólności mienia małżonków: zapewnia ona żonie pewną niezależność majątkową. Wdowa lub opuszczona przez męża nie będzie musiała na swoje stare lata stawać się komukolwiek ciężarem. Umierając, będzie mogła ustanowić równowagę między częściami mienia, przyznanemi synom i córkom, zapisując im swój majątek.

Zapewne, liczne rękojmie, ofiarowane kobiecie zamężnej przez prawodawstwo nowożytne, byłyby szyderstwem, gdyby nie dano jej sposobów ich uprawomocnienia. Sposoby te polegają na prawie zanoszenia skargi przeciw mężowi i stawiania go przed sądem. Na tym punkcie robiono nowożytnemu prawodawcy mnóstwo zarzutów. Wymawiano państwu, że wdaje się w to, co do niego nie należy, obwiniano je o niepożyteczne, często nawet niebezpieczne rozporządzenia, o profanację najświętszych stosunków i o zgorzenie, nieodłączne od rozgłaszania faktów najpoufniejszych. Lecz ci, którzy tak utrzymują, nie zastanawiali się widocznie nad okropnemi dramatami, które dzieją się codziennie w łonie tych rzekomych „świętyń” w krajach, gdzie jeśli nie prawo, to zwyczaj sprzeciwia się wszelkiemu dochodzeniu ze strony uciśnionej. Wiele rodzin kupieckich świętej Moskwy, wielu włościan gubernji wewnętrznych dostarczyłoby tu przykładu. Ktokolwiek zechciałby studjować znakomite dramaty Ostrowskiego, Pisemskiego lub Tołstoja tak, jak na to zasługują, natknąłby się na okropności, których ustawiczne powtarzanie musi nieuniknienie sprowadzić w końcu moralne i umysłowe zwyrodnienie rodzin, wśród których się dzieją. Prawo rosyjskie, uprzedzając postępek obycza-

jów, przyznało kobiecie od czasów panowania Piotra Wielkiego prawo obrony swej osoby i własności przeciw zamachom męża. Zachodzi wprawdzie pytanie, jakim sposobem prawo podobne zgadza się z obowiązkiem nieograniczonego posłuszeństwa, jakie przepisuje małżonce kodeks rosyjski, t. zw. „Swod”. Lecz redaktorzy kodeksów niezawsze bywają logiczni i konsekwentni; niesłusznie też widzielibyśmy w prostym błędzie językowym, w nadużyciu przymiotnika, zupełną zmianę zasady.

Prawodawstwa zachodnie zwlekały długo z tym co możnaby nazwać juryzdykcją sporów między małżonkami. Anglja zatwierdziła ją najpóźniej; dopiero bowiem od r. 1882 mąż i żona uznani przez prawo za osoby różne, mogą występować przeciwko sobie. To prawo zresztą przyznano im nie w sprawach *ex delicto*, lecz w działaniach wyłącznie cywilnych w razie naruszenia oddzielnej własności jednego z małżonków.

Niemcy wyprzedzili o wiele Anglików pod tym względem, zwłaszcza Saksończycy i Prusacy, którzy nawet zmuszają męża do zapłaty kosztów procesu wszczętego przez żonę. Jeśli posiada ona majątek, znajdujący się w rękach męża, ten ostatni musi przy tej sposobności oddać część mienia do jej rozporządzenia; jeśli żona nie ma nic, mąż musi przyjść jej z pomocą ze swoich własnych środków <sup>1)</sup>.

Wraz ze wspólnemi prawami nowoczesny prawodawca wymaga też od małżonków i wspólnych obo-

---

<sup>1)</sup> Stobbe: *Handbuch des Deutschen Privatrechts*, IV, 61.

wiązków, które wyszczególnia, nie wyczerpując zresztą całej ich listy. Sama bowiem natura więzów małżeńskich nie dopuszcza rozporządzeń zbyt ścisłych. Dawne prawodawstwo zapatrywało się jednak inaczej; dość będzie przypomnieć znany przykład Izabelli Aragońskiej, ujmującej w prawo debitem conjugale (obowiązek małżeński), by wykazać, że nie wahało się wówczas unosić zasłony z ołtarza rodzinnego. W czasach obecnych tylko prawodawca rosyjski nakłada na małżonków w prostocie swego ducha obowiązek miłości wzajemnej. Nie mam potrzeby mówić panom, że mimo to nie zawsze jest słuchanym. Prawo powinno właściwie z jednej strony zobowiązać męża do łożenia na utrzymanie żony, z drugiej — żonę do przebywania w domu męża.

Ta wzajemność przywilejów i zobowiązań małżeńskich użycza rodzinie indywidualnej zupełnie nowego charakteru: związku na prawach równych.

Potwierdza to także prawodawstwo rozwodowe. Widzieliśmy, że w epoce patryjarchalnej rozwód był wyłącznym przywilejem męża. On tylko miał prawo odepchnąć żonę, gdyż cudzołóstwo, główna przyczyna rozwodu, pociągało za sobą groźne skutki wtedy, gdy spełniła je kobieta. Inaczej się dzieje z ustanowieniem rodziny indywidualnej. Jakkolwiek kościół głosił nierozwiązalność małżeństwa, sama siła rzeczy doprowadziła do uznania rozwodu pod złągodzoną, lecz obłudną formą separacji (*separatio quo ad mensam atque thorum*) t. j. rozłączenia od stołu i łoża. Zaprzeczając samemu sobie, swej przeszłości <sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Sam Grzegorz VII pisał do Herberta: „*matrimonium solvi nequit, nisi fornicationis causa.*”



i mądrym doktrynom swych Ojców, Kościół za czasów Grzegorza IX, zabraniając formalnie zawarcia nowych ślubów po separacji, skazał byłych małżonków na nieprawe pożycie.

Kościół grecki oparł się temu. Rozwód w starodawnym prawie ruskim był dozwolony w dość licznych razach, które dadzą się wszystkie sprowadzić do bezwzględnej niezgodności małżonków. Nie wystarczało jednak, by ta niezgodność polegała na samej sprzeczności sposobień, trzeba było jeszcze pewności aktów obrazy, jak złe prowadzenie się lub zniewagi, wymierzone przeciw osobie jednego z małżonków <sup>1)</sup>.

Reformy Lutra i Kalwina wypowiedziały się na korzyść rozwodu w Niemczech bardziej zresztą niż w Anglii. Łatwo to zrozumieć, gdyż anglikanizm jest bardziej zbliżony do katolicyzmu, a przytym Henryk VIII ogłosił otwarcie w formie prawa nierozwiązalność małżeństwa. To też do roku 1857 rozwód dopuszczano w Anglii tylko wyjątkowo, i to za każdym razem odwołując się do aktu parlamentu. Przyznany przez nowe prawodawstwo, rozwód nie przyjął się jeszcze, jak również i nie wyrugował separacji, podtrzymywanej przez prawo nie tylko w razie niemoralnego prowadzenia się (rozwód jest wtedy dopuszczalny), lecz i w wypadkach złego obojęcia, nieuleczalnej choroby lub opuszczenia, trwającego najmniej dwa lata <sup>2)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Zagorowski: *Rozwód w prawie rosyjskim*, Charków, 1884 (w jęz. ros.).

<sup>2)</sup> Glasson, l. c., 320.

Co się tyczy krajów protestanckich, tam rozwód ustalił się od XVI-go wieku, gdyż Luter powierzył władzy świeckiej regulowanie małżeństwa. To też na sejmie w Szmalkalden r. 1537 uznano za potrzebne przywrócenie rozvodu, pozostawiając prawodawstwom państwowym jego uwarunkowania. Niemcy współczesne, w przeciwstawieniu do Anglii, zupełnie nie uznają separacji dożywotniej. Wybierają jedno z dwojga: rozwód lub też rozłąkę czasową.

Kraje katolickie zostały po większej części wierne ogłoszonej w w. XVI przez Kościół zasadzie nierozwiązalności małżeństwa. Dopiero od bardzo niedawna, i to w niektórych tylko krajach, zwyczaj zatwierdził wprowadzenie rozvodu, t. j. najprostszego zerwania wszelkich związków małżeńskich. Ścisłjsze zgłębianie tego przedmiotu nie wchodzi w skład naszych badań. Ograniczymy się tylko na wskazaniu różnych praw, które zmieniły stanowisko rozvodu w prawodawstwie francuskim. Ustanowiony w r. 1792 rozwód znalazł bardzo szerokie rozpowszechnienie, gdyż nawet niezgodność usposobień stała w szeregu przyczyn które go umożliwiały. Separację zaś zupełnie zniesiono, podobnie jak w nowym prawodawstwie niemieckim. Zniesiony znów przez prawo z r. 1816, które jednocześnie przywróciło separację, rozwód został uprawniony od niedawna, i to dzięki energicznej propagandzie deputowanego Naquet. Francja, Belgja i Szwajcarja są to obecnie jedyne kraje katolickie, uznające rozwody, że pominiemy katolickie dzielnice państwa niemieckiego.

Sposób zrywania pożycia małżeńskiego dwojga ludzi bez względu na to, czy będzie to rozwód czy se-

paracja, ma to wspólnego w prawodawstwie nowoczesnym wszystkich krajów Europy, nie wyłączając i Rosji, że daleki od służenia, jak to było niegdyś, wyłącznie interesom męża, staje się środkiem przymusu, jednakowo użytecznym dla obojga małżonków. Wszystkie prawodawstwa, o których wspominaliśmy powyżej, zaczerpnęły pierwszych wiadomości o odtrąceniu i rozwodzie z jednego źródła, mianowicie z prawa kanonicznego Ojców Kościoła, którzy jednomyślnie uznali prawdę tych słów Chrystusa: „nie-masz pomiędzy wami ni mężów ni niewiast.“ Wyciągnęli oni ze słów tych wnioski, że co nie przystoi kobiecie <sup>1)</sup>, nie powinno również uchodzić mężczyźnie, że jeśli niewierność żony daje mężowi prawo domagania się rozwodu, tę samą możność powinna nawzajem posiadać i żona.

Pozostaje nam jeszcze, dla ostatecznego zbadania wewnętrznej budowy rodziny indywidualnej, nakreślić zmiany, które wraz z jej ustanowieniem zaszyły we wzajemnych stosunkach rodziców i dzieci.

---

<sup>1)</sup> Apud nos quod non licet feminis—jak słusznie powiada Ś-ty Hieronim — acque non licet viris et eadem servitus pari conditione censetur (Opera, I, 455).

## WYKŁAD DWUNASTY.

---

Jednym z najwydatniejszych rysów rodziny indywidualnej jest to, że jej ustalenie nie tylko ojcu daje władzę nad dziećmi. Obok niego zjawia się matka; w ten sposób władza w rodzinie będzie odtąd udziałem obojga małżonków. Obok tej właściwości, którą zbadamy lepiej w ciągu wykładu niniejszego, należy wskazać znaczną zmianę we wzajemnych stosunkach dwóch pokoleń, wchodzących w skład rodziny. Prawa rodzicielskie pociągają za sobą i obowiązki, których niewypełnienie może uprawnić do wystąpienia z roszczeniami osoby zainteresowane, poparte przez państwo. Te zaś wystąpienia mogą z kolei spowodować zawieszenie władzy tego z rodziców, który jej nadużywał, a którego prawa przejdą w części na zastępującego go opiekuna. Już nie rada rodzinna towarzyszy władzy ojcowskiej i ogranicza ją, lecz państwo zapewnia prawa dzieciom, czuwając nad władzą i powagą rodzicielską. Większość przywilejów ojcowskich z czasów ustroju patryjarchalnego znika, jak np. prawo życia i śmierci, możność pozbawienia dziecka swobody lub odstąpienia go osobie

trzeciej. Ze wszystkich praw, przyznanych niegdyś przez „*patria potestas*“, jedno tylko pozostaje—prawo ukarania, lecz korzystanie z tego prawa ma nad sobą również kontrolę państwa i jego trybunałów.

Jakkolwiek rodzina indywidualna pozwala pozycywać za swoje tylko dzieci, zrodzone z prawego związku, jednak w interesie dzieci, urodzonych przed zawarciem małżeństwa, zapewniono możność uprawnienia ich następnym ślubem rodziców lub też wskutek specjalnego rozporządzenia pochodzącego od głowy państwa, a później i od głowy kościoła, Zrobiwszy raz to ustępstwo na rzecz ducha ludzkości i sprawiedliwości, rodzina indywidualna podtrzymuje w dalszym ciągu ustanowioną już za rządów patryarchalnych różnicę między dziećmi prawymi, a zrodzonymi z wolnej miłości. Nie znaczy to jednak, aby tylko pierwsze przywłaszczyły sobie wszystkie prawa. Dziecię nieprawe posiada je także, tylko są one mniej rozległe i sprowadzają się zwykle do prawa na utrzymanie.

Odziedziczywszy po swej poprzedniczce, rodzinie patryarchalnej, pokrewieństwo urojone, którego źródłem bywało usynowienie, rodzina indywidualna sprowadza obowiązki i prawa podobnego pokrewieństwa do właściwych rozmiarów. Zamiast być wyłącznym, jak za czasów patryarchatu, pokrewieństwo urojone nie przeszkadza bynajmniej swobodnemu uznawaniu pokrewieństwa fizycznego. Stąd wypływa skutek następujący: syn adoptowany nie zrywa zupełnie więzów z ojcem rodzonym i zachowuje prawo dziedziczenia po nim.

Za rządów patryarchalnych związek ojca z dziećmi nosił charakter dożywotni. Obecnie zaś prawo wprowadziło wszędzie termin, po którego upływie wszelka władza rodzinna bezwarunkowo ustaje.

Tak to przedstawia się wielka zmiana, zaszła w położeniu dzieci wskutek ustalenia się rodziny indywidualnej.

Musimy tu zatrzymać się na kilku punktach. Naprzód zwróćmy uwagę na doniosły fakt uznania władzy obojga małżonków zamiast władzy ojcowskiej. Jak dokonano tej zmiany?

Pochodzenie jej łączy się ściśle z wyswobodzeniem żony z pod władzy męża i z coraz większym znaczeniem, jakiego nabiera kobieta w łonie rodziny indywidualnej. Z chwilą, gdy mąż, przestając być panem, staje się równym żonie, zachodzi głęboka zmiana we wzajemnych prawach małżonków względem dzieci. Matka jest powołana do spełniania przy nich tej roli, jaką narzuca jej natura. Z drugiej strony władza rodzicielska sprowadza się do prawa wychowania dzieci, a ponieważ we wczesnym ich wieku troska o to przypada głównie matce, stąd więc wynika pewna przemiana osób lub, co najmniej, rola matki dopełnia roli ojca, gdy oboje małżonkowie zarówno interesują się wychowaniem. Tam, gdzie władza ojcowska była mało rozwinięta, jak u Słowian np., zmiana ta oczywiście dokonała się znacznie wcześniej. Jednym z istotnie charakterystycznych rysów ich prawodawstwa jest równość praw ojca i matki. Matka, zarówno jak ojciec, może wymagać od dzieci oznak uszanowania i posłuszeństwa podczas ich

dzieciństwa, utrzymania zaś i pomocy na resztę swego życia. Dla stwierdzenia tego faktu powołamy się na prawodawstwo ruskie. Począwszy od w. XVI, znajdujemy teksty prawne, wyrażające w sposób niewątpliwy równość praw męża i żony względem dzieci. „Prawa Iwana Groźnego“, „Kodeks cara Aleksego“, pewna ilość aktów prawnych, a zwłaszcza drobniagowe opisy życia codziennego, jakie napotykamy w pamiętnikach sławnego Kotoszychina, wychodźcy rosyjskiego z w. XVII, którego nader gościnnie przyjęto w Szwajcarii, wszystkie te dokumenty nie pozwalają wątpić, że obowiązek posłuszeństwa i zależności dotyczył dzieci względem obojga rodziców. Matka narówni z ojcem stanowiła o ich losie; niekiedy kazała im wstępować do klasztoru, udzielała swego zezwolenia na związki małżeńskie, czasem nawet zmuszała je do przyjmowania poddaństwa, na które zgadzała się dobrowolnie, by zapewnić sobie środki utrzymania lub też miejsce panujące w gronie dworskiej gawiedzi, otaczającej księcia lub bojara. W razie śmierci ojca, cała władza rodzinna przechodziła w ręce matki; widzimy ją wówczas jak korzysta sama jedna ze wszystkich praw, przytoczonych powyżej<sup>1)</sup>.

Prawo niemieckie przyjęło w sprawie, która nas obecnie zajmuje, ten sam kierunek, co i prawo ruskie. W źródłach starodawnych — jak słusznie utrzymuje Stobbe — rzadko kiedy napotykamy prawa matki,

---

<sup>1)</sup> Władimirski—Budanow, str. 135.

gdyż ona sama podlega władzy męża. Lecz w miarę wzrostu niezależności żony, wzrastają również jej prawa względem dzieci. Ojciec za życia gra jeszcze pierwszą rolę, lecz po jego śmierci władza ojcowska przechodzi w ręce matki, jakkolwiek tej ostatniej towarzyszy niekiedy opiekun <sup>1)</sup>.

Według statutów Soestu i Bambergu (oba z w. XVII), wdowa zgadza się lub odmawia zezwolenia na małżeństwo dzieci pod groźbą wydziedziczenia tego, ktoby postąpił wbrew jej woli. W razie śmierci ojca, opieka z prawa należy do matki, przynajmniej wtedy, gdy ta nie wstępuje w nowe śluby. Takie prawo spotykamy u Westgotów i Burgundów, w kilku statutach miast niemieckich i w „Gragach” islandzkich. W charakterze opiekunki, matka korzysta z tych samych praw, co i ojciec, może nawet uciekać się do kary cielesnej. Prawo Westgotów głosi to wyraźnie: „Flagellandi tamen et corripiendi eos (filios et filias), quamdiu sunt in familia constituti— patri quam matri potestas manebit.“ (IV, 5, 1) <sup>2)</sup>.

Nawet i w tym razie, gdy matka nie zostanie mianowana opiekunką, dzieci pozostają przy niej, powierzone jej staraniom przynajmniej przez cały czas wdowieństwa. Znajdujemy potwierdzenie tego w prawach duńskich z 1241 r. i w Anglo-Saskich (prawo Ina, art. 38.). Często matka mieszkała wraz z dzieć-

---

<sup>1)</sup> Stobbe: *Handbuch des deutschen Privatrechts*. IV, Berlin, 1884, 305.

<sup>2)</sup> „Bić i karcić ich (synów i córki), póki mieszkają z rodziną, ma władzę zarówno ojciec, jak i matka.“



mi i zarządzała ich majątkiem, podobnie jak ojciec, nie mając jednak prawa odstąpić go komukolwiek. Statut Goslarski przewiduje podobny wypadek <sup>1)</sup>.

Prawo francuskie zdaje się być bardziej zachowawczym. Przesiąkłe ideami rzymskimi, zwłaszcza w części królestwa, znanej pod nazwą „kraju prawa pisanego“, podtrzymuje ono do pewnego stopnia patriam potestatem Digestów rzymskich. Jeszcze tak zwane „coutumes“ XIII w., a nawet epoki późniejszej, wzmiankują o prawie karania (tej jedynej pozostałości władzy ojcowskiej), wykonywanym wyłącznie przez głowę rodziny względem żony i dzieci. Poświadczają to dokumenty normandzkie, gdyż prawo bezkarnego bicia tych wszystkich, którzy należą do jego gospodarstwa („en sa mesgnie“) jest tam formalnie przyznane ojcu <sup>2)</sup>.

Niektóre wyjątkowe „coutumes“ francuskie jak w Chartres, Châteauneuf (w Thimerais), Dreux, Montargis, Vitry, uznawały jednak—według świadectwa Violleta, — że władza rodzicielska należała bez różnicy do obojga małżonków <sup>3)</sup>.

Przejdźmy teraz do zbadania innego rysu, wyróżniającego rodzinę indywidualną, i zapytajmy, jakim sposobem władza rodziców, w początkach mniej lub więcej nieograniczona, zamieniła się na władzę ograniczoną, nad którą bacznie czuwają i której nadużycie może doprowadzić do skarg formalnych i po-

---

<sup>1)</sup> Fakty te zebrał skrzętnie Kraut w dziele: *Vormundschaft*. (I, 247; II, 677—79).

<sup>2)</sup> Viollet: *Précis de l'histoire du droit français*, 422.  
Viollet. l. c., 426.

ciągnąć za sobą zupełne przerwanie tej władzy. Rozwój ten odbywa się bardzo powoli i ostatecznych swych skutków jeszcze nie osiągnął w wielu krajach Europy. We Francji ojciec miał w XIII w. prawo ukarania swego dziecka, a to ostatecznie nie mogło skarżyć się na nadużycie tego prawa. Gdy poszukujemy jakichkolwiek określonych granic tego prawa w prawodawstwie nowożytnym, Viollet za całą odpowiedź powiada: „Co dotyczy prawa karania, pozostaje ono, rozumie się, przy ojcu rodziny: jest to, rzecz można, niewygasła i nieodłączna część praw jego, lecz on winien być jeśli nie sprawiedliwym, to przynajmniej umiarkowanym”<sup>1)</sup>).

Tak więc na tym punkcie nie widzimy postępu. Wprawdzie prawo rewolucyjne z r. 1790, troszcząc się o interesy dzieci, chciało ograniczyć prawa ojca, dodając mu radę familijną i żądając, by ta rozstrzygnęła ostatecznie o konieczności i rodzaju kary; wprowadziwszy raz tę radę familijną do naszych zwyczajów, kodeks nie zajmuje się nią więcej. Władza karania zatem pozostaje w rękach ojca prawie nieograniczoną. Co innego pozostałe przywileje. Jeżeli w zeszłym jeszcze wieku ojciec posiadał prawo uwięzienia syna nawet dorosłego, zdobywszy sobie t. zw. „lettre de cachet“ (tajny rozkaz aresztowania), to dziś owe lettres de cachet dzielają los despotycznego rządu, który je wymyślił. Oto są wszystkie ulepszenia, z których pomocą duch wieku złagodził surowość dawnych czasów. Potrzeba środków ochro-

---

<sup>1)</sup> Viollet, 1, c., 425.

ny interesów dzieci nie daje się zbyt odczuwać, lecz tylko dla tego, że obyczaje wyprzedziły prawo.

Po tym więc, co powiedzieliśmy wyżej, nie dziwnego, że w Rosji, gdzie najbardziej uznawani wychowawcy do niedawna jeszcze sławili dobrodziejstwa różgi ojcowskiej, prawo karania ma uznanie i zastosowanie w całej swej surowości. Kodeks cara Aleksego wzbrania sądowi przyjmowania skarg dzieci przeciw sposobowi, w jaki traktują je ich rodzice <sup>1)</sup>. Jeśli zaś rodzice zainoszą do władzy prośbę o uwięzienie swych dzieci, prośbie tej należy zadośćuczynić natychmiast, nawet bez poprzedniego śledztwa. Daleka od łagodzenia tych dawnych obyczajów, jakkolwiek tyle sławiona za swoją humanitarność, Katarzyna II ustanowiła w r. 1775 więzienia specjalne i upoważniła rodziców do zamykania w tych więzieniach buntujących się dzieci <sup>2)</sup>.

Według praw niemieckich—przeciwnie, „jeżeli ojciec robi zły użytek z praw sobie przyznanych — powiada Stobbe—prawa te mogą mu być odjęte, a na jego miejsce ustanowiony opiekun.“ Tak brzmi ta zasada w prawodawstwie pruskim, saskim i kilku kantonów szwajcarskich. Co do prawa karania, Landrecht pruski przyznaje prześladowanemu synowi możność zainiesienia skargi przeciw ojcu, a pomoc państwa ma w zupełności zapewnioną. Ojciec nie może zamknąć nawet swego syna w więzieniu państwowym, lecz wolno mu prosić o przyjęcie chłopca do domu wychowawczego małoletnich przestępców,

---

<sup>1)</sup> XXII. 6.

<sup>2)</sup> Władimirski—Budanow, 140.

i to w tym tylko wypadku, gdy dziecię nie skończyło jeszcze lat 12 i gdy prośbę ojca uznają za słuszną.

Zatym, z wyjątkiem prawodawstwa rewolucyjnego z 1790 r. i kilku nowszych prób prawodawczych niemieckich, nikt nie zajął się uchronieniem dzieci od nadużyć, jakich winniemi stać się mogą rodzice, mając za sobą prawo karania. Trzeba żyć pomiędzy wieśniakami Rosji, by zrozumieć zło, spowodowane podobnym zapomnieniem.

Prawodawca nowych czasów, troszcząc się mało o nakreślenie granic władzy ojcowskiej nad osobą dziecka, pomyślał zato więcej o jego majątku. Już w epoce patryjarchalnej wytworzyło się to, co, za przykładem Rzymian, nazwano „peculium“, czyli prywatną własnością syna. Własność ta wzrosła jeszcze znacznie z chwilą, gdy, wobec rozkładu rodziny patryjarchalnej, zjawilo się dowolne rozporządzenie mieniem drogą testamentu. Syn, niewyswobodzony jeszcze, mógł otrzymywać podarki, a nawet dziedziczyć majątek tego, kto mu go zapisał. Należało strzec tego majątku.

Prawodawca nowoczesny, pozostawiwszy mienie dziecka w rękach ojca, uznał jednak za stosowne ustanowienie pewnych prawideł, dotyczących się zarządu tym mieniem. Niewykonanie ich może pociągnąć za sobą udanie się do władzy i wyznaczenie opiekuna, jako zastępcy ojca rozrzutnego lub przeniewiercy. Prawa niemieckie są bardzo drobiazgowe w tej materji, wyróżniają one część mienia, z której ojciec nie ma prawa ciągnąć zysków, od reszty majątku. Tą ostatnią powinien zarządzać ojciec zgodnie z interesami swych dzieci. Ma on prawo użytkować z niej oso-

bicie pod tym jednak warunkiem, by nie rozporządzał nieruchomością bez specjalnego zezwolenia władz sądowych lub opiekuna, wyznaczonego w tym celu. Dla zapewnienia tego warunku dziecko otrzymuje prawo hipoteki na własnych dobrach ojca <sup>1)</sup>).

Nie wdając się w liczniejsze szczegóły, powiemy, że prawodawca rosyjski dążył do tego samego celu, odróżniając zupełnie majątek dziecka od mienia ojca i przyznając temu ostatniemu tylko prawa opiekuna.

Prawa niemieckie zezwalają na ustawiczną ucieczkę do władzy w razie najmniejszych przekroczeń ojca w zawiadywaniu majątkiem, dają również prawo domagania się, by, przy powtórnym wstąpieniu w związek małżeński, ojciec zrzekł się zarządu, wreszcie zawsze wolno położyć kres przeniewierstwu lub rozrzutności, wyznaczając opiekuna na miejsce ojca.

Obok tych praw, wszystkie nowe prawodawstwa żądają od rodziców jednego obowiązku: utrzymania dzieci, które z kolei, stawszy się pełnoletniemi, powinny, w razie potrzeby, utrzymywać swoich rodziców. Te obowiązki wzajemne są również dokładnie określone w prawodawstwie rosyjskim XVIII w., które i dziś jeszcze trwa pod tym względem w swej mocy. To samo głoszą różne prawodawstwa niemieckie i francuskie. Prawo na utrzymanie jest tak zasadnicze, że pod warunkiem wzajemności rozciąga się także i do dzieci przybranych. Co do

---

<sup>1)</sup> Stobbe, IV, 349.

dzieci naturalnych, rodzice nie mają prawa liczyć na nie, są jednak obowiązani zaradzać ich potrzebom aż do pełnoletniości, a nawet aż do śmierci, w razie gdyby dzieci te były niezdolne do pracy.

Na tym zresztą kończą się całe ich obowiązki względem tych dzieci. A jednak po upadku usiłowań rewolucji francuskiej, by nadać dzieciom naturalnym tę samą możność dziedziczenia, co i dzieciom prawym, kodeks Napoleona zabronił poszukiwania ojcowstwa, a to w praktyce równało się zupełnemu zniweczeniu jedynych praw przyznanych dzieciom naturalnym. Viollet nie myli się zatym, gdy, przytoczywszy sławny art. 340 kodeksu, słusznie wykrzykuje: „Poszukiwanie ojcowstwa jest zakazane. A zatym los kobiety i dzieci pozostawiono wspaniałomyślności ojca! Niepodobna wszakże (rzekłbym raczej: jest-że to bardziej naiwne, czy bardziej podłe?) nie wiedzieć o nikczemności serca ludzkiego i tak napewno poświęcać nieprawnie zrodzonych!“ <sup>1)</sup>

By zakończyć ten zwięzły przegląd nowych stosunków ojca do dzieci, trzeba jeszcze zwrócić uwagę na charakter tych stosunków w wysokim stopniu przejściowy,—rys, zasadniczo sprzeczny z systemem patriarchy. Z czego to wynikło? Jakim sposobem prawodawstwo europejskie ograniczyło stosowanie władzy ojcowskiej do epoki dzieciństwa i wczesnej młodości potomstwa, podczas gdy według idei rzymskiej *patria potestatis* władza ta kończyła się tylko ze śmiercią ojca lub też w razie dobrowolnego wyswobodzenia syna?

W odpowiedzi na to pytanie rzec mogę, że w najdawniejszych już czasach uważano za koniecz-

---

<sup>1)</sup> Viollet, l. c., 393.

ne przyznawać synowi, zostającemu pod opieką, przywileje prawne w miarę, gdy wychodząc z dzieciństwa, okazywał mniej lub więcej pełne posiadanie zdolności moralnych i fizycznych. Przywiązywano to zresztą do faktów czysto zewnętrznej natury, takich jak np. porost włosów na twarzy, próba, gdy, mając do wyboru jabłko lub monetę, przełożył tę ostatnią, wreszcie, i to przede wszystkim, gdy umiał władać bronią i dosiadać konia. Te nowozdobyte i wykazane zdolności dziecka powodowały rozszerzenie jego praw obywatelskich. To też Islandczyk w wieku lat 12 bywał dopuszczany na świadka przysięgłego oraz sędziego, Frank dwunastoletni składał już przysięgę na wierność Karolowi Wielkiemu, a siedmioletni hidalgowie Nawarry mieli prawo czynienia testamentu, zawierania umów lub odstępowania majątku.

Gdy indywidualizm pobudził do podziałów i ustanowienia oddzielnych gospodarstw, przystąpiono do określenia terminu, w którymby, na prośbę dzieci, podział mógł mieć miejsce tak samo jak określano rozszerzenie prawomocności ich działania. Spostrzeżono, że gospodarstwa oddzielne tworzyły się wtedy, gdy syn dosięgnął dojrzałości płciowej, zwłaszcza zaś gdy umiał wystarczyć dla siebie i kosztu swego utrzymania pokrywał własną pracą. Tę chwilę jego życia uznano za termin, poza którym ojciec nie mógł zmuszać go do pozostawiania razem i odmawiać podziału mienia. Naznaczono zatem, jako wiek dojrzałości, wiek lat 25 w jednych krajach, w innych zaś lat 20 lub 21. W Niemczech ustalono ten termin około połowy XIII w., w epoce układania Zwierciadła Szwabskiego; na Litwie około w. XIV;

w Czechach w w. XV; we Francji, w części wolnej od wpływu rzymskiego, w epoce spisywania prawa obyczajowego. Prawnicy francuscy XVII w., jak Lamoignon np., żądali, by kwestja pełnoletności została uregulowana ogólnie i raz na zawsze. Według nich wszelka władza ojcowska ustać winna z dojściem dziecka do lat 25. Prawo z d. 28 sierpnia 1792 r. ziściło życzenie Lamoignona, stanowiąc, że dorośli przestają podlegać władzy ojcowskiej. W kilka miesięcy potem oznaczono termin pełnoletności lat 20. Ten ostateczny rezultat osiągnięto zresztą tylko we Francji, Niemcy bowiem poprzestawały dotąd na wyrażaniu życzeń ustanowienia podobnego prawa. Prawdopodobnie—powiada Stobbe—nowy kodeks cywilny spełni te życzenia <sup>1)</sup>. Milcząca zresztą emancypacja, wynikła z konieczności, wskutek dojścia do pewnego wieku, nie zobowiązuje wcale ojca do pozbycia się części majątku na korzyść dorosłego syna. Wyjątkowo tylko niektóre prawodawstwa europejskie zmusiły ojca do wejrzenia w potrzeby syna, zakładającego oddzielny dom lub zawierającego związek małżeński. Pierwszy wypadek uwzględniają Wirtembergja, Prusy i Saksonja, drugi—Austrja. Przewidzieć można, że przyszłość zada złagodzonej już w ten sposób samodzielności ojca i tę ostatnią porażkę.

Streszczając się, powtórzmy w zakończeniu tego wykładu, że wynikiem ogólnym pochodzenia postępowego rodziny przez wieki całe była zamiana idei

---

<sup>1)</sup> l. c., IV, 399.



władzy nieograniczonej i prawa bezwzględnego na ideę umowy i zobowiązań wzajemnych. Ograniczenie samowładzy ojca i męża, rozszerzenie praw żony i zabezpieczenie interesów dzieci nie tylko że nie doprowadziły do zguby, lecz przeciwnie wysoce podniosły moralny poziom rodziny. Stała się już ona lub dąży do tego, by stać się polem swobodnej uprawy najszlachetniejszych i najwznioślejszych uczuć. Jako związek, coraz bardziej wolny i równy, może ona obecnie zapewnić każdej stronie pełny rozwój zdolności, używając im przytym nowego pierwiastku: czystego przywiązania, opartego na wzajemnym szacunku, codziennej wymianie usług i poparciu moralnym. Przestawszy być — jak w przeszłości — gnębiącą i gwałtowną, rodzina stanowi najlepszą szkołę dla dzieci, posiada bowiem niezastąpiony niczym dar święcenia przykładem i rozwijania w ten sposób uczuć moralnych, a jednocześnie i inteligencji. Nazwałem rodzinę szkołą dla dzieci, należałoby jednak nazwać ją prościej szkołą, gdyż nie tylko dzieci winne jej swe ukształcenie, lecz i wiek dojrzały. Wszyscy my, bez różnicy płci i wieku, zawdzięczamy jej to uczucie bezinteresownej dążności do dobrego, ten altruizm, którego nasiona rozrzuciła pomiędzy nami. Czy nie jest ona istotnie najdoskonalszym obrazem wzajemnego poświęcenia — nie tej ślepej ofiary narzucanej przez wiarę, a spełnianej w oczekiwaniu dóbr wyobraźalnych, lecz dobrowolnego poświęcenia, skierowanego ku mogącemu ziścić się celowi, ku szczęściu naszych bliźnich, szczęściu, które tą tylko ceną okupić można? Nie łudźmy się bowiem: wszelka moralność, nawet moralność utylilarna, wymaga ofiary

z blizkich nam wygód dla bardziej odległego, lecz większego dobra, wymaga poświęcenia naszej wygórowanej miłości własnej i dumy dla dobra narodu, którego członkami jesteśmy, i dla dobra ludzkości całej. A czyż tej zdolności poświęcenia nie nabywamy właśnie, patrząc na codzienne troski matki nad kołyską dziecka lub usilną pracę ojca w celu zapewnienia swym blizkim kawałka chleba powszedniego? Rodzina, zaiste, staje się wielką szkołą altruizmu, tego altruizmu, który poruszy świat cały, gdyż, jak to Vauvenargues prześlicznie powiedział, idea prawdziwie wielka, prawdziwie płodna w następstwa, pochodzi zawsze z głębi serca!

---

## WYKŁAD TRZYNASTY.

---

Czy istotnie rozkład rodziny patryjarchalnej z konieczności prowadzi za sobą ustanowienie własności prywatnej?

Niejasny to przedmiot. Cywilizacja europejska, stworzona przez tyle różnorodnych wpływów, jak barbarzyńskie obyczaje, tradycja rzymska, katolicyzm ze swym ustrojem teokratycznym, feodalizm ze znaną zasadą „*nulle terre sans seigneur*“, nie wystarcza sama do wyjaśnienia tej kwestji. Bo jak tu dotrzeć do jej początków przez ten labirynt faktów, jak wskrzesić związek przyczynowy między rozwojem własności, a tym lub innym z czynników, gdy wszystkie te czynniki oddziałują na siebie, mieszają się ze sobą i już to udzielają sobie wzajemnego poparcia, już prowadzą jawną walkę, a w końcu doprowadzają do wyniku, będącego dziełem nie jednego z nich, lecz wszystkich razem. Słusznie będzie zatem, zdaniem moim, gdy zbadamy wpływ bezpośredni, jaki ustanowienie rodziny indywidualnej wywiera na ustrój własności i to w otoczeniu mniej ucywilizowanym, bardziej nietkniętym wpływami,

w takim otoczeniu, jakie dziś jeszcze przedstawiają mało osiadłe plemiona Afgańczyków irańskich, Radżputów indyjskich, Jawańczyków, Kozaków dońskich, wreszcie wieśniaków północnych prowincji Rosji, tak skłonnych do nienaruszalnego przechowywania swych dawnych obyczajów i tak mało podatnych na wpływy zewnętrzne. Oto otoczenie, które wybrałem sobie w pracach nad historją własności; do niego to uciekałem się, by zdać sobie sprawę z przyczyn, które sprowadziły rozkład gminy pierwotnej, następnie zaś zbadałem, czy tych samych przyczyn nie możnaby odnaleźć w historii własności ziemskiej na Zachodzie. Do tego planu prac moich stosować się będę i w niniejszym wykładzie.

Zacznę od wyłożenia faktów, które są mi najlepiej znane, dotyczą bowiem mego własnego kraju, północnych i wschodnich jego okolic. Stan ich społeczny nosi najwięcej śladów przeszłości, one to najmniej ucierpiały od rozkładowego wpływu poddaństwa, które zaledwie je tknęło.

W przytoczonej już pracy o własności wiejskiej w Rosji północnej XVI i XVII w. pani Efimenko, opierając się na starych dokumentach, daje nam bardzo szczegółowy, a zarazem bardzo żywy opis bezpośrednich skutków rozprzężenia rodziny patryarchalnej.

Przy podziale jednoty rodzinnej („ogniska“, „le feu“, jak powiedzianoby w starodawnym języku francuskim, lub „pieczyszcz“, jak mówili moi ojcowie), każdy z jej członków posiadał równe prawo do wszystkich gruntów, wchodzących w skład spółnictwa. Było to proste prawo użytkowania, całość bo-

wiem uważano za niepodzielną, a jeśli wydzielano z niej części, to tylko pod warunkiem zupełnego odnowienia podziału lub częściowej jego poprawki, jeśli tego zajdzie potrzeba. Obyczaj przyzwał na prawo sprzedaży, to też każdy mógł odstępować swą idealną działkę w części lub całości. Działki te nosiły niekiedy nazwę „losu“ („żrebij“), gdyż los stanowiąc o tym, do kogo należeć będzie ta lub owa częśćka tego lub innego pola. Ten sam wyraz spotykamy w starych aktach średniowiecznych: „sors“ (los), gdy mówiono o sprzedaży lub zapisie całego majątku jakiejś osoby; dimidia sors (pół losu), tertia pars sortis (trzecia część losu) oznaczały połowę lub trzecią część mienia.

Jako wynik bezpośredni tych podziałów i sprzedaży, zjawia się nowa zupełnie forma własności, t. zw. gmina rolna (obszczyna, spółnota sąsiedzka). Obejmowała ona nie tylko osoby wyłącznie spokrewnione ze sobą, lecz wszystkich posiadaczy części, niekiedy bardzo różnych co do wielkości, stosownie do tego, czy zachowano lub sprzedano trzecią część, połowę lub całość swego prawa do ziemi.

Przyrost naturalny ludności i następujące po sobie podziały zmniejszałyby z konieczności część każdego posiadacza, a w końcu rozdrobiłyby własność, gdyby nie udało się wcześniej zapobiec temu, upoważniając członków gminy do karczowania gruntów. Ziemi bowiem nie brakło. Rozciąga się ona ze wszystkich stron, pokryta lasami, przecięta bagnami i dla wydajności wymaga tylko pracy karczowników.

\* Zarys pocz. i roz.

Karczowania te rzadko bywają dziełem pojedynczych gospodarstw. Całe gromady zbiorowo zajmują ziemię, którą oczyścili za pomocą zjednoczonych wysiłków. Uspołecznienie na ziemiach nowo zdobytych dla uprawy przybiera te same formy, które są mu właściwe w wiosce lub w wioskach pierwotnych. Nic nie stoi na przeszkodzie tu, by wioska-macierz i kolonja utworzyły jedną gminę, łącząc swe pola i korzystając nierozdzielnie z lasów, błot, gąszczy, łąk i pastwisk. Starodawne akta rosyjskie z XVI i XVII w. zapisały fakty tego rodzaju <sup>1)</sup>. Powtarzają się one od czasu do czasu i dziś jeszcze, o ile gmina odmawia przyznania prawa własności osobistej na t. zw. „zaimki“ czyli karczowiska. W dawnym prawie francuskim oznaczały to samo pojęcie wyrazy „essarts“ i „purprises“, stosowane do ziem pustych i nieokreślonych dokładnie.

Badanie samodzielnego rozwoju spółnoty wioskowej w samych miejscach jej istnienia jest rzeczą bardzo ciekawą. Zauważyli to niejednokrotnie młodzi ekonomiści rosyjscy, którzy z całym oddaniem się sprawie jęli się ciężkiego trudu sporządzenia inwentarza statystycznego naszych prowincji. Oto, co w tej materji donosi jeden z nich, Szczepotjew. Według słów tego bacznego i nader ścisłego obserwatora, przywłaszczanie ziem pustych dokonywa się albo przez oddzielne stadła małżeńskie, które zakładają

---

<sup>1)</sup> Patrz Sokołowski: *Historja gminy rolnej w Rosji północnej*, oraz inną pracę tegoż autora: *Stan ekonomiczny rolników Rosji XVIIw.* (specjalnie 158 i 160 stronnice tego ostatniego dzieła)

tam sobie gospodarstwa, albo (i to jest zasadą powszechną) przez całe grupy rolników. Rzecz to zupełnie zrozumiała: ziemie te, pokryte najczęściej lasami, przedstawiają tyle trudności dla eksploatacji, że bez usiłowań zjednoczonych pewnej liczby pracowników nie można byłoby uczynić je zdolnymi do uprawy. Po upływie kilku lat nowi osadnicy i ziemie, które wykarczowali, przechodzą do gminy pierwotnej. Wieśniacy określają to wyrazem „przypuścić“, t. j. dać możność zespolenia się, przyłączenia. Faktu tego dokonywają zwykle w warunkach następujących: Wszystkie ziemie nieuprawne stają się „wspólnym dobrem“ zarówno gminy—macierzy, jak i nowo utworzonej osady; w ziemiach zaś uprawnych działki, przypadające na każde gospodarstwo, są skrupulatnie uznawane. Sprzedaże i wymiany zatrą z czasem zupełnie różnicę pochodzenia przestrzeni rolnej obu gmin<sup>1)</sup>. Połączenia, podobne do opisanych wyżej, zdarzają się niejednokrotnie, a wspólne terytorjum zawiera często setki wiorst w obwodzie. Na tej powierzchni znajdujemy rozproszone dziesiątki wsi i małych wiosek, a każda rodzina posiada własną chatę i zagrodę obok nierównych działów w tych lub innych polach. Szczepotjew podaje przykład takiej gminy rolnej, złożonej z 24 wsi, rzecz można jedna z tych „olbrzymich marek“, o których, jak to wkrótce zobaczymy, mówią prawne dokumenty wieków średnich. Najbardziej uderzającym ich przykła-

<sup>1)</sup> Czasopismo *Ruskaja myśl*, 1883, Nr. 12.

dem jest dawne terytorjum Schwyzu, tego prawdziwego rdzenia związku szwajcarskiego <sup>1)</sup>.

Samodzielny rozwój wspólnoty rolnej nie zatrzymuje się bynajmniej na tym punkcie. Przy prowadzeniu dalszych podziałów i zakładaniu nowych osad, równość działek staje się wyjątkiem. Zaczyna się wytwarzać różnica interesów między posiadaczami wielkich działów a właścicielami małych części. Gdy wolna ziemia jest już zupełnie wyczerpana przez często powtarzane karczowania, podział perjodyczny a równy zjawia się jako jedyny środek zadowolenia wielu tych, którzy są pozbawieni dostatecznej ilości ziemi. Mylilibyśmy się mocno, przypuszczając, że podział taki dokonywa się bez oporu. Powstają bardzo często spory i kłótnie, lecz zwycięstwo pozostaje zwykle przy właścicielach małych działek, mających przewagę liczebną. Zjawia się zatem nowa organizacja, oparta na równości działów. Dla zachowania tej równości trzeba, by nowy podział podtrzymywał ją od czasu do czasu, gdyż ludność coraz bardziej wzrasta i nowe gospodarstwa sadowią się z uszczerbkiem tych, z których powstały. To naprowadza z konieczności na myśl wznowienia podziału. Wznowienie to początkowo odbywa się w nieokreślonym czasie, ilekroć zajdzie pilna tego potrzeba, czyli gdy nierówność zaznaczy się zbyt silnie. Podział perjodyczny ustala się dopiero z czasem; obejmuje on początkowo tylko te ziemie, które w oczach właścicieli posiadają najwięcej wartości, zatem pola pod

---

<sup>1)</sup> Kothing: *Das alte Land Schwyz*.



uprawę i łąki, pastwiska zaś i lasy pozostają, jak i niegdyś, wspólną własnością. Termin trzyletni, po którego upływie odnawiają podział części, jest uwarunkowany gospodarką trzypolową, będącą u ludu wiejskiego w powszechnym użyciu. Ponieważ łąki nie podlegają temu, dzielą je zatem w innych terminach czasu. Mamy na to wiele przykładów z niedawnej jeszcze praktyki w rosyjskich wioskach północnych. By nie obciążać pamięci Panów bezużytecznymi faktami, zadowolę się przytoczeniem, zapożyczonym u znanego rosyjskiego podróżnika Potanina, który, będąc zesłanym do gubernji Wołogodzkiej, miał sposobność zbadać gruntownie stopniowy rozwój naszych spółnot wiejskich.

Według słów Potanina, tylko ziemie orne, sąsiadujące z wioską, podlegają podziałom perjodycznym, najczęściej co trzy lata. Pozostały grunt orny może przywłaszczyć sobie pierwszy lepszy, byleby tylko był członkiem gminy. Właściwie nie udzielają mu prawa własności, lecz tylko użytkowania na termin krótszy lub dłuższy. Po upływie terminu, karczowisko przechodzi w ręce nowego osadnika lub przyłącza się je do ziem, podlegających podziałowi. Zdarza się dość często, że objęcie w posiadanie ziemi nieuprawnej dostaje się gromadzie, złożonej z wielu osób, które w końcu roku dzielą się zbiorami. Jeśli uznają za stosowne osiedlić się zupełnie w tej miejscowości, powstaje tam nowa spółnota, która najczęściej łączy się z gminą pierwotną lub z inną z najbliższego sąsiedztwa. Co się tyczy łąk, których jest wiele gatunków, to bielawy (t. j. łąki zalewane podczas tajania potoków i rzek) tworzą zwykle własność

nie danej wioski, ale wszystkich wsi, wyszłych z jednej gminy. Niektóre z łąk, leżących zbyt daleko od miejsc zamieszkałych, bywają oddawane w dzierżawę obcym, zwykle którejs z gmin sąsiednich. Obok tych wspólnych gmin istnieją jeszcze inne, z których prawo użytkowania posiadają mieszkańcy jednej tylko wioski. Użytkownicy zadowalają się niekiedy podziałem siana stosownie do ilości mieszkańców lub też do liczby kosiarzy. Niekiedy uważają za konieczne dzielić te łąki na pojedyncze części co roku lub w dłuższych odstępach czasu. Los wskazuje osobę, której dostać się ma ta lub owa działka <sup>1)</sup>.

Fakty te są właściwe nie tylko Rosji północnej. Zupełnie podobny rozwój miał miejsce i na południu, w tych okręgach, które w XVI i XVII w. były krańcową granicą potęgi carów i dokąd zbiegali się ludzie, pragnący zachować swą niezależność od poddaństwa, a przelewający krew dla obrony granic. Ci osadnicy, zorganizowani w spółki rodzinne, przywłaszczyli sobie puste obszary ziemi, którą użyźnili, pracując wspólnie. Niepodzielność gruntu była prawidłem ogólnym; gdy jednak indywidualizm uzyskał przewagę nad solidarnością, zwrócono się do podziałów. Każde oddzielne gospodarstwo otrzymało część swoją, nie jakąkolwiek działkę, której stałoby się od-tąd jedynym panem, lecz idealną część wszystkich pól i łąk byłej spółki rodzinnej. Części te początko-

---

<sup>1)</sup> Czasopismo *Rosja nowa i dawna*. Nr. 10, a także praca Kapustina: *Różne systemy rolne tudu rosyjskiego*.

wo nierówne, podobnie jak i na północy, zrównały się potym, gdy ustanowiono podziały perjodyczne, przyczym poczucie równości posuwano aż do przyznania każdemu gospodarstwu prawa posiadania swej części na wszystkich ziemiach, różnych co do gatunku, ale stanowiących wspólne terytorjum. Było zatem wiele pól, a podziału dokonywano dla każdego z osobna <sup>1)</sup>. Przeszedzszy jeszcze bardziej na południe, do obszernego terytorjum kozaków Dońskich, znów napotykamy fakty, stwierdzające wnioski ogólne, które nastęrczały się już z powodu uwag powyższych. Siedmdziesiąt wielkich wsi (stanic) tworzyły jeszcze w r. 1877 (zebrane przeze mnie fakty noszą tę datę) jedną wielką spółkę rolną, jedną z tych marek, które odnaleźćby można w najodleglejszej epoce historii państw germańskich. Wśród tego obszernego terytorjum łąki i pola były nierozdzielone, podobnie jak i pastwiska, a każde gospodarstwo mogło dzięki olbrzymiej przestrzeni zbywającego terenu przywłaszczyć sobie co roku mniej lub więcej rozległy jego obszar i posiadać dopóty, póki zajmowało się je-

---

<sup>1)</sup> System rolny, o którym mówimy, w niektórych częściach gubernji Kurskiej i Woroneskiej nosi nazwę: „czetwiertnoj.” („Czetwiert” zwano dawniej część ziemi ornej, na którą wysiewano „czetwiert” t. j. „ćwierć” żyta). Ten rodzaj spółnictwa agrarnego opisał bardzo szczegółowo Błagowieszczeńskij, jeden z młodych statystyków, który pod umiejętnym przewodnictwem prof. Czuprowa stanowią obecnie jedno z najpoważniejszych stowarzyszeń naukowych w Moskwie. Artykuł Błagowieszczeńskiego był zamieszczony w *„Juridiczeskom Wiestnikie”*, 1887, 6—8.

go uprawą. Raz opuszczone, pola te po upływie 3—4 lat, przechodziły znów w ręce tego, kto chciał je sobie przyswoić. Dopiero od niedawna (najwyżej od jakichś lat 15), gdy ziemia podniosła się w cenie, zwrócono się do systemu podziałów. Podziały te były dwojakiego rodzaju: dzielono naprzód ziemię spółki na tyle części (nierównych), ile było wiosek. W tym podziale brano za podstawę ilość gospodarstw, wpisanych do rejestrów podatków bezpośrednich. Później w każdej wiosce przystępowano do podziału jej przestrzeni, starając się wyznaczyć każdej rodzinie działkę równą, złożoną z pól uprawnych i łąk. Każda rodzina posiada tę część aż do nowego podziału, który dokonywa się w rozmaitych odstępach czasu, stosownie do rozciągłości wioski: tu co 3, ówdzie co 4, 7, 10, 12, a nawet i co 17 lat. Troska o zachowanie równości spowodowała podział na części równe wszystkich oddzielnych pól tej samej wioski, o ile pola te różniły się między sobą pod względem żyzności, lub dogodności położenia. Podobny sposób dzielenia wytworzył wielką liczbę kawałków gruntu, zachodzących jeden na drugi, a bardzo niedogodnych z punktu widzenia ekonomji rolnej. Zasadę podziału stosowano do łąk nie we wszystkich wioskach. W wielu z nich łąki zostają niepodzielone, sianożęcie odbywa się zbiorowo, a dzielą się dopiero sprzętem siana. Po ukończeniu żniw pola i łąki przechodzą do ogólnego użytku, który trwa do następnej wiosny. Każde gospodarstwo może paść na nich bezpłatnie po 5 sztuk dużego bydła. Jeśli wyśle większą ilość bydła, płacić musi od każdej sztuki (powyżej pięciu), a otrzyma-

ną stąd kwotę rozdzielają między tych, którzy przysyłają na pastwisko mniej niż 5 sztuk.

Powtarzamy raz jeszcze, że i dziś w Rosji, zarówno na północy jak i na południu, są miejscowości, w których spółnota wioskowa wytwarza się samorzutnie ze spółnoty rodzinnej i na skutek jej rozkładu. Nie będąc bynajmniej, jak to powszechnie mniemano, najdawniejszą postacią własności ziemskiej, spółnota rolna, oparta na perjodycznym podziale gruntu, jest świeżą stosunkowo formą tej własności.

Lécz—powiedzą—cóż stanowi rękojmię, że fakt powyżej opisanego rozwoju jest powszechny? Może on być zjawiskiem wyłącznie miejscowym i właśnie dla tego może służyć do wyjaśnienia własności ziemskiej w Rosji, lecz nie historii własności ziemskiej Zachodu i krajów pozaeuropejskich. Zarzut ten byłby najzupełniej słuszny, gdyby liczne fakty, zbierane jak najskrupulatniej w rozmaitych okolicach kuli ziemskiej, nie świadczyły o powszechności przedstawionego rozwoju. Przytoczmy najprzód fakty łatwe do sprawdzenia. Czy nie odnajdujemy tego samego zjawiska w drodze do urzeczywistnienia u aryjskich ludów Indji angielskich, w szczególności zaś w Pendżabie i w prowincjach północno - zachodnich, zbadanych tak starannie przez urzędników angielskich, sporządzających spisy dóbr ziemskich kraju? Jakie typy spółnoty rolnej spotykamy w Indjach? Oto rodzinę patrjarchalną i właściwą jej spółnotę wiejską, złożoną z działek nierównej zawartości, powstałych w linii prostej z rodziny patrjarchalnej podczas procesu jej rozkładu, wreszcie gminę z podziałem, powtarzającym się perjodycznie, a opartym—jak mówią

Anglicy — na tak zwanym „run-rig-system“, stosunkowo nowszego pochodzenia.

Ażeby nie pozostawić żadnej wątpliwości pod tym względem, przytoczę Panom wiarogodne świadectwo urzędnika angielskiego Rose'a, który zdając sprawę ze swych obowiązków poborcy, tak opisuje ustrój spółnot rolnych w okręgu Zilah Banda: „Nikt nie ma własności prywatnej, lecz każdy, kto uprawia pewien kawałek, posiada go przez czas trwania uprawy. Gdy zaprzestanie uprawy, ziemia powraca do spółnoty i może znów zostać przyswojoną przez któregośkolwiek z jej członków. W ten sposób istnieje wielka nierówność zawartości działów, nierówność, która staje się przyczyną częstych sporów, noszących nawet oddzielną nazwę „Kum o beshee.“ Ponieważ w łonie tej samej spółnoty istnieją zwykle dwa stronnictwa: jedno, przychylne dla istniejącego stanu rzeczy, drugie, daleko liczniejsze, domagające się równego podziału<sup>1)</sup>, rzecz kończy się nowym podziałem gruntu, tym razem na równe części. Czyż słów przytoczonych powyżej nie moglibyśmy zastosować bez zmiany do opisu walk wewnętrznych, które zmuszają gminy rolne północnej, środkowej i południowej Rosji do wprowadzania u siebie perjodycznych podziałów ziemi na części równej rozciągłości?

Przejrzawszy z drugiej strony to, co powiada sławny Elphinstone o zarządzie ziemią u Afgańczy-

---

<sup>1)</sup> *Report on the Bhey Burror tenures in Zilah Banda, by the late H. Rose, collector of Banda, 89.* Więcej faktów tego rodzaju znaleźć można w czterotomowym dziele Tupera: *Punjab Customary law.*

ków, plemion aryjskich Baktrjany, odnajdujemy tam wierny obraz takiej samej spółnoty rolnej, jaka jest najbardziej rozpowszechnioną formą spółnictwa rolnego w Rosji.

Ziemia należy wspólnie do wszystkich rodzin tego samego „ulusa,“ a rozciągłość jej terytorjalna odpowiada raczej marce giermańskiej, niż obszcynie. W odstępach 3, 5, 10 lub 12 lat następuje ogólny podział ziemi. Ponieważ ziemia nie wszędzie jest jednakowo urodzajna, przeto w niektórych ulusach mają zwyczaj dzielić całe terytorjum na dwie równe części. Los decyduje, w której z tych dwóch części przypadnie działka każdego. Ci, którzy posiadają cząstki ziemi mniej urodzajnej, otrzymują w następnym podziale działki żyzniejsze, i odwrotnie. Z wyjątkiem niektórych szczegółów w sposobie równania części, znajdujemy zupełnie taki sam porządek rzeczy u większości wiesniaków Wielkorosji w obszcynie rolnej w okresie najpełniejszego jej rozkwitu.

Słowo jeszcze o Jawie, której system rolny opisał de Lavelaye według urzędowych dokumentów niderlandzkich. W sześciu prowincjach, przytoczonych przez autora „Pierwotnych form własności“, zauważono wyłącznie mienia wspólne. Ten, kto wykarczuję pusty obszar, może korzystać zeń nie dłużej nad 3—5 lat. Po upływie tego czasu ziemia wraca do gminy i podlega perjodycznemu podziałowi. Gdy właściciel porzuca pole, które oczyścił, staje się ono własnością gminy; podobnie, jeśli zaprzestanie uprawy lub nie ma bezpośrednich spadkobierców. Podział

gruntów dokonywa się zwykle co roku<sup>1)</sup>. Obok tych faktów Laveleye przytacza inne, które wydają mu się nowszego pochodzenia. „W prowincjach Cheribon i Tagal, obok własności wspólnej, istnieje własność prywatna. „Sawahs jassas“, czyli ziemie wykarczowane, należą do tego, kto je uprawił i, dopóki są uprawiane, przechodzą dziedzicznie na jego następców. Jednak — dodaje — własność ogólna pochłania z wolna prywatną.“ Czyż nie takie samo zjawisko rozwoju popycha gminę rosyjską do zarzucenia systemu działów nierównych i „karczowisk“ prywatnych i do wprowadzenia działu perjodycznego na równe części, systemu, który Laveleye źle zrozumiał, lecz którego charakter właściwy występuje w pełnym świetle, gdy porównamy go z systemami rolnymi, przytoczonymi powyżej.

Teorji, którą tu ustalić usiłuję, nie brak, jak widzimy, świadectwa niewątpliwych faktów. O ile nie schodzimy z pola obserwacji i badamy ludy, u których własność prywatna jest jeszcze w okresie tworzenia się, świadectwa te wzrastają. Co innego, gdy chodzi o stare cywilizacje, gdzie indywidualizm datuje się oddawna. Tu zjawiają się trudności; trzeba by przedsięwziąć istne śledztwo powszechne, by odnaleźć ślady urządzeń, znikłych od wieków. Oto zadanie, jakie stawiamy sobie w tej chwili.

Historycy, zajmujący się ostatnimi czasy historją własności ziemskiej na Zachodzie, nie wyrażają już żadnych wątpliwości co do niedawnego istnie-

---

<sup>1)</sup> *De la propriété et de ses formes primitives*, 1874, 53—55.



nia tam wspólnoty rolnej, dość różnej zresztą od tej, jakiej przykładu dostarcza nam obecnie Rosja. Wspólństwo polegać miało na jednakowo przyznawanym wszystkim gospodarstwom prawie użytkowania niektórych lasów i pastwisk i prawie bezpłatnego wygonu bydła na pola i łąki od jesieni do wiosny. Niektórzy, jak Fustel de Coulanges np., nie przyznają temu faktowi charakteru spółnictwa. Utrzymują, że jest to prawo podobne do tego, jakie każda ożywiona istota posiada do oddychania powietrzem, jeśli nie do korzystania z wody rzek i źródeł, gdyż woda może już stanowić pewnego rodzaju własność indywidualną lub zbiorową.

Nie badając, do jakiego stopnia analogje podobne są uzasadnione, nie usiłując nawet robić z nich użytku dla stwierdzenia, jak rzeczy te stały w odległych czasach, zadowolnię się zaznaczeniem, że, pomimo sprzeczności zdań, wszyscy ci, którzy zajmowali się kwestją pochodzenia własności, zgadzają się co do istnienia pewnych faktów, pochodzących niekoniecznie od prastarej jakoby własności indywidualnej. Fakty te istnieją w różnych krajach pod rozmaitemi nazwami. We Francji noszą one imię „communaux”, w Szwajcarji „allmenden“, podobnie jak w Szwecji i Norwegji „allmening“, w Niemczech „Gemeindegüter”, w Anglii wreszcie „commons.“

Wniosek, wyciągany zwykle z różnicy między tym sposobem własności a obszczyną rolną rosyjską, pobudza do twierdzenia, że dwa te systemy pochodzą bezwarunkowo z różnych źródeł. Twierdzenie to, w oczach moich, nie posiada żadnej wartości. Obserwując bowiem ostatnie ogniwa rozwoju „miru“ rosyj-

skiego przed dojściem do stanu zupełnego rozkładu, uznać musimy ściśle ich podobieństwo do faktów powyżej podanych. Wszędzie w Rosji, gdzie rozwój indywidualizmu wymaga zaprzestania podziałów, tylko łąki i ziemie zdolne do uprawy przeszły na własność osobistą, pastwiska zaś i lasy pozostały niepodzielone i służą jako wspólna własność wszystkim gospodarstwom tej samej gminy.

Odparszy ten zarzut, należy obecnie sięgnąć do historii, by odkryć ślady tych stopni pośrednich, przez jakie własność zbiorowa przechodzić musiała od swych początków do czasów obecnych, które z dawnego spółnictwa nie zachowały istotnie innych śladów nad wspólne pastwiska, „communaux.“

Dzisiaj uznano powszechnie, że w wiekach średnich miało miejsce następujące zjawisko: terytorjum pana dzieliło się na dwie części nierównej rozciągłości, z których jedna, pod nazwą terra dominica lub indominicata, pozostawała w jego własnym rozporządzeniu, drugą zaś rozdrabniano na działki między wieśniaków - rolników. Działki te zowią się rozmaicie: we Francji—„mansi“, w Niemczech—„hufen“ albo „huben“, w Anglii—„virgatae.“ W różnych posiadłościach pańskich działki posiadają różną, lecz stałą rozciągłość. Granice każdej działki nie są ustalone, części gruntu różnych pól, zdają się, wchodzić w skład każdej działki. Zresztą żadnych ogrodzeń, a powszechnie przyznane prawo wygonu stosuje się zarówno do łąk, jak i do gruntów uprawnych. Wszystkie zaznaczone przeze mnie rysy dają obraz gminy „poddanezej“, przyznającej każdemu gospodarstwu nie tę lub inną oddzielną częśćkę, lecz

udział w polach wspólnych i w łąkach, pozostawiając te pola bez podziału i bez ogrodzenia. Pomędzy działkami istnieje tylko różnica całości, połowy lub ćwierci, to też nadania mówią często o *dimidium mansum*, *halb ehufe* lub też *dimidia*, czy nawet *quarta pars virgatae*. Obok pól, podzielonych na części, spotykamy wspólne użytkowanie lasów i pastwisk. „*Silvae communes*“, „*compascua*“, „*commun*“, „*communio pasturae*“ i t. d., oto wyrażenia, używane w nadaniach dla oznaczenia: 1) prawa każdego gospodarstwa do korzystania w niepodzielonym lesie z drzewa na opał i do budowy; 2) prawa pasienia bydła w lesie, 3) wreszcie prawa prowadzenia na pastwiska wspólne tych wólów, krów i koni, które przezimowały w jego własnej stajni lub oborze. Nie mamy poco obstawiać przy wysoce komunistycznym charakterze podobnego systemu, nie kładzie się bowiem nacisku na rzecz oczywistą. Zatrzymajmy się lepiej na poszczególnych właściwościach, wyróżniających ten system od najbardziej znanego typu rosyjskiego „miru.“ Jedyną różnicą zasadniczą polega, zdaniem moim, na zupełnym braku podziałów perjodycznych. Konieczność ta nie daje się odczuwać dzięki zwyczajowi nierozdzielonego mieszkania członków rodzin wiejskich, jakoteż dzięki zwyczajowi wyznaczania stadłom, które chcą porzucić wspólne ognisko, nowych działek we wspólnym lesie, który wówczas zaczynają karczować. Terminy takie, jak: „*mansi siivatici*“, „*bifang*“, „*assartum*“, „*purprestura*“, „*assartlands*“ i t. d., terminy te, wyrażające czynność poddawania nowego gruntu uprawie lub karczowania, nie pozostawiają wątpliwości.

stawiają pod tym względem najmniejszej wątpliwości <sup>1)</sup>.

Przytaczając fakty, wyszczególnione przeze mnie, najnowsi historycy własności ziemskiej na Zachodzie nie w nich jednak szukają związku z tą pierwotną wspólnotą rodzinną, której rozkład, zdaniem moim, dał początek gminie rolnej. Według nich ustalenie tej gminy odnieść należy do czasów wprowadzenia poddaństwa: interes popychał pana do ustanowienia równości działek z powodu równej należności, jaką obciążano rodziny chłopów. Wyznać muszę, że zupełnie nie rozumiem, w czym niepodzielność gruntu, przeznaczonego do użytku wieśniaków, mogłaby służyć interesom ich pana. Pytanie jednak nie polega na tym. Ażeby teoria powyższa gminy rolnej, tak sztucznie zbudowanej przez panów feudalnych, mogła mieć zapewnione jakiegokolwiek powodzenie, trzeba by dowieść, że tylko poddanych dopuszczano do korzystania z ziem wspólnych i że nigdy, ani za czasów feudalizmu ani przed jego ustaleniem, nie widziano podobnego systemu w gminach rolnych. Pisarze tacy, jak Seebohm, starają się właśnie tego dowieść, że już mówić nie będziemy o Rossie, który naiwność swoją posuwa do tego stopnia, iż początki manoru (tolorocka) odnosi do czasów Tacyta, i przez to samo nie zasługuje na wzmiankę.

Zatym, by zrobić wyłom w tej teorii, która, pomimo niedawnego pochodzenia, zdaje się mieć zwo-

---

<sup>1)</sup> Patrz Seebohm; *Village communities in England*; Hansen: *Agrarhistorische Studien* oraz znane prace Maurera i historję ekonomiczną Niemiec przez Lamprechta.

lenników nawet pomiędzy wybitnymi umysłami, trzeba koniecznie dowieść istnienia gmin wolnych, poprzedzających feodalizm lub przynajmniej mu współczesnych. Ktokolwiek zechce czytać bez uprzedzenia akta dawne, znajdzie tu na poparcie wielką obfitość dokumentów. W braku innych źródeł musimy zbierać je z aktów nadania lub sprzedaży, których sam charakter oddała wszelką myśl o dokładnym i szczegółowym opisie systemu spółnictwa. Zrozumiałą jest rzeczą, że w ciągu jednego wykładu nie będę miał dość czasu na przytoczenie nawet setnej części argumentów, któreby posłużyć mogły do ustalenia danej tezy. Proszę zatem nie wymagać ode mnie wyczerpania przedmiotu i przyjąć kilka faktów następujących, pierwszych, jakie nasunęły się mojej pamięci.

Po odkryciu w dokumentach tekstów, jak poniższy: „my mieszkańcy tej a tej wioski („villa“—następuje jej nazwa), wszyscy (universi) bogaci, biedni i mienia średniego, za wspólną zgodą odstępujemy temu a temu las, w którym nikt z nas nie ma swej własności prywatnej, lecz który należy wspólnie (communiter pertinebat) do wszystkich mieszkańców naszej wioski”; po odnalezieniu takich tekstów, powiadam, ustają wszelkie wątpliwości i przyznać musimy, że ci posiadacze wspólni, wszyscy mieszkańcy wioski, byli ludźmi wolnymi, inaczej bowiem nie mogliby pozbywać się lasu za pośrednictwem sprzedaży, co z kolei potwierdza istnienie gminy wolnej.<sup>1)</sup> Gdy

---

<sup>1)</sup> Dokument ten pochodzi z tak zwanego Rheingau'a, sięga XII w.

zachodzi mowa o sprzedażach, dokonywanych wspólnie przez ludzi, określonych nazwą „vicini“ (sąsiedzi) lub „pagenses“ (mieszkańcy tego samego okręgu), trudno jest nie widzieć w nich ludzi wolnych, którzy pozbywają się wspólnej własności. A o tym właśnie świadczą akta z VIII i IX w., pochodzące z nad brzegów Renu, z Bawarii, Szwajcarii niemieckiej i innych części Europy środkowej. Terminy „ingenui“ (szlachetni), „liberi“ (wolni), „allodiarii“ „cives“ (obywatele) są tam często używane dla oznaczenia osób, składających gminę; samo prawo użytkowania jest nawet określone jako prawo, należące z konieczności do człowieka wolnego, posiadacza własności (qualem unus quisque liber homo de sua proprietate juste et legaliter debet habere <sup>1)</sup>).

Przechodząc do Anglii, w spisie, zarządzonym przez Wilhelma Zdobywcę, a zwanym Domesday-book, jakoteż w następujących wkrótce po nim częściowych obliczeniach, spotykamy często wzmianki o „liberi socmani“ i „allodiarii“, znanych w Lancashire pod nazwą „drengs.“ Wszystkie te osoby stanu wolnego zjawiają się przed nami, jako posiadacze działek równej rozległości, przynajmniej w granicach tej samej osady. Posiadają wspólne lasy i pastwiska, wspólnie podpisują akta sprzedaży i darowizny, dokumenty dostępne tylko ludziom zależnym od samych siebie. Sięgając do epoki anglo-saskiej odnajdujemy liczną klasę drobnych rodów wolnych „ceorls“,

---

<sup>1)</sup> Wartmann, *Urkundenbuch der Abtei St. Gallen*. Akta Nr. 680 i 483.

których dokumenty współczesne znajdują również pod nazwą wieśniaków („burs“ — synonim „bauer“).

„Ceorls“ są posiadaczami działek (gyrds albo virgatae), z których każda obejmuje wiele części, rozproszonych po różnych polach tej samej gminy. Działka przedstawia w każdym okręgu jednostkę stałą, w aktach zaś jest mowa o należnym tym gminom prawie użytkowania z lasów, pastwisk, nawet łąk wspólnych.<sup>1)</sup> Dokumenty te oraz żywoty świętych mówią często o sprzedażach, dokonywanych przez wszystkich mieszkańców miasta (omnes urbani), np. Tetfordu, lub też przez wszystkich trybutariuszów (tributarii), to znaczy tych, na których nałożono podatki publiczne (oznaka stanu wolnego, poddani bowiem nie płacili podatków). Tributarii są przedstawieni jako odstępujący dobra, posiadane wspólnie. To, zdaje się, wystarczy, aby wywnioskować, że zaprzeczanie istnienia wolnych wspólnot rolnych znajduje się w zupełnej sprzeczności ze świadectwem dokumentów. Niema zatem wątpliwości, że na zachodzie Europy istniała wspólnota rolna przed nastaniem feudalizmu i poddaństwa, gmina, złożona z ludzi wolnych, nie mająca wprawdzie w użyciu podziałów perjodycznych, posiadająca jednak działki mniej lub więcej równej rozciągłości.

Pozostaje nam więc tylko określenie stosunku, jaki zachodzić winien między ustaleniem podobnego ustroju (spólnoty rolnej) a rozkładem spółnoty rodzinnej. Zacznijmy od przypomnienia, że u plemion

---

<sup>1)</sup> Prawo Iny 42.

germańskich powszechnie istniały posiadłości rodzinne, stanowiące w spółnotach patriarcalnych własność nie podlegającą sprzedaży. Posiadłości te znano u Allemanów i Bawarów pod nazwą gienealogji (*genealogiae*), u Franków ripuarskich jako „*terrae aviticae*“, u Anglo-Sasów zaś pod mianem „*ethel*“ lub „*alod parentum*.“

Nawet gdybyśmy nie posiadali tych wiadomości, sam fakt istnienia w prawach średniowiecznych takich urzędzeń, jak pierwszeństwo kupna przyznane krewnym w razie sprzedaży lub prawo wykupu zbytego dziedzictwa, potwierdzałoby dostatecznie nasze mniemanie. Ponieważ podziału własności rodzinnej dokonywano na części równe<sup>1)</sup>, przywileje bowiem prawne najstarszego i najmłodszego syna stosowały się tylko do ruchomości jak oręż, inwentarz żywy, mieszkanie<sup>2)</sup>, rozkład zatem spółnoty, opartej na związkach krwi, sprowadził z konieczności ustalenie gminy rolnej.

Sklada się ona z oddzielnych gospodarstw, z których każde otrzymało równą część pól uprawnych i łąk, oraz równe prawo użytkowania ze wspólnych lasów i wygonów. Ponieważ odstępowanie i podział części były dozwolone, odprzedawano je za-

---

1) Prawo *gavelkind* czyli podziału na części równe tylko w Anglii nosi charakter zwyczaju miejscowego. A i to jeszcze jest bardzo wątpliwe, czy inny porządek dziedziczenia nie ustalili się przed epoką normandzką.

2) Mieszkanie w dawniejszym prawie zalicza się do ruchomości.



tym obcym, pozostawiając sobie niekiedy połowę lub nawet ćwierć całej działki. W ten sposób pośród członków dawnych grup rodzinnych osiedliły się osoby związane z nimi tylko stosunkami sąsiedztwa. Więzy krwi znikły, a miejsce ich zajęły stosunki współwłasności. Rozwój spółnoty rolnej nie zatrzymał się bynajmniej na tym stopniu. W miejscowościach, nielicznych zresztą, gdzie gmina ta zdołała przechować swoje istnienie przez wieki całe aż do naszych czasów, wprowadzono podział perjodyczny, jako jedyny sposób zachowania równości działów. W tym wypadku znajdowały się niektóre gminy angielskie, gdzie podział podobny zwano jeszcze w XVIII w. „run-rig“, czyli przechodzenie kolejne ziemi.

Odnajdujemy go także w t. zw. „partecipanze“ Włoch środkowych, jak w Cento e Pieve, Medicina, Nonantola, San Giovanni in Persiceto, San Agatha w których sięga XIV i XV w. naszej ery, a które nawet w czasach obecnych jedynie we Włoszech zachowały rysy systemu rolnego jak najsprzecznieszego z tradycją rzymską. A tej tradycji Włochy bądź co bądź były zawsze wiernym stróżem. <sup>1)</sup>

Kończąc ten rzut oka, pozwolę sobie powiedzieć, że teoria ogólna, podana wyżej, wydaje mi się najzupełniej dowiedzioną.

Pewnym jest, że spółnota rolna należy do epoki późniejszej niż rodzinna, że pochodzenie pierwszej

---

<sup>1)</sup> Fakty podobne spotykamy również i w Portugalji, zwłaszcza w St. Miguel de Entre-rios. Patrz pracę Karyszewa *Dziedziczny wynajem ziem w Europie*. Moskwa, 1885, str. 155 (po ros.).

sięga rozkładu ostatecznej, że najdawniejsza postać społeczności rolnej nie dopuszcza istnienia podziału per-jodycznego, ten ostatni bowiem ustalili się wówczas, gdy wyczerpano już wszelkie inne sposoby równania działek wskutek przyrostu ludności i znikły puste obszary odpowiednie do karczowania.

Pozostaje nam teraz śledzić dalszy rozwój własności spółniczej aż do chwili ostatecznego jej rozkładu czyli, inaczej mówiąc, do zupełnego zapanowania własności prywatnej.

---

## WYKŁAD CZTERNASTY.

---

Zanim przystąpimy do przeglądu przyczyn, które sprowadziły rozkład spółnoty wioskowo-rolnej, musimy zdać sobie sprawę z dodatnich i ujemnych stron podobnego systemu.

Największą jego przewagę stanowi niewątpliwie przymocowanie rolnika do ziemi węzłem prawie nierozzerwalnym, gdyż z chwilą wprowadzenia podziału perjodycznego ustaje wszelkie prawo odstępowania ziemi przez jednostkę, obszar bowiem gminy należy właściwie do wszystkich i tylko cała spółnota ma prawo sprzedaży i zakupu. Innym punktem, również niemniej zasadniczym, jest poczucie solidarności, które musi rozwijać się u członków spółnoty pod wpływem pracy codziennej, dokonywanej wspólnie w różnych porach roku w naprzód określonych i ściśle zachowywanych terminach. Istotnie, wielkie rozdrobnienie działek i znaczna ilość zagród przy swobodnym wygonie bydła i gospodarce trzypolowej wymagają, by prace rolne wykonywane zostały przez wszystkie go-

spodarstwa jednocześnie. Stąd pochodzi to co Niemcy nazywają „Flurzwang“, — obowiązujący porządek uprawy, porządek uznawany obecnie jeszcze w zwyczajach wiejskich Rosji, która jednak nie posiada dla oznaczenia go odpowiedniego terminu technicznego. Solidarność wzajemna, ustalona przez system współwłasności, znajduje swój wyraz w tym, że wiele wspólnot uznaje za konieczne zachowanie pewnej przestrzeni dla wspólnej uprawy, a przestrzeń ta nosi nazwę „mirskich zapaszek“, t. j. pól, uprawianych przez „mir“. Ponieważ praca rolna dokonywa się na nich wspólnie, zatem i wynik zbiorów rozdziela się corocznie pomiędzy wszystkie gospodarstwa.

Obok tych pól, uprawianych przez „mir“, wymienimy jeszcze pomoc, jakiej wieśniacy udzielają sobie nawzajem w czasie zbiorów. Ta tak zwana w Rosji „obszczestwiennaja pomoszcz“ polega na bezpłatnej pracy sąsiadów dla rolnika, spóźniającego się w uprawie lub ze żniwami. Poczucie solidarności ujawnia się również w razie pożaru, powodzi i t. p. Wszyscy mieszkańcy wioski śpieszą z pomocą nieszczęśliwemu właścicielowi „izby“, którego chata stała się pastwą płomieni lub została uniesioną przez powódź.

Wynika stąd, że dodatnie strony gminy rolnej są zarówno społecznej jak i moralnej natury. Znajdują one swe zrównoważenie w stronach ujemnych, posiadających charakter wyłącznie ekonomiczny. Prof. Iwaniukow, znany ekonomista, zwraca uwagę, że spółnictwo rolne w formie, praktykowanej w Rosji, sprzeciwia się zastosowaniu kapitałów i wogóle dążeniom do bardzo natężonej kultury rolnej. Części

bowiem przyznane temu lub innemu gospodarstwu wychodzą bezwarunkowo z rąk jego w chwili nowego podziału, wieśniak zatym nie ma interesu w podnoszeniu wydajności ziemi za pośrednictwem wydatków, któreby pokryć się mogły po dłuższym dopiero przeciągu czasu <sup>1)</sup>). Dodajcie Panowie do tego nadmierne rozdrobnienie cząstek, spowodowane nadzwyczajnym dążeniem do równości. Dążenie to zmusza wioskę do czynienia podziałów nie tylko wśród 3 - 4 pól oddzielnych — (mniej ich nie może być wobec gospodarki trzypolowej, gdyby nawet zachowano osobne pastwisko lub zadowolono się pasieniem bydła na polu, leżącym odłogiem) lecz podziałów tych dokonywać trzeba niekiedy wśród pól 20, różniących się między sobą pod względem gatunku i mniej lub więcej dogodnego położenia <sup>2)</sup>).

Dzięki rozrzuceniu po wszystkich polach cząstek, należących do każdego gospodarstwa, osiąga się takie rozdrobnienie gruntu, że wszelka uprawa stałaby się zapewne niemożliwą, gdyby zło, stąd powstałe, nie złagodziło się do pewnego stopnia zwyczajem łączenia ze sobą działek, przyznanych różnym członkom jednej rodziny. Żarliwi obrońcy istniejącego systemu utrzymują wprawdzie, że nadzwyczajne rozdrobnienie gruntu w połączeniu z określoną ilością za-

---

<sup>1)</sup> Artykuł „*Własność gminna*” w miesięczniku „*Ruska-ja myśl*”, 1885, № 1.

<sup>2)</sup> Na fakt ten zwraca uwagę Orłow, wybitny statystyk z Moskwy, którego prace stały się podstawą statystyki prowincjonalnej.

gród odnajdujemy także i w systemie drobnej własności<sup>1)</sup>; lecz rzecz widoczna, że ta ostatnia zachowała je jako smutną pozostałość po gminie rolnej, z której wzięła swój początek.

Zaznaczenie wadliwości, nieodłącznych od własności gminnej, zdawałoby się, jest dostateczne do wyjaśnienia przyczyn, które już sprowadziły rozkład jej w Europie, a obecnie wywołują proces podobny w Rosji. Jest to błąd. Rozkład ten bowiem dokonał się najzupełniej nieświadomie, bynajmniej nie wskutek postanowień ludzi, którzyby zdawali sobie dokładnie sprawę z braków ekonomicznych pobobnego systemu. Gmina rolna w Europie rozpadła się znacznie wcześniej, zanim zjawilo się dążenie do bardziej natężonej kultury. Nie ulega również zaprzeczeniu, że obecny rozkład gminy rolnej w Rosji niekoniecznie pociąga za sobą wprowadzenie istotnie racjonalnego sposobu gospodarki ziemskiej, która wymaga zarówno nakładu wielkich kapitałów jak i przejścia do uprawy wielopolowej. Należy przeto poszukiwać początków ruchu, który doprowadził do rozprzężenia spółnoty rolnej, w przyczynach wyłącznie społecznych. Zapytać należy, czyje interesy ucierpiały najwięcej pod panowaniem systemu, który uniemożliwiał skupienie w jednych rękach wielkich obszarów ziemi, a w następstwie z konieczności doprowadził do wręcz przeciwnego skutku: zmniejszenia części, przypadających

---

<sup>1)</sup> Posnikow „*Własność gminna*”, 1885 — 7, zwłaszcza część druga.

na każde gospodarstwo w polach wspólnych. Gdy bowiem ludność wzrastała ustawicznie, a przestrzenie ziemi zdolnej do uprawy pozostawały prawie te same, należało z konieczności uciec się do drobienia cząstek przy każdym nowym podziale.

Obserwowanie faktów, zachodzących w wioskach Wielkorosji, prowadzi nas do zetknięcia się z najpotężniejszymi czynnikami rozkładu gminnego. Niepodobna już zaprzeczyć, że podziały stają się coraz rzadszemi i że liczba członków wioski, pragnących korzystać z przyznanej im przez prawo <sup>1)</sup> możliwości wydzielania swych prac z niepodzielnej poprzednio całości, wzrasta z roku na rok. Następujące cyfry dostarczają nam dowodu. Suma ogólna, otrzymana przez rząd od osób, które, aby wycofać się z niepodzielności, spłaciły z góry wykup swych pól, wynosiła ku końcowi roku 1881 przeszło 5 milionów. W ciągu pierwszych pięciu lat po uwłaszczeniu liczba osób, zgłaszających się o dokonanie podobnego wykupu, stanowiła zaledwie  $\frac{1}{7}\%$  ogólnej ilości; w pięcioleciach następnych liczba ta wzrastała jak poniżej: od 1868-1872 wynosiła 10%, 1873 - 1877 — 33 $\frac{1}{2}\%$ , do końca 1881 — 55 $\frac{3}{4}\%$ .

---

<sup>1)</sup> Prawo z r. 1864, zwane prawem *oswobodzenia* włościan, przyznaje wieśniakowi, który zwrócił rządowi sumę przezeń wyłożoną na wykup ziemi u szlachty, prawo wycofania się z gminy z zachowaniem dla siebie kawałka ziemi, wyznaczonego przez gminę. Patrz szczegóły w znakomitej książce Keuszlera: *Zur Geschichte und Kritik des bäuerlichen Gemeindebesitzes in Russland*. Część trzecia, Petersburg, 1887, 82.

Cyfry te nie potrzebują komentarzy. Znacznie trudniej zato określić, w jakich stosunkach dokonywa się przejście od perjodyczności podziałów do ustalenia części, niepodlegających dzieleniu. Pewien ruch w tym kierunku daje się stwierdzić tylko w niektórych miejscowościach, najczęściej w okolicach miast lub osad przemysłowych i handlowych, gdzie poszukują ziemi pod budowę fabryk i sprzedają ją zwykle za wysoką cenę.

Poszukiwano niejednokrotnie powodów, dla których gminy porzucały system podziałów perjodycznych i przypisywano je skutkom niedozwolonych wpływów administracji prowincjonalnej.

Nie zaprzeczając bynajmniej możności podobnych wpływów, jesteśmy jednak dalecy od przypisywania im charakteru ogólnego, jak to czynią zwykle zbyt żarliwi stronnicy spółnoty rolnej. Keuszler, ostatni badacz tych faktów, zdaje mi się być dobrze poinformowanym co do przyczyny niechęci, okazywanej podziałom perjodycznym w różnych częściach państwa. Przyczyna ta tkwi w żądaniu zachowania u rodzin wieśniaczych przypadającej na nie części obszaru, gdy wszelki nowy podział, wskutek przyrostu ludności musiałby koniecznie zmniejszyć poprzednie ich działy.

Na korzyść tego przypuszczenia świadczy okoliczność, że ruch, niesprzyjający podziałom, ma miejsce głównie w okolicach czarnoziemiu, t. j. tam, gdzie dochód ze zbiorów przewyższa znacznie ogólną ilość podatków, gdzie zatem dobrze zrozumiany interes



wymaga zachowania *status quo* przy rozdawaniu ziemi <sup>1)</sup>).

Rosja nie jest jedynym krajem, gdzie dokonywało się lub dokonywa jeszcze w ten sposób przejście od własności gminnej do własności indywidualnej. Indje angielskie znajdują się obecnie w tym samym wypadku. Prawda, że rozkład własności gminnej dokonał się tam przeważnie wskutek nieszczęśliwego zwrotu w polityce rolnej ich angielskich zdobywców, nie znających zwyczajów miejscowych i zbyt skłonnych do odnajdowania we wszystkich częściach świata swego własnego systemu obszernych dominiów i wielkiej własności. Niesłusznie jednak zaprzeczalibyśmy, że w wielu miejscach podział perjodyczny został przerwany przez osoby, mające do niego prawo, a z dawnej wspólności zachowano jedynie użytkowanie pastwisk i lasów. To też „zemindari“ czyli członkowie spółnoty stali się w ten sposób posiadaczami drobnej własności, nie mając między sobą nic wspólnego prócz paru wyłącznie zachowanych praw <sup>1)</sup>).

Zbyt mało znamy epokę, w której dokonało się na Zachodzie przejście do własności indywidualnej, by móc wyrokować dokładnie o wpływie, jaki powinno wywierać na ten fakt dążenie członków spółnoty do zachowania nienaruszalności swoich działów.

---

<sup>1)</sup> Keuszler, l. c., 19—33.

<sup>1)</sup> Angielska polityka rolna w Indjach stanowi przedmiot jednego z moich specjalnych badań, wydanych w zbiorze „*Gmina rolna*”, Moskwa, 1879 (po rosyjsku).

Jest zresztą okoliczność, która istnienie podobnej przyczyny rozkładu czyni bardzo prawdopodobnym. Jest to ustawiczne w epoce późniejszej uciekanie się gmin do zaprzestania podziałów, jako do jedynego sposobu, przeszkadzającego zmniejszeniu udziałów, przypadających na nie w użytkowaniu z lasów i pastwisk. Dążenie to ujawniło się zwłaszcza w tych okolicach krajów, w których znaczna imigracja spowodowała od czasu do czasu nagły wzrost ludności. W takim wypadku znajdowało się wiele kantonów szwajcarskich, dających przytułek prześladowanym hugonotom. To też widzimy np. gminy kantonu Waadt z XVI i XVII w. wyłączające nowoprzybyłych od wszelkiego udziału w użytkowaniu wspólnym. W ten też sposób ustaliła się różnica między obywatelami, czyli dawnymi właścicielami (bourgeois, Bürger), a zamieszkałymi przybyszami („advenaires“, „domiciliés“, „manants“, po niemiecku Beisassen und Hintersassen), różnica, którą odnajdujemy również w różnych częściach Niemiec, podobnie jak i istnienie obok „Bürgergemeinde“, czyli gminy współwłaścicieli dóbr, tak zwanej „politische Gemeinde“, która zalicza do swoich członków wszystkich osiadłych mieszkańców<sup>1)</sup>.

Niezależnie od przyczyn, jakie wykazaliśmy powyżej, inne jeszcze niemniej samodzielne, pociągęłyby za sobą też same rezultaty. Istnienie gminy

---

<sup>1)</sup> Pochodzenie tych różnic wyjaśniłem szczegółowo w dziełku pod tytułem: „*Die Zerstückelung der Feldgemeinschaft im Kanton Waadt*“, Zurich, u Cezara Schmidta, 1879.

rolnej bezwarunkowo wzbrania odstępowania ziemi lecz przymus ten sprzeciwia się interesom wielu osób. W pierwszym rządzie niezadowolonych stoją bogaci wieśniacy, ci właściciele licznych trzód bydła, których starożytne prawa irlandzkie zaliczają do nowej szlachty, nadając im odrębną nazwę „boaire’ów, czyli szlachtetnych pasterzy; dalej idą rzemieślnicy i kupcy, którzy pragnęliby opuścić miejsca swego urodzenia, a znajdują po temu przeszkody w niemożności odprzedania przypadających na nich części mienia wspólnego; dalej klasa wojskowa, której zależy na zaokrągleniu ziem i oparciu swojej przewagi na systemie wielkiej własności; duchowieństwo wreszcie, pożądające renty, aby co do swego utrzymania nie być w zależności od coraz bardziej zmniejszającej się ofiarności wiernych, dąży do powiększenia swych dóbr ziemskich.

Niektóre z tych przyczyn i dziś jeszcze oddziałują rozkładowo na własność gminną w Rosji, inne odegrały potężną rolę w ustanowieniu własności indywidualnej na zachodzie Europy. Tak np. włościanie, wzbogaceni hodowlą bydła, znani są w wioskach naszych pod hańbiącą nazwą „mirojędów“ (zjadaczy gminy), która najlepiej wyraża ich rozkładową rolę wśród wspólnoty wioskowej. Niekoniecznie upominając się o wydzielenie swych części, udaje im się nieraz połączyć w rękach swoich wielką ilość działek, dzięki zależności ekonomicznej, w którą pogrążają swych sąsiadów, już to pożyczając im na wielkie procenty pieniędzy, potrzebnych na opłacenie podatków, już zapewniając im niektóre dochody pod

warunkiem korzystania z ich działów w polach wspólnych.

Ten sam rozwój miał, zdaje się, miejsce i w Bengalu. Poborcy podatków, ci urzędnicy władców mongolskich, skorzystali z władzy powierzonej w ich ręce i uczynili swych współziomków zupełnie od siebie zależnemi, przywłaszczywszy sobie użytkowanie z ich działów. W następstwie Anglicy poczytali ich za prawdziwych panów miejscowych i namiestnik tej prowincji, lord Cornvallis, zgodził się przyznać im prawa własności do gruntu, który w istocie należał do gminy.

Rolę, jaką w rozkładzie własności gminnej przyjmuje na siebie klasa przemysłowo-kupiecka, wyjaśnia najdokładniej historia miast. W epoce swego powstawania miasta, podobnie jak wioski, znajdowały się w posiadaniu obszarów niepodzielnych, eksploatowanych wspólnie.

Pouczone dzieło Arnolda <sup>1)</sup> dowodzi tego w stosunku do Niemiec. W Anglii spis, zarządzony przez Wilhelma Zdobywcę, czyli t. zw. Domesday-book, wzmiankuje często o łąkach, podległych podziałom perjodycznym, i o pastwiskach, do których roszcują pretensje właściciele posiadłości, położonych wewnątrz miasta lub w jego okręgu. W miastach to właśnie własność wspólna znika najwcześniej, w nich to przede wszystkim ustala się proces indywidualizacji; wioski okoliczne postępują tylko za przykładem

---

<sup>1)</sup> *Geschichte des Eigenthums in den deutschen Städten.*

miast, w miarę zaś oddalania się od tych ognisk handlu i przemysłu spotykać możemy ściślej zachowaną zasadę spółnictwa rolnego. To samo dążenie po upływie wieków odtwarza się i w Rosji współczesnej, gdzie użytkowanie gminne znika nie tylko na ziemiach należących do miast, lecz także i w sąsiadujących z niemi wioskach. W okolicach Petersburga i Moskwy, a także wielu miast mniej ważnych, jak Woroneż np., podziały perjodyczne kończą swoje istnienie. To, co niedawno jeszcze stanowiło nieodprzedawalną działkę tej lub owej osoby, odstępuje się obcym, by dawny członek gminy mógł zyskać przez to pełną swobodę swych czynności, pozostać na miejscu lub emigrować daleko. <sup>1)</sup>

Sądzę, że nie powiemy zbyt wiele, utrzymując, iż powyżej wyliczone przyczyny wpłynęły i wpływają jeszcze na rozkład spółnoty wioskowo-rolnej daleko potężniej, niż wielce cenione uwagi ekonomiczne o niezdolności przystosowania się systemu gminnego do wymagań bardziej natężonej kultury. Wyciągamy stąd wniosek ogólny, że spółnota wioskowo-rolna kończy swoje istnienie z chwilą, gdy staje naprzekór dobrze zrozumianym interesom klas możnych, wyszłych z łona wioski. Lecz współzawodnictwo ich, jakkolwiek potężne, nie może, co do wpływu swego na rozkład gminy, równać się sile rządzących klas społeczeństwa: szlachty, duchowieństwa i stanu trzeciego.

---

<sup>1)</sup> Keuszler, l. c. III, 74.

Ostatni punkt danej kwestji zasługuje w szczególności na naszą uwagę. Winniśmy zbadać dokładnie przypuszczalny bieg jego rozwoju, a ponieważ nie możemy uczynić tego w niniejszym wykładzie zmuszeni zatem jesteśmy odłożyć do następnego zebrania to, co zostało jeszcze do powiedzenia o wciąż postępującym i ostatecznym rozkładzie spółnoty wioskowo-rolnej.

## WYKŁAD PIĘTNASTY.

---

Chcąc określić rolę duchowieństwa i szlachty w historii własności gminnej, należałoby właściwie przedstawić historję obu tych klas. Ujrzelibyśmy naówczas, że niezależnie od wszelkich wpływów zarówno germańskich jak i romańskich u schyłku fazy patryarchalnej własność przyjąć musiała z konieczności charakter obszernych połączeń terytorjalnych, znanych na Zachodzie pod nazwą „lennictwa”, pod innymi zaś nazwami napotykanych i w Europie wschodniej, jakoteż w świecie muzułmańskim. Nie ulega bowiem wątpliwości, że feudalizm nie stanowi bynajmniej instytucji wyłącznie zachodnio-europejskiej, gdyż jego pierwiastki składowe odnajdujemy w każdym klimacie i u wszystkich narodów. W epoce, gdy spokój osiągnano tylko z bronią w ręku, a bezpieczeństwo stawało się wyłącznym udziałem silniejszego potrzeba opieki i obrony zmuszała kmiecia rolnika do szukania poparcia u swego potężniejszego sąsiada nawet za cenę odstąpienia mu na własność swojej ojcowizny z zachowaniem jednak dla siebie możności jej uprawy choćby w charakterze dziedzicznego

lub nawet tylko dożywotniego dzierżawcy. Brak kapitału w postaci bydła roboczego, często zaś brak środków utrzymania lub odzieży wpływał również na powzięcie podobnego postanowienia. Nic więc dziwnego, że akta nadawcze (t. zw. komendacje), akta, które odegrały tak ważną rolę w rozwoju feudalizmu wśród świata romano-giermańskiego, spotykały się niemniej często u Celtów Irlandji, u Słowian Rusi i u tak różnorodnej ludności państw mahometańskich, jak Persja, Państwo Wielkiego Mogola i inne. Niekiedy bogaty właściciel dostarcza bydła roboczego swemu biednemu sąsiadowi pod warunkiem, że ten ostatni zostanie jego sługą, a mieniem swym władać będzie, jako osoba podległa i hołdownicza; niekiedy znów wieśniak poświęca dobrowolnie swą własność już to dla klasztoru, już dla wodza wojennego lub cywilnego lub wreszcie oddaje ją zwykłemu, lecz bogatszemu i potężniejszemu od siebie właścicielowi. Zrzeka się on swego prawa własności i swych przywilejów wolnego osadnika z powodu, że, jak powiadają dokumenty danej epoki „nie ma czym żywić się i odziewać“, lub też „jest uciskany przez wojsko i poborców podatków“. Pierwszy sposób pozbywania się własności napotyka się przeważnie u narodów celtyckich i słowiańskich: „fuidhir“ irlandzki i „bailleur à cheplé“ bretoński w zupełności odpowiadają temu, co w „Prawdzie Jarosława“, barbarzyńskim prawie Rusi, nazywa się „rolejnyj zakup“.

Drugi sposób jest bardziej właściwy Europie zachodniej, gdzie powołało go do życia prawodawstwo anglo-saskie i Karłowingowie, wymagający od



każdego mieszkańca, by wybrał sobie protektora, odpowiedzialnego za naruszenie przezeń prawa lub nawet za wszelkie przestępstwa <sup>1)</sup>.

Komendację w formach najróżnorodniejszych spotykamy w krajach Wschodu, zwłaszcza w świecie muzułmańskim. W rozległych obszarach ziem, zajętych niegdyś przez państwo Wielkiego Mogola, nosi ona nazwę „ikbałdawa“. Tak zwane w Azji i Afryce „wakuf“ i „habu“, t. j. nietykalne dobra meczetów, powstały przeważnie z gorliwości wiernych, którzy domom bożym przekazywali swe dobra, zgadzając się z ludźmi wolnych, jakimi byli poprzednio, zostać dziedzicznymi osadnikami i opłacać coroczną daninę.

Wielkie połączenia feodalne tworzyły się nie tylko w sposób przez nas zaznaczony, lecz także drogą nadań (donacji) królewskich lub cesarskich, a to w celu wynagrodzenia usług wojennych lub też osiągnięcia wiecznej szczęśliwości. Rozporządzając częstokroć tym, co do nich nie należało wcale, władcy potęgi świeckiej rozdawali naprzód jako beneficja t. j. nadania dożywotnie, a następnie i na własność, pola i winnice, pastwiska i lasy, będące poprzednio w posiadaniu wolnych osadników, którzy odtąd, jakkolwiek mogli korzystać ze swych ziem, stawali się jednak dziedzicznymi dzierżawcami osób obdarzonych nadaniem.

---

<sup>1)</sup> Obowiązek posiadania protektora (senjorat) sięga w Anglii czasów króla Alfreda lub nawet epoki wcześniejszej. Na lądzie stałym wprowadzono go dopiero w r. 847.

Utrzymywano, że beneficjum wraz ze swą powolną zamianą na lennictwo dziedziczne było zjawiskiem, napotykanym wyłącznie w świecie romańsko-giermańskim; nic fałszywszego nad to twierdzenie! Pod nazwą „pomiestja“ czyli ziemi przywiązanej do urzędów odnajdujemy je w Rosji, gdzie zlewa się ono z całkowitą własnością, czyli t. zw. „wotczyną“ dopiero w czasach przyległych epoce Piotra Wielkiego.

Każdemu, kto czytał klasyczny opis królestwa perskiego przez Chardin'a, znaną jest ważna rola, jaką odgrywa w świecie muzułmańskim beneficjum, znane pod nazwą „iktaa“. Podróżnik francuski, wspominając, że tego rodzaju nadania nosiły początkowo charakter dożywotni, zaznacza, że za jego czasów przechodziły już z rąk do rąk jako dziedziczne. Persowie nazywali je mianem „tyul“, co znaczy „wieczne“, i przyznawali ich posiadaczowi prawo wymagania od rolników daniny lub usług w naturze, mniej lub więcej ograniczonych przez zwyczaj. Owe „iktaa“ czyli beneficja stanowią urządzenie tak powszechne w świecie muzułmańskim, że przyszłoby z trudnością wymienić choć jedno państwo mahomekańskie od nich wyłączone. Wielcy Mogołowie wynagradzali niemi usługi swych wodzów wojennych (dżagirdarów) lub urzędników cywilnych (talukdarów). Wielkie własności prywatne, odkryte przez Anglików w Indjach, w tym kraju spółnot rolnych, wytłumaczyć sobie można przeważnie użytkiem, jaki czynili z ziem zajętych i pustych bezpośredni poprzednicy potęgi brytańskiej. Jeszcze przed zajęciem Indji przez Anglików beneficja te przeszły podobnie, jak w Persji, do stanu własności dziedzicznych, a ob-

darowani niemi nosili już wszystkie cechy panów feudalnych.

Beneficjum i majątki lennicze, biorące od niego swój początek, stały się szybko nader rozpowszechnionymi instytucjami, gdyż w epoce, w której brakło pieniędzy, ziemia przedstawiała jedyny środek wynagrodzenia. To też ideę posiadania ziemi w połączeniu z obowiązkiem służenia odnajdujemy zarówno na Zachodzie, jak i na Wschodzie, gdzie książęta moskiewscy, między innymi, jak przedstawiają nam kronikarze, kierują się tą samą myślą zachowania ziemi dla swych sług.

Oba te zjawiska, komendacja i beneficjum, przyczyniły się z konieczności do wytworzenia wielkiej własności w rękach panów duchownych i świeckich. Liczne dokumenty świadczą o jej istnieniu we Francji, Anglii i Niemczech już w początkach X-go i XI-go w. naszej ery. Znacznie wcześniej przed tą epoką darowizny i wieczyste dzierżawy, wypełniające w cesarstwie rzymskim tę rolę, jaka w świecie germańskim przypadła w udziale komendacji, wytworzyły t. zw. latifundja. Plinusz uważał je za jedną z przyczyn upadku, ku któremu chylić się poczęła Italja. W posiadłościach Rusi, a zwłaszcza w Moskwie, wielka własność kościołów, klasztorów i bojarów wytworzyła się o wieki całe później po swym ustaleniu się w Europie zachodniej. W Persji i w państwie mongolskim widzimy ją w pełnym procesie tworzenia się już w epoce Akbara, współczesnego Karolowi Wielkiemu.

Raz ustalwszy się, wielka własność przedsiębrała wszelkie środki, by nie zmniejszyć się lub nie

zaniknąć. Dobra duchowne ogłoszono za pozbawione prawa sprzedaży, a względem wielkiej własności świeckiej odegrały tę samą rolę majoraty i substytucje, t. j. wyznaczanie zastępcy spadkobiercy w razie braku właściwego dziedzica. Dane statystyczne, jakie posiadamy o rozmiarach wielkiej własności w czasach starożytnych i wiekach średnich, są niestety bardzo niedostateczne. Zaznaczmy jednak ten fakt, jakkolwiek często przytaczany, że prowincja Afryka w ostatnich czasach Cesarstwa była w posiadaniu tylko dwóch właścicieli, jakoteż i to, że w Anglii dobra klasztorne w epoce ich sekularyzacji, stanowiły aż trzecią część wszystkich ziem uprawnych; że we Francji, przed wielką rewolucją, również miały one przewagę, i że zasada „nulle terre sans seigneur“ przedstawiała równie dobrze stan wielkiej własności świeckiej na północ od Loary, jak i w Anglii, gdzie allodjum, t. j. drobna własność, zanikła zupełnie od czasów zdobywców normandzkich i gdzie „yeomeni“ (drobni posiadacze) XV i XVI w., przedstawiający klasę dawnych dzierżawców dziedzicznych zamienionych na wolnych fermierów, z każdym pokoleniem tracili na znaczeniu. Co do Rusi, to historycy tacy, jak Milutin i Gorczakow, zgadzają się jednomyślnie, że w epoce, gdy po raz pierwszy wystąpiła na światło dzienne sekularyzacja dóbr klasztornych, t. j. za czasów Iwana Groźnego, połowa wszystkich ziem znajdowała się w rękach duchowieństwa, drugą zaś połowę, po ostatecznym przytwierdzeniu włościom do ziemi, władziały stare rodziny bojarów i nowopowstała klasa urzędników uszlacheconych, zwanych „dworianami“.

Po zupełnym ustaleniu wielkiej własności, spółnota wioskowo-rolna z wolnej, jaką była początkowo zamieniła się w poddańczą. Zmiana ta nie oddziaływała bezpośrednio na sposób uprawy ani też na wspólne władanie ziemią, pan bowiem zatrzymywał do własnego użytku nieznaczną stosunkowo część gruntów, pozostawiając resztę w ręku dawnych rolników, przekształconych odtąd na jego wieczystych dzierżawców.

W Anglii przez cały ciąg wieków średnich podtrzymywano system spółnot rolnych („village communities“) wraz z podziałem na części równe (virgates) każdego uprawnego pola między wszystkie gospodarstwa kmieci. We Francji i Niemczech gminy już po dokonaniu podziału ziemi uprawnej i łąk zachowały jeszcze zwyczaj wspólnego użytkowania z lasów i pastwisk znanych tu pod imieniem „communaux“, „allmenden“ lub „gemeinberechtigten.“ Zwyczaj ten jednak nie był już tak dowolny, jak niegdyś, został bowiem poddany stałym corocznym opłatom na korzyść pana. W Rosji podobnie, mimo zupełnego ustanowienia poddaństwa za czasów ostatnich przedstawicieli dynastji Ruryka, wieśniacy zachowali system podziałów perjodycznych jako też prawo wolnego wygonu bydła i wspólnego użytkowania z lasów i pastwisk.

Poddani zachowali pewne prawa do swoich ziem, mamy na to dowód oczywisty, przy wznoszeniu bowiem zagród i wyłączeniu ziem pana z systemu niepodzielności, państwo osądziło za konieczne nałożyć na swych wasali obowiązek pozostawienia w ręku włóścian pewnej części wspólnych pastwisk i lasów. Podział przytym przybrał formę udziałów na podsta-

wie trójki w tym znaczeniu, że wieśniacy zachowali do wyłącznego swego użytku już to dwie trzecie, już jedną trzecią tego, co stanowiło niegdyś wspólnie z panem ich własność.

Przytoczony powyżej, a uważany przez nas za konieczny, rzut oka na epokę feodalną własności ziemskiej pozwala na postawienie następującego twierdzenia: W przeciwieństwie do tego, co niejednokrotnie mówiono o tym przedmiocie, feudalizm nie pociągnął za sobą rozkładu spółnoty wioskowo-rolnej, lecz tylko zmienił jej charakter, który z wolnego w początkach stał się następnie poddańczym. Wieśniak po dawnemu użytkował z ziemi, pozostając „współczłonkiem“, jak i w epoce poprzedzającej; zmieniło się tylko zupełnie jego położenie osobiste: prawo bowiem zwyczajowe musiało się nagiąć do wymagań poddaństwa i opłat nałożonych przez pana.

Znacznie rewolucyjniejszy od szlachty i duchowieństwa stan trzeci z chwilą swego dojścia do władzy oddziałał zasadniczo na historję własności gminnej.

Znalazszy ziemię, zajętą zarówno przez pana jak i jego gminnych poddanych, stan ten nie zechciał nagiąć się do wymagań oddawna ustalonego porządku rzeczy i wstąpił w otwartą wojnę z pozostałościami przeszłości, w oczach jego tym wstrętniejszej, że uniemożliwiała mu ekonomiczny a umiejętny wyzysk wytwórczych sił gruntu. Nieodstępowność dóbr duchownych, wyłączne prawo szlachty do posiadania ziem zajętych przez poddanych, zakaz dzielenia spółnot i sprzedaży działek od nich zależnych — wszystko to zostało zniesionem. Substytucje i majoryaty istnieć przestały, wieśniakom zaś dozwolono za-

niechania dotychczasowej niepodzielności, a wszystko to w celu, by uczynić ziemię przedmiotem handlu i tą drogą uzdolnić nowowytworzoną klasę do nabywania jej i obejmowania w posiadanie.

Uważając, że wszystko, przedsiębrane w tej mierze, niezupełnie odpowiada założonemu celowi, stan trzeci postąpił o krok dalej: począwszy od XIV wieku postawił otwarcie pytanie, czy ziemia powinna być przeznaczoną na wyłączny użytek tych, którym z istoty rzeczy nie należy dbać o nic na tym świecie i czy zatem nie byłoby lepiej wycofać ją z rąk duchownych, zwłaszcza zaś mnichów. Sekularyzacji ziem klasztornych dokonano naprzód w Anglii i Niemczech w w. XVI i XVII, następnie we Francji podczas rewolucji, w Rosji zaś stała się ona faktem, dokonanym dopiero niedawno pod wpływem fali rewolucyjnej wyszłej z Francji.

Te same wieki towarzyszyły innej niemniej ważnej zmianie: zmianie stosunku pomiędzy ziemią a odwiecznym jej uprawcą—włościaninem. Wolny fermer, posiadacz kapitałów, przyszedł zastąpić dziedzicznego dzierżawcę, który z kolei udał się do miast, by powiększać w nich rzeszę robotników i proletariatu. Dla osiągnięcia tego rezultatu należało wprowadzić nowe prawo dozwolonego podziału dóbr wspólnych a dotąd nierozdzielnych, które pod tym tylko warunkiem mogły zostać przedmiotem swobodnej wymiany. Dla obrony nowego systemu ekonomiści dwóch ostatnich wieków podnieśli myśl, że ziemia może być uprawiana w sposób prawdziwie intensywny tylko pod warunkiem zapewnienia rolnikowi całko-

witego zwrotu kapitału, jaki w nią włożył. Ponieważ zaś nie można dokonać tego wobec istnienia podziałów perjodycznych i systemu nierozdzielności, prawodawca zatym powinien wziąć na się inicjatywę zniweczenia podobnego ustroju. Rad takich usłuchano skwapliwie, i rozmaite państwa wieków zeszłych i wieku obecnego współzawodniczyły ze sobą w gorliwość przy wprowadzaniu zupełnej rozdzielności mienia. Rozwój ten prawie współczesny nam w większości państw europejskich, w Anglii osiągnął swego szczytu już na kilka wieków wstecz, a to dzięki przewadze zdobytej tam z końcem wieków średnich przez hodowlę owiec i przemysł wełniany. Ten, rozszerzając się coraz bardziej, zdobywał obszary rolnicze i pociągał kapitały miejskie na wieś, gdzie zjawiał się stan trzeci i, wygnawszy wieśniaka z ziemi, która dotąd była jego twierdzą, zmusił go w części do zostania siłą roboczą, sam zaś wytworzył typ, obecnie znanych „middlemenów“. Pola wspólne, otwarte niegdyś do użytku wszystkich członków wspólnoty wiejskiej, zostały zagrodzone i, że użyjemy wyrażenia z opisów angielskich XVI w., pasterz i jego trzoda przyszły zająć miejsce, zajmowane niegdyś przez setki gospodarstw.

Ten sam fakt dąży do urzeczywistnienia się po kilku wiekach we Francji, w Niemczech i w Rosji. Opóźnia się niekiedy skutkiem konfiskaty dóbr emigrantów ze szlachty lub duchowieństwa i w następstwie demokratycznego sposobu rozporządzania mieniem, sprzedawanym małemi działkami; niekiedy zostaje przyśpieszony przez wprowadzenie łatwego kredytu dla klasy szlacheckiej i włościańskiej. Wszystkie te



sposoby o charakterze półśrodków nie przeszkadzają kupiectwu miejskiemu lub wzbogaconym chłopom (po rosyjsku t. zw. „kułakom“) nagromadzać z każdym dniem więcej dóbr zrujnowanej szlachty lub wieśniaków doprowadzonych do ubóstwa podatkami gruntowymi. Wypadek ten zdarza się często w Rosji, podczas gdy w Niemczech, a zwłaszcza w Prusiech, stosowanie przez rząd systemu protekcyjnego względem ziemian usuwa chwilowo od rolników szlacheckich i wiejskich ich wydziedziczenie.

Tak więc rozkład własności gminnej dokonał się już lub też urzeczywistnia się jeszcze i za dni naszych, niekiedy wprost za pośrednictwem państwa żadnego wprowadzenia bardziej natężonej gospodarki ziemskiej. Czasami państwo zapobiega temu rozkładowi, a to w widokach dobra ogólnego lub obrony interesów tej klasy; bądź co bądź jednak system własności gminnej, przeżywszy wiele wieków po okresach prawdziwej wielkości rozpada się w oczach naszych, ustępując obecnie miejsca własności indywidualnej.

Wraz z dojściem jej do ostatecznego zwycięstwa kończy się postawione tu przez nas zadanie. Dalej już śledzić nie będziemy, jakie koleje losu przekształcały tę własność indywidualną, jak walczyła i walczy dziś jeszcze przeciwko pętom, hamującym swobodny jej rozwój takimi resztkami dawnego systemu, jak zakaz zapisu obcym ojcowizny lub mienia macierzystego, prawo krewnych, choćby najdalszych, do wykupu podobnego mienia (przywilej ten istnieje jeszcze w Rosji na korzyść szlachty), majoraty i substytucje, jakich przy-

kłady mamy w Anglii, jakoteż inne niedorzeczności wieków średnich, które, pozostając w zupełnej sprzeczności z duchem wieku, z uczuciem równości i zasadą wolnej wymiany, muszą skończyć się ostateczną zagładą.

## SPIS RZECZY.

---

	<i>Str.</i>
Przedmowa . . . . .	
WYKŁAD PIERWSZY.	
Pierwszy okres rozwoju rodziny. Rodzina matrjarchalna i jej pierwiastki składowe . . . . .	
WYKŁAD DRUGI.	
Czy rodzina matrjarchalna istniała u plemion aryjskich . . . . .	30
WYKŁAD TRZECI.	
Przyczyny rozkładu rodziny matrjarchalnej . . . . .	46
WYKŁAD CZWARTY.	
Komunizm pierwotny i początki własności prywatnej ruchomej . . . . .	56
WYKŁAD PIĄTY.	
Drugi okres rozwoju rodziny. Rodzina patrjarchalna i jej pierwiastki składowe. . . . .	71
WYKŁAD SZÓSTY.	
Rodzina patrjarchalna i stosunek jej do kultu przodków . . . . .	81
WYKŁAD SIÓDMY.	
Rodzina patrjarchalna i stosunek jej do komunistycznego zarządu ziemią . . . . .	98
WYKŁAD ÓSMY.	
Rodzina patrjarchalna i jej wpływ na rozwój jednożeństwa . . . . .	118

	<i>Str.</i>
WYKŁAD DZIEWIĄTY.	
Rozwój władzy ojcowskiej . . . . .	135
WYKŁAD DZIESIĄTY.	
Przyczyny i skutki rozkładu rodziny patryarchalnej.	147
WYKŁAD JEDENASTY.	
Trzeci okres rozwoju rodziny. Rodzina indywidualna i jej pierwiastki składowe . . . . .	162
WYKŁAD DWUNASTY.	
(Ciąg dalszy wykł. poprzedniego). Dalszy rozwój władzy mężowskiej i ojcowskiej . . . . .	176
WYKŁAD TRZYNASTY.	
Komunizm agrarny i jego rozwój w miarę rozkładu komunizmu rodzinnego . . . . .	191
WYKŁAD CZTERNASTY.	
„Mir“ rosyjski i przyczyny jego rozkładu . . . . .	215
WYKŁAD PIĘTNASTY.	
Komunizm agrarny w Europie i przyczyny jego rozkładu . . . . .	227

